Nr 9 (224) 26. II. — 1953 r. Cena 35 gr

**Dziś dodatek:**

„J. W. Stalin o produkcji towarowej i prawie wartości w warunkach socjalizmu".


# poprostu

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE


Biblioteka Główna w Sopocie

*Po kolokwiach z podstaw marksizmu-leninizmu na U. J.*

# Wzmóc ofensywę ideologiczną


Z-ca prof. Mgr MAREK WALDENBERG
Kierownik Katedry Podstaw Marksizmu-Leninizmu Uniwersytetu Jagiellońskiego

ROMAN NUROWSKI
adiunkt Katedry


Żyjemy w czasach wielkich przemian. Naród nasz buduje socjalizm — idzie za przykładem Wielkiego Kraju Rad, kraju budującego komunizm. XIX Zjazd blisko postawił przed ludźmi radzieckimi perspektywę komunistycznego jutra. Świadomość, że idziemy tą samą drogą wyzwala wielką energię i inicjatywę mas pracujących naszego kraju. Studenci wyższych uczelni to ludzie, którzy będą budować i tworzyć w socjalizmie. Ta wspaniała i wielka epoka potrzebuje ludzi przepojonych nową, socjalistyczną świadomością.

Szczególną rolę w kształtowaniu socjalistycznego światopoglądu studentów odgrywają zajęcia z podstaw marksizmu-leninizmu, dlatego też wyniki osiągane w opanowaniu teorii marksizmu-leninizmu odzwierciedlają, aczkolwiek nie całkowicie proces dojrzewania ideologicznego młodzieży i powinny być przedmiotem stałej i wnikliwej analizy.

Przeprowadzone w sesji zimowej na U. J. kolokwia z podstaw marksizmu-leninizmu dostarczyły wielu ciekawych spostrzeżeń i wniosków, których realizacja powinna być przedmiotem działania wszystkich czynników odpowiedzialnych za oblicze ideologiczne studentów.

W porównaniu z ubiegłymi latami widoczna jest poprawa w przygotowaniu i głębszym zrozumieniu przedmiotu. Jest to wyrazem rodzącego się nowego stosunku do nauki, którego głębokie źródła tkwią w przemianach jakie dokonały się w naszym społeczeństwie, nie omijając uniwersytetu, zmieniając skład społeczny studentów i ich stosunek do nauki. Mimo że ogólnie wyniki nauki marks.-len. uległy poprawie, to jednak, na niektórych sekcjach nie dorównują przeciętnemu poziomowi. Obok sekcji przodujących, jak na przykład I rok filologii polskiej (70% ocen bardzo dobrych i dobrych), II rok filologii polskiej (70% ocen b. dobrych i dobrych), II rok chemii (79% ocen b. dobrych i dobrych), II rok geografii (67% ocen b. dobrych i dob.) I rok historii (75% ocen b. dobrych i dobrych), są sekcje słabsze, np. I rok filologii romańskiej (10% dobrych, 60% dostatecznych, 30% niedostatecznych i niezgłoszonych), II rok tej samej sekcji (24% dobrych, 61% dostatecznych, 15% niedostatecznych i niezgłoszonych), I rok historii kultury materialnej (20% niedostatecznych i niezgłoszonych). Te przykłady świadczą o tym, jak ważnym czynnikiem jest praca organizacji ZMP, ponieważ dobre wyniki były tam, gdzie praca organizacji ZMP-owskiej była lepsza, słabe tam, gdzie praca ZMP kuleje.

Zagadnieniem najistotniejszym przy ocenie wyników jest to, jak studenci przyswajają sobie marksizm-leninizm, czy w twórczy sposób, zgodny z istotą marksizmu, czy w sposób mechaniczny, czy poznają jego treść, czy też „wykuwają" jego literę. To znaczy czy umieją posługiwać się orężem marksizmu-leninizmu przy rozwiązywaniu ważnych społecznych i osobistych problemów, i czy starają się wykorzystać go do innych dyscyplin naukowych. Jednym słowem, czy uczenie się marksizmu-leninizmu przyspiesza proces przezwyciężania w ich świadomości starej burżuazyjnej ideologii i umacniania się nowej, socjalistycznej, czy przyspiesza proces kształtowania się naukowego światopoglądu.

Przeprowadzone kolokwia wykazały, że duża część studentów uczy się marksizmu-leninizmu formalnie, nie wnika w istotę zagadnienia, nie zastanawia się nad przyczynami zjawisk społecznych, nie umie zastosować zdobytych wiadomości do oceny tych czy innych wydarzeń. Często nie potrafi po prostu dlatego, że ich nie zna, że oderwała się od życia całego narodu, że nie interesuje się zupełnie prasą, co doprowadziło do takich paradoksalnych faktów, jak ten, że studentka II r. historii nie wiedziała kto jest Przewodniczącym Rady Państwa P. R. L., lub tego, że studentka II r. romanistyki nie wiedziała, że burżuazja francuska prowadzi brudną wojnę w Vietnamie. Niektórzy studenci nie słyszeli nic o przemówieniu towarzysza Bieruta do aktywu przemysłu górniczego.

Pewna część studentów usiłuje zastąpić poważne studia nad marksizmem-leninizmem „wykuciem" kilku sloganów. Wreszcie należy zwrócić uwagę na takie zjawisko, że niektórzy studenci wykazują dobre opanowanie materiału, a jednak ich postawa i wypowiedzi wobec kolegów pozwalają przypuszczać, że wielu spraw jeszcze nie rozumieją, że mają poważne wątpliwości, że nie umieją wyzwolić się spod wpływu wstecznego środowiska, że wkraczają na drogę dwulicowości.

Gdzie tkwią przyczyny tego stanu rzeczy? Jest tych przyczyn niewątpliwie wiele, a więc i pewne braki w pracy szkoły średniej, i braki w pracy dydaktycznej naszej Katedry — przede wszystkim ciągle jeszcze niedostateczna umiejętność głębokiej aktualizacji wykładów, często szkolarskie, niedostatecznie pogłębione i upolitycznione prowadzenie ćwiczeń, zbyt ubogie formy pracy. Jednak za najbardziej zasadniczą przyczynę należy uznać brak twórczej dyskusji, brak żywego nurtu życia ideologicznego na uczelni.

Kalinin wskazywał:

**„Trzeba, żeby ludzie dyskutowali, i to nie sztucznie, lecz co do istoty rzeczy, tzn. żeby sprawa dochodziła, jeśli nie do „bójki" to chociażby do poważnego, do gorącego boju na słowa. Najlepiej poznaje się marksizm-leninizm właśnie przy takiej metodzie studiowania".**

(O wych. kom. str. 41).

U nas, takich gorących, sięgających istoty zagadnienia, dyskusji brak A nie brak przecież problemów, — dostarczył ich XIX Zjazd i praca towarzysza Stalina „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR", co dzień nowych problemów dostarcza żywy nurt życia naszego kraju, nie mówiąc już o zagadnieniach wynikających z normalnego toku studiowania marksizmu-leninizmu. Dyskusję rozwijać trzeba nie tylko na bazie wykładów z podstaw marksizmu-leninizmu, lecz wzbogacać środki naszego oddziaływania przez książkę, teatr i film. Dyskusje te żywiołowo nie rozwiną się dostatecznie i nie pójdą we właściwym kierunku, trzeba stworzyć dla nich odpowiednią atmosferę, trzeba je inicjować. Wiele uczynić na tym polu powinna organizacja ZMP. Tow. Nowocień wskazywał na naradzie aktywu studenckiego ZMP, że ZMP jest organizacją walki ze starą ideologią i podkreślił konieczność rozbicia do reszty skorupy formalizmu i bezduszności, odcinającej wiele organizacji ZMP-owskich od pracy wychowawczej z człowiekiem.

Ta właśnie skorupa formalizmu i pewnego zbiurokratyzowania pracy organizacji ZMP na U. J. była przyczyną słabego nurtu tak potrzebnej pracy ideologicznej. Koła ZMP z zasady nie organizowały dyskusji i to nawet wtedy, kiedy tematy same się napraszały. Niedostateczna aktywność wielu organizacji ZMP na U. J. znajduje się w ścisłym związku z wynikami w nauce osiąganymi przez aktyw. Szczególną troską aktywu ZMP powinno być głębokie przyswojenie sobie nauk Marksa-Engelsa-Lenina-Stalina i wskazań kierownika naszego państwa towarzysza Bieruta.

Kolokwia wykazały, że wielu aktywistów istotnie przoduje w przyswajaniu podstaw marksizmu-leninizmu, ale jest też wielu takich, którzy nie wyróżniają się. A tam gdzie aktyw przoduje w nauce, wyższy też jest ogólny poziom nauki, jak np. II rok geografii i I rok filologii polskiej.

Na wielu sekcjach jest aktyw przygotowany dostatecznie do tego, aby inicjować szerokie dyskusje światopoglądowe, pomóc tym kolegom, którzy nie mogą samodzielnie wyzwolić się spod wpływów starej ideologii, zdemaskować i odizolować tych nielicznych studentów, którzy są świadomymi przewodnikami wrogiej ideologii. Trzeba tylko, aby aktyw wykazał więcej samodzielności w prowadzeniu ofensywy ideologicznej, aby śmiało podejmował nurtujące studentów zagadnienia. Obowiązkiem Katedry Podstaw Marksizmu-Leninizmu, jak i innych katedr, będzie dopomóc kolegom ZMP-owcom w tej walce.

Kształtowanie nowego światopoglądu nie może ograniczać się jedynie do poznawania praw rozwoju społecznego. Nie może nas zadowolić umiejętność wytłumaczenia tego czy innego zjawiska społecznego, jeśli obok tego pozostają nienaukowe, obskuranckie poglądy na rozwój przyrody, a taki „dualizm" w wielu wypadkach jeszcze niestety istnieje. Dlatego koniecznym jest zwrócenie bacznej uwagi na pokonanie idealistycznych poglądów na prawa rozwoju przyrody, jak np. zagadnienie powstania życia na ziemi itp. Walka z tym wymaga prowadzenia koncentrycznego ataku na pozycje idealizmu. W walce o naukowy światopogląd młodzieży studiującej powinny wziąć znacznie większy niż dotychczas udział wszystkie katedry, a przede wszystkim szczególnie do tego zadania predystynowane katedry dyscyplin przyrodniczych, których pracownicy naukowi nie powinni uciekać od uogólnień filozoficznych na pozycje fałszywego obiektywizmu, nie stronić od przykładu nauki radzieckiej, a uczyć się od niej głębokiej partyjności. Nie mogą mieć więcej miejsca takie fakty, że studenci II r. biologii przez dwa lata nie słyszeli prawie nic o nowej miczurinowskiej biologii. Wzmóc więc należy walkę o materialistyczną treść nauki. Jednocześnie trzeba umożliwić studentom wydziałów humanistycznych zdobycie przyrodniczych podstaw naukowego światopoglądu. Jak wielka jest potrzeba tego rodzaju pracy świadczy o tym żywe zainteresowanie odczytem o pochodzeniu życia na ziemi, zorganizowanym przez ZD ZMP. Większy rozmach tej pracy, organizowanie cyklów odczytów — oto palące zadania, które stoją przed nami. Poważny udział w tej pracy mogą i powinny wziąć Koła Naukowe, które należy otoczyć lepszą opieką ze strony władz uczelni, organizacji ZMP i pracę ich przepoić głęboką treścią ideologiczną. Przede wszystkim jednak trzeba ruszyć z miejsca pracę Koła Naukowego Podstaw Marksizmu-Leninizmu.

Walka o nowego człowieka nie jest łatwa. Wróg wypierany ze swoich pozycji wykorzystuje wszystkie szczeliny, wszelkie osłabienie naszej pracy ideologicznej. Powinniśmy szerzej niż dotychczas korzystać z opieki organizacji partyjnej i pod jej kierownictwem powiązać ściślej pracę Katedry z pracą ZMP, wzbogacić i udoskonalić formy pracy Katedry, aby stała się ona ośrodkiem promieniowania ideologicznego. Wypełnienie tych zadań, wzmożenie ofensywy ideologicznej umożliwi wypełnienie wskazań naszej Partii — uczynienia z uniwersytetu kuźni nowej, ludowej inteligencji.

## 35-lecie Armii Radzieckiej

STIEPAN SZCZIPACZOW

## Frontowa czujność

Nie odgraniczą cztery ściany nas
od świata, który naszym światem przecież.
Jeszcze nie pora spokojnie spędzać czas,
gdy niespokojnie na ziemskiej planecie.

Ogień nie trawi wprawdzie naszych miast,
nie nasz widnokrąg łuną ubarwiony —
ale, gdziekolwiek pocisk wroga padł,
był on i w naszą przyszłość wymierzony.

Dlatego, chociaż front nie u nas grzmi —
frontowa czujność niechaj nadal działa.
Choć w kraju pracy pokojowej rytm —
my przy warsztatach trwamy, jak przy działach.

By udaremnić wrogom każdy krok,
by otoczyła ich pustka śmiertelna —
niech w naszych rękach pneumatyczny młot
wali skutecznie, jak broń szybkostrzelna.

Z rosyjskiego przełożył ADAM WŁODEK

*Ze wspomnień AZWM-owca*

# W walce o jedność studentów

KRYSTYNA OBORSKA

Była jesień 1945 roku. Przekopaną wśród gruzów ulicą szli do okaleczonych wojną uczelni warszawscy studenci. Wraz z dźwiganymi z ruin zakładami pracy i domami wracały do życia uczelnie. Polsce, która powstała by żyć — nauka potrzebna była jak chleb, stal i cegła.

Robotniczo - chłopska walka i robotniczo - chłopskie zwycięstwo otworzyło po raz pierwszy w naszych dziejach szeroko bramy uniwersytetów i politechnik dla dzieci tych, którzy Ojczyźnie dają chleb, stal i cegłę.

Była jesień 1945 roku — rozpoczynał się pierwszy rok akademicki w wyzwolonej Polsce. Na uczelnie przyszli pierwsi jej prawowici gospodarze — synowie robotników i chłopów.

Było ich wtedy jeszcze niewielu. Ale wnosili w mury uczelni, zza których nieraz w latach międzywojennych wpadał w robotniczy pochód kamień ciśnięty ręką faszystowskiego korporanta w studenckiej czapce — robotniczo-chłopską wolę: uczelnie polskie służyć muszą ludowi pracującemu, nauka polska służyć musi odbudowie i przebudowie życia naszego narodu.

Było ich wtedy niewielu. Ale silni byli bogatym i pięknym doświadczeniem walki swoich poprzedników lewicowego ruchu studenckiego, któremu przewodziła rewolucyjna organizacja studencka lat międzywojennych — OMS „Życie". Ale silni byli bohaterską walką swych braci — ZWM-owców. A prowadziła ich do tego — niełatwego w owe dni zaciętej walki z wrogami ludu wszelkiej maści — szturmu o robotniczo chłopską uczelnię i ludowi służącą naukę — Polska Partia Robotnicza.

*

W małej, okrągłej salce konferencyjnej Zarządu Głównego Związku Walki Młodych zebrało się kilkudziesięciu PPR-owców i ZWM-owców, którzy zaledwie kilka dni temu rozpoczęli naukę na wyższych uczelniach. W zebraniu uczestniczyli również towarzysze z kierownictwa Partii i ZWM. Narada miała jeden punkt porządku dziennego: na uczelniach trzeba budować organizację ZWM-owską. Organizację, która pod kierownictwem Partii pójdzie do mas studenckich z prawdą o Polsce Ludowej — przeciw propagandzie wrogów ludu pracującego. Organizację, która walczyć będzie o przebudowę życia studenckiego naszych uczelni — wymiatając z nich stare formy organizacyjne i zamknięte w nich wsteczne treści. Organizację, która walczyć będzie przeciw zakusom wrogów Polski, okopania się na wyższych uczelniach — o włączenie jak najszerszych mas studenckich do aktywnego udziału w budowie nowego życia ludowej Ojczyzny.

Narada dała studentom — ZWM-owcom bojowe wezwanie: pod kierownictwem Partii walczymy o odpowiadający budującemu się w naszym kraju ustrojowi skład klasowy studentów, o nową treść nauki, o nowego studenta, który z uporem i rzetelnie zdobywa wiedzę, by służyć nią budownictwu socjalizmu, studenta, świadomie uczestniczącego w kształtowaniu życia własnego narodu, nieugiętego wobec jego wrogów.

Kilka miesięcy później — w początkach 1946 roku dokonywaliśmy pierwszego bilansu naszej walki i pracy — na I Krajowym Zjeździe Akademickiego Związku Walki Młodych „Życie".

*

Idea zwycięża, gdy ogarnia masy. Tę prawdę „Życiowcy", dzięki nauce Partii, położyli od pierwszych dni u podstaw swej walki. I dlatego sprawa skupienia wszystkiego, co zdrowe było wśród studentów wokół władzy ludowej, stała się naczelnym zadaniem w działalności AZWM „Życie". Realizowali „Życiowcy" to zadanie krok po kroku i zwycięsko dzięki temu, że działali i walczyli wszędzie tam, gdzie uczyli się, mieszkali i żyli studenci.

A życie studenckie rozpraszało się w tym czasie, (w spadku po latach przedwojennych), w dziesiątkach organizacji naukowych, samopomocowych i sportowych. To rozproszenie życia studenckiego starał się — i w wielu wypadkach udawało mu się to — wykorzystywać wróg. W kołach naukowych panoszyły się antynaukowe teorie. W Bratnich Pomocach „żelazni studenci" i brodaci działacze samopomocowi próbowali przeszczepiać przedwojenne tradycje „bratniaków" — filantropii i towarzystw wzajemnej adoracji. A wszystko to razem mocno zakrapiane było jadem nienawiści do wszystkiego, co ludowe, mniej lub bardziej demonstracyjnym wysiłkiem odciągnięcia studentów od wpływów demokratycznych organizacji ideowo-wychowawczych, od nauki i pracy dla Polski Ludowej i próbami wciągania słabszych studentów do antyludowej i antynarodowej działalności.

Odizolować zdecydowanych wrogów Polski, wyrwać spod ich wpływu wahających się, zaktywizować biernych dla wspólnej walki o wspólne interesy — oto, o co walczyli „Życiowcy" — o budowę szerokiego, patriotycznego frontu studentów, przeciw reakcyjnym wodzirejom, spadkobiercom ONR-owskich pałkarzy, spod znaku NSZ i WiN.

Budowali „Życiowcy" ten front jedności studentów, przekonując coraz szersze kręgi młodzieży studiującej o słuszności idei jedności na platformie nauki i pracy dla Polski Ludowej, szeroką pracą polityczno-wyjaśniającą, organizowaniem studentów do masowych akcji politycznych i czynów społecznych. Budowali „Życiowcy" jedność studentów ofiarną pracą we wszystkich organizacjach studenckich, walcząc o to, by służyły interesom i potrzebom studentów: w Bratnich Pomocach — o sprawiedliwy, klasowo słuszny rozdział pomocy państwowej; w kołach naukowych — o uczynienie z nich ośrodków pomagających w nauce, pogłębiających wiedzę studenta. Budowali „Życiowcy" jedność studentów własnym przykładem — ofiarnością i rzetelnością w nauce, konsekwentnym demaskowaniem wrogów, śmiałą i rozumną polemiką z antynaukowymi teoriami, głoszonymi wówczas nierzadko z katedr naszych uczelni, przeciwstawiając im twórcze osiągnięcia myśli ludzkiej i nauki radzieckiej. Budowali „Życiowcy" jedność studentów — licznymi i gorącymi dyskusjami ideologicznymi i światopoglądowymi, zapalając w ten sposób wśród studentów pragnienie poznania nauki marksizmu - leninizmu, rozumienia aktualnych zagadnień politycznych kraju i świata.

Ta żmudna, i bojowa praca „Życiowców" rodziła drogocenny owoc — pogłębiała świadomość polityczną studentów, budziła twórcze pragnienie wiedzy i pracy dla Polski, umacniała jedność studentów.

Jak meldunki z frontów gromadziliśmy wieczorami w lokalach organizacyjnych sprawozdania aktywistów i członków organizacji o przepracowanym dniu. A były to dni, w których godzina na zegarze mieściła w sobie nie jedną godzinę ostrej walki i uporczywej pracy.

*

Był listopad 1946 roku. W Pradze obradował I Międzynarodowy Kongres Studentów. Studenci całego świata powoływali do życia Międzynarodowy Związek Studentów.

Gorące i burzliwe dyskusje, które przeciągały się do późnych godzin nocnych mówiły o tym, że i tu znajduje swoje wyraźne odbicie starcie dwóch obozów — wojny i pokoju. Każdy zakończony dzień obrad umacniał przekonanie delegatów — szerokie masy studentów świata ożywia gorąca wola walki przeciw faszyzmowi i imperializmowi, o trwały pokój i demokrację.

Byli na tym pierwszym parlamencie studentów świata i studenci polscy. Delegacja nasza miała w swym składzie przedstawicieli wszystkich działających na naszych uczelniach organizacji studenckich. Byli więc członkowie AZWM „Życie", ZNMS, „Wici" i ZMD, przedstawiciele Bratnich Pomocy, kół naukowych i AZS-ów, wierzący i niewierzący, ludzie mocno już w tych dniach — ideologią i czynem — związani z przemianami społeczno-politycznymi w naszym kraju i ludzie, którzy wielu jeszcze problemów nie rozumieli, wielu swoich wahań jeszcze nie przełamali.

(Dokończenie na str. 7-ej)

**Dziś w numerze:**


- Porozmawiajmy o pracy zetempowskiej str. 3
- Herkulesy str. 4
- Opanowujcie wiedzę! str. 7

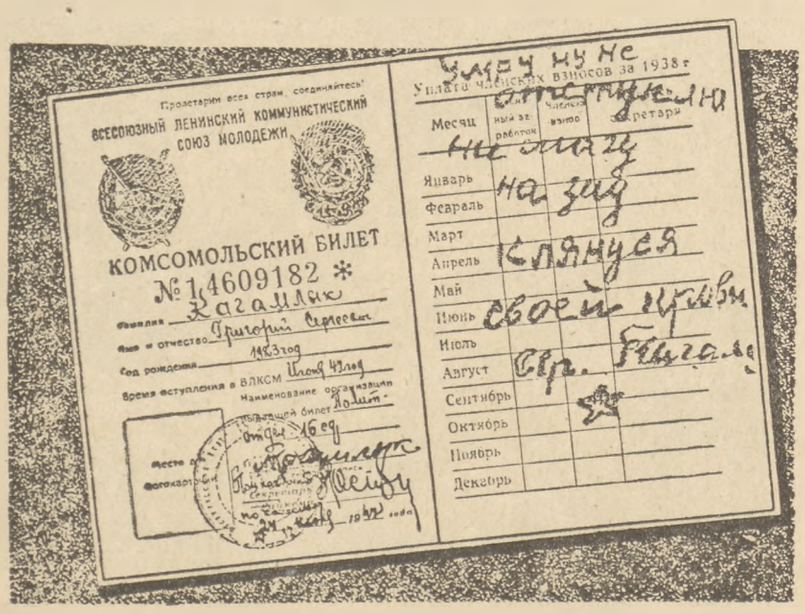


Nazywał się Grigorij Kagamłyk. Gdy miał 19 lat wstąpił do Komsomołu i otrzymał legitymację opatrzoną Nr 14609182. A niedługo potem wdział szynel Czerwonoarmisty i z komsomolską legitymacją na sercu poszedł bronić Ojczyzny przed hitlerowskimi zbirami, poszedł bić wroga.

W boju pod Nikolskim Siołem był już sierżantem i wraz ze swoją drużyną osłaniał prawe skrzydło grupy. Sunęły opatrzone czarnym krzyżem czołgi, za nimi tyraliery. Lecz furia rozbójników załamała się pod lawą ognia tych, co własnej bronili ziemi. Po rozbiciu drugiej „Pantery" Grigorij został ranny. Z drużyny pozostało ich już tylko trzech. I wtedy właśnie Kagamłyk wydobył z bluzy swą legitymację komosmolską i własną, gorącą krwią nakreślił na niej słowa: **„Zginę, a nie odstąpię ani kroku wstecz. Klnę się na swoją krew".**

I przysięgi dotrzymał. A gdy odpierając salwami cekaemu kolejny atak został powtórnie, tym razem już śmiertelnie ranny — ostatnim przebłyskiem świadomości podchwycił jeszcze zwycięskie „hurra"! To towarzysze szli do ataku.

Nie zatrzymali się aż w Berlinie, na którego spalonych murach pisali:

„Przyszliśmy z mieczem po to, by wrogowie do nas z mieczem nie chodzili".

Armia Radziecka musiała zwyciężyć, albowiem na jej siłę składały się miliony takich, jak Bohater Związku Radzieckiego Kagamłyk, — ludzi wyrosłych z ludu, walczących w obronie wolności swego ludu i o wolność dla wszystkich ludów jeszcze ciemiężonych. Zwyciężyć musiała Armia kierowana przez Geniusza ludzkości, natchniona ideą sprawiedliwości, błogosławiona przez tych, którym wyzwolenie niosła. A niosła je wielu milionom, przyniosła je i nam, Polakom:

**Ci, co bronili murów Odessy,**
**ci, co bronili Sewastopola,**
**bronili siebie i nas.**
**Tam, gdzie się Wołga zbliża do Donu,**
**tam, gdzie się gruzy Stalingradu świecą,**
**tam ocalono nasz dom.**

— pisał poeta dokładnie 10 lat temu. A dziś miasto - bohater nazwane imieniem Stalina jaśnieje znów pięknością godną wolnego człowieka. Dziś wre na polach niedawnych bitew twórcza, pokojowa praca. Żołnierz radziecki wziął w ręce młot i wydobywa węgiel; zasiadł w koparce i połączył Wołgę z Donem; stanął za kombajnem i przeobraża przyrodę. Towarzysze Kagamłyka budują komunizm. Wcielają w życie marzenia jego — których spełnienia nie doczekał, i milionów ludzi radzieckich, dla szczęścia których Grigorij oddał swe piękne, młode życie.

Budują nowe życie z takim samym bohaterstwem, jak dziesięć lat temu walczyli przeciwko najeźdźcy. Budują je, patrząc z pogardą, a jednocześnie z czujnością na zbrodnicze knowania szaleńców zza oceanu, którzy chcieliby świat we krwi utopić. Mówią im: nie lękamy się waszych gróźb. Chcemy pokoju, ale jeśli nas napadniecie — będzie to ostatni wasz czyn. Pobijemy was tak, jak pobiliśmy Denikina, Wrangla, Kołczaka. Tak, jak pobiliśmy Hitlera.

Tak mówią towarzysze Kagamłyka, tak mowi cały naród radziecki, który z miłością i ufnością patrzy na swoją bohaterską Armię. Istnieje ona 35 lat. Ale z jej mocą nie może się równać żadna armia. Albowiem Armia Kraju Rad jest ostoją pokoju. Jest ostoją życia wszystkich prostych ludzi.

I nasze życie, twórcze, radosne życie wyrosło na gruncie wolności, którą nam 9 lat temu przyniosła Armia Radziecka. Na wyzwolonej przez Armię Radziecką ziemi polskiej możemy teraz wznosić MDM i Nowe Huty, budować nowe uniwersytety i przedszkola, wspominać zwycięską przeszłość i planować wspaniałą przyszłość. Uczcijmy więc Jej Rocznicę tym, co mamy najcenniejszego: pracą. Niech do zwycięskich meldunków budowniczych Kara - Kum i Stalingradu, Kujbyszewa i Kachówki dołączą się sztafety naszych górników i budowniczych, hutników i rolników; niech dołączą się sztafety od 130 tysięcy polskich studentów — przyszłych oficerów produkcji: PLAN WYKONANY I PRZEKROCZONY! — Plan, który nas wiedzie ku szczęśliwej przyszłości. Możemy patrzeć w nią ufnie. Na straży jej, wraz z armiami krajów demokracji ludowych stoi bowiem niezwyciężona Armia Radziecka.

**STANISŁAW ALBINOWSKI**

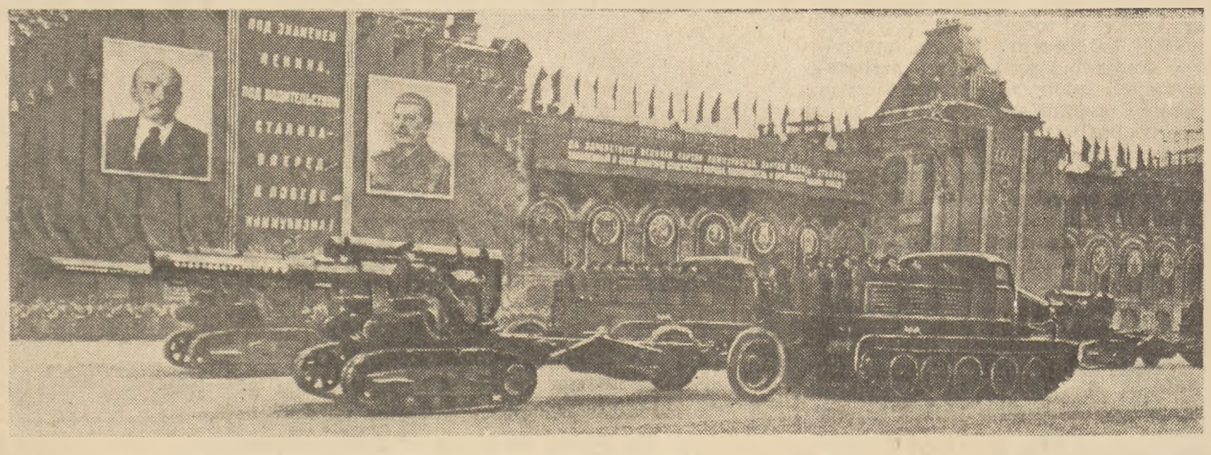

**WANDA ODOLSKA**

# Pozdrowienia dla radzieckiego żołnierza

W Moskwie ponad wieże Kremla, ponad rubinowe gwiazdy, tryskają w huku saluty armatnie i wiwatowe ognie, płyną w granatowe niebo paciorki barwnych świateł na cześć radzieckiego żołnierza. Pod berlińskim niebem stoi kolos, posąg żołnierza, atletyczna postać o chłopięcej twarzy. Jedną ręką trzyma miecz, który rozcina swastykę, drugą — spracowaną i muskularną — przyciska do szorstkiego, pokrytego medalami drelicha bluzy wątłą postać dziecka.

Tymi dwoma obrazami nie podobna wyrazić majestatu tego święta — dnia, w którym utrudzony bojami żołnierz radziecki jest solenizantem nie tylko w swojej ojczyźnie, ale w sercach, we wspomnieniach i w tęsknotach wszystkich ludzi, kochających pokój — pokój, który rodzi chleb, wino, uśmiech i kwiaty; w którym rośnie człowiek i dom; w którym niebo należy do ptaków, a ziemia — do ludzi.

Moskiewskie niebo, o które w dniu święta radzieckiego żołnierza biją radosne saluty, w porze wojny zasnuwały mgły zenitowych wystrzałów. Stolica Związku Radzieckiego była surowa, szara od grozy i nienawiści. Berlińskie obłoki, które dziś spokojnie płyną nad głową radzieckiego zwycięzcy, przed ośmiu laty były rwane na krwawe strzępy przez pociski artyleryjskie. Na olbrzymiej przestrzeni między Moskwą a Berlinem — między dwiema stolicami 2 frontów, stolicą państwa pokoju i stolicą drapieżnego hitlerowskiego faszyzmu — w stolicach połowy Europy, w miastach i na sielskich cmentarzach wiejskich, leżą szczątki poległych żołnierzy radzieckich, obywateli kilkunastu republik, którzy lawiną gniewu szli aż na Berlin spod granicy chińskiej, z dalekiej Gruzji i Ukrainy. Każdego z nich, Rosjanina, Gruzina, Ukraińca, Sybiraka i Kazacha, w jednolitą armię — mocniej, niż dyscyplina wojskowa — łączył radziecki patriotyzm. Po to chwycili pepesze w ręce, żeby zabić wojnę u jej źródła. I po to istnieje Armia Radziecka od 35 lat — powołana koniecznością odpędzenia od granic Związku Radzieckiego międzynarodowej zgrai imperialistycznej, dla której solą w oku było powstanie niezawisłych republik, w których nareszcie na miarę ludzkiego wzrostu wyprostował się człowiek, poniżany chłop i robotnik.

Armia Radziecka powstała nie jako groza dla żołnierzy czternastu armii interwencyjnych, które w latach dwudziestych szczerzyły kły na wszystko to, co rewolucja rosyjska wyzwoliła z umęczonych ludzi pracy. Armia Radziecka powstała, jako naturalna obrona zdobyczy ustrojowych własnego kraju. Robotnik, który stał się gospodarzem fabryki, i chłop, który stał się gospodarzem ziemi; ludzie, którzy poczuli się panami swego kraju, zrozumieli, że bój obronny toczą o własną ziemię, o własne domy i o przyszłość własnych dzieci. I ta armia zadziwiła świat. „Pomyślcie tylko — pisał Lenin w 1919 roku — kraje przodujące, najbardziej cywilizowane i „demokratyczne", uzbrojone od stóp do głów, niepodzielnie panujące pod względem wojskowym nad całą kulą ziemską, jak ognia boją się „zarazy ideowej", idącej ze zrujnowanego, głodnego, zacofanego, a według ich zapewnień, na pół dzikiego kraju". Wycieńczona wojną domową, jeszcze wtedy źle uzbrojona Armia Radziecka dowiodła, że siła większa, niż w magazynku karabinu, tkwi w samym człowieku, w jego zawartości ideowej. Kierowana wskazaniami Lenina i Stalina, stalinowską sztuką wojenną i dyscypliną socjalistyczną — Armia Radziecka wzrosła w potęgę, w wielką armię wielkiego mocarstwa — tym różniącą się od wszystkich innych armii świata, że każdy żołnierz każdej radzieckiej jednostki wojskowej jest do szpiku kości świadomy tego, o co walczył jego ojciec podczas Rewolucji i o co on walczył pod Moskwą i w Berlinie.

Znakomita technika tego wojska, zewnetrzny i materialny wyraz radzieckiej siły — masy czołgów, samolotów, samochodów i armat — to jest argument, służący do przekonania i pokonania wroga. To jest ponadto obraz, który olśnił szczęściem ludzi krajów, udręczonych okupacją. Lecz nie tylko ta rzucająca się w oczy siła materialna stanowiła i stanowi o potędze Kraju Rad. Najważniejszy jest bowiem fakt, że te imponujące maszyny wojenne obsługiwali Rosjanie, Ukraińcy, skośnooocy Uzbecy i płowi mieszkańcy Syberii. Przyczyny, dla których Uzbek walczył w Połtawie, w Moskwie i w Berlinie, nie dadzą się w żaden sposób wytłumaczyć pojęciami i hasłami, mobilizującymi armie krajów imperialistycznych.

Bohater „Wołokołamskiej Szosy", Baurdżan Momysz Uły, urodzony gdzieś aż pod chińską granicą, jest posągową postacią historyczną, obrońcą Moskwy, dumą Ałma-Aty, stolicy radzieckiego Kazachstanu. A amerykańska matka w odruchu nienawistnego żalu odmówiła przyjęcia orderu, honorującego bezsensowną śmierć jej syna, którego rozkaz zmusił do strzelania w Koreańczyków. Na tym polega różnica między żołnierzem obrony i agresji; między olbrzymią siłą świadomości i zastraszoną tresurą.

Postać radzieckiego żołnierza, górująca nad Treptowskim parkiem w Berlinie, nad zsypanymi do urny prochami towarzyszy broni, w najprostszy sposób wyraża ludzką treść każdego radzieckiego żołnierza. Znamy tę postać bardzo dobrze. Jeszcze niebo huczało od pocisków nad polską ziemią i do wiejskich chat przychodzili na kwaterę żołnierze, złaknieni krótkiego snu i zasłużonego odpoczynku. I każde oczy — młode, czy stare — widok dziecka rozrzewniał, spędzał z nich zmęczenie. W styczniu 1945 roku dzieci polskie — można powiedzieć — „oblegały" radzieckie wojska. Jeśli niezwyczajna w architekturze pomników zwycięskich jest postać żołnierza z dzieckiem na ręku — to równie niezwykły był obraz ciężarówek i samochodów pancernych, obładowanych wyrostkami, widok usmolonych szoferskich twarzy, od ucha do ucha śmiejących się do każdego dzieciaka.

Ludzie prości i dobrzy kochają dzieci. Ludzie świadomi krzywd doznanych i grożących nadal światu, szanują dzieci, z których wyrośnie szczęśliwsze pokolenie. Ludzie, wychowani w pogardzie do kapitału i w poszanowaniu pracy — cenią, jako najwyższe dobro, ludzki mózg i ludzką krew. Polski żołnierz, towarzysz bojowy żołnierza radzieckiego, tułacz, któremu powierzono wysoką godność wypędzania wroga z własnego kraju i uczestnictwo w sławie Armii Radzieckiej — we wdzięcznej pamięci zachował fakt, który go uhonorował bardziej, niż order. Za broń, za pepeszę, za mundur, za buty, za radość żołnierską, za to, że polski szeregowiec, sierżant czy kapitan, poczuli się wykonawcami historii, rycerzami społecznej misji — polski żołnierz zapłacił swoją krwią i odwagą. Tak tę sprawę ocenił towarzysz Stalin, Wódz Armii Radzieckiej i opiekun — Polskiej.

Droga znad Oki prosto wiodła do Polski — na mazowieckie piaski. Święto Armii Radzieckiej jest także świętem, czczonym przez Armię Polską, przez wojsko, które przed dziesięciu laty zaczęło się z ludzi, wyposażonych w dobrą wolę, zapał i wspaniały sprzęt radziecki. I z tego wyrosła, okrzepła w męstwo armia, która jest chlubą Polski Ludowej.

Jeśli polscy żołnierze poprzez kilometry odległości w moskiewskich salutach uroczystych słyszą także wiwaty na swoją cześć; jeśli prywatne wspomnienia poświęcili jakiemuś Wani czy Griszy — frontowemu towarzyszowi — to niech wolno będzie autorce tego felietonu oddać cześć najpiękniejszej w jej pojęciu historii żołnierskiej; zdarzeniu, które najwyraźniej rysuje wizerunek moralny radzieckiego żołnierza, jego zawsze aktywną potrzebę doskonalenia się.

Pewnego ciężkiego dnia, gdy hitlerowska armia coraz głębiej niosła wojnę na teren Związku Radzieckiego, generał sztabowy radzieckiej awiacji przyjął w ziemiance osobliwy raport od członka eskadry, odbywającej lot bojowy. — „Towarzyszu generale — wołał radosny głos — ja, szturman Kukarkin, tylko co odkryłem nową kometę!" — Dwudziestodwuletni absolwent matematyczno-fizycznego wydziału uniwersytetu, Borys Kukarkin, astronom, poeta nieba i naukowiec, zmobilizowany i włączony do jednostki lotniczej, zobaczył nagle nieastronomiczną treść nieba — groźną i wojenną! Kukarkin, patriota nieba i ziemi, z zaciśniętymi zębami walił bomby w faszystowskie pozycje, a w wolnych godzinach pisał doktorską rozprawę na temat mlecznej drogi.

Ta piękna historia jest autentyczna i nie jedyna w kronikach radzieckiego bohaterstwa. Żeby ją zrozumieć, żeby także zrozumieć radzieckiego pułkownika Aleksandra Tkanko, partyzanta, który rozgromił grupę wojsk hitlerowskich i z narażeniem życia zabezpieczył polskie obrazy Kossaków, po to, by je teraz oddać Polsce; żeby zrozumieć tę miłość do sztuki i nauki w porze najczarniejszej nocy wojennej — trzeba zmierzyć ładunek sił moralnych, do gruntu pokojową i humanistyczną treść radzieckiego żołnierza.

Naukowa ambicja, pasja pracy, tkliwość dla dziecka, miłość dla sztuki, dla jabłoni, dla pszczoły — to są twierdze, bronione przez pierwszą socjalistyczną armię, której sztandarem jest pokój świata.

## EDWARD DEMBOWSKI

Ideologiem i wodzem chłopstwa, mas plebejskich w latach 40-tych XIX wieku był Edward Dembowski (1822 — 1846), myśliciel, uczony, ale głównie działacz i płomienny rewolucjonista. Człowiek, który całą swoją ogromną wiedzę, entuzjazm do nauki, płodną twórczość naukową i literacką i krótkie życie — żył 24 lata — podporządkował jedynej idei: idei „powszechnej szczęśliwości" i wyzwolenia społecznego i narodowego Polski. Już w Warszawie jako 20-letni młodzieniec rzuca się w wir pracy rewolucyjnej; staje się działaczem lewicy Związku Narodu Polskiego. Prześladowany przez policję ucieka do Poznania. Tu styka się ze Związkiem Plebejuszy — partii o wyraźnym programie rewolucyjnym. Ale szczytowym okresem jego rewolucyjnej działalności jest pobyt w Galicji. Jest głównym organizatorem i ideologiem Powstania Krakowskiego (1846 r.). Reprezentuje w nim skrajnie rewolucyjne, radykalne skrzydło, żądające oddania ziemi chłopom, a władzy w ręce ludu.

Ginie na polu walki. 27 lutego 1846 roku w Podgórzu koło Krakowa Kula austriackiego żołnierza przerywa życie Edwarda Dembowskiego, wielkiego patrioty, myśliciela i rewolucjonisty.

*

**„...Przyjdzie chwila, gdy lud cierpieć nie będzie i nie będzie panów ani chłopów, tylko ludzie. I wszyscy zaś kochać się będą".**

*

**„...Skąd wasze prawo do gnębienia nas? Jeśli my jesteśmy równie dobrymi jako i wy, dlaczego z pracy naszej krwawej żyć macie! Dlaczego kosztem naszym z grabieży bogacicie się?".**

*

**„...Wolność jest celem żywota ludzi, jest owocem jego poświęcenia się dla siebie. Wolność tam być tylko może, gdzie nie ma własności".**

*

**„...Kto miłuje lud polski, miłuje lud niemiecki i lud francuski, miłuje każdy lud, miłuje ludzkość, bo wszędzie lud jednakim jest, tylko mniej lub więcej przygnębiony, tylko mówiący różnymi językami".**

## W walce o plan

W całym kraju toczy się walka o wykonanie zadań 4 roku planu sześcioletniego. Węgiel jest podstawą naszej gospodarki. Więcej węgla! — oto hasło, które dzień w dzień realizują górnicy. Rosną tony wydobycia. Załogi szeregu przodujących kopalń, a wśród nich załoga kopalni „Szombierki", w dużej mierze dzięki dobrej organizacji pracy i rozwojowi ruchu racjonalizatorskiego, przekracza plany.

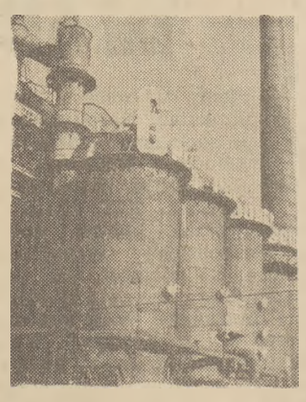

Na węgiel czekają dziesiątki hut. Dzięki ofiarnej pracy hutników otrzymujemy coraz więcej żelaza i stali. Ale potrzeby są duże. Rozumieją to hutnicy, którzy jak na przykład w hucie „Baildon" przechodzą na akordowy system pracy, podnosząc jej wydajność. Żelazo i stal to więcej obrabiarek, frezarek, więcej traktorów dla rolnictwa.

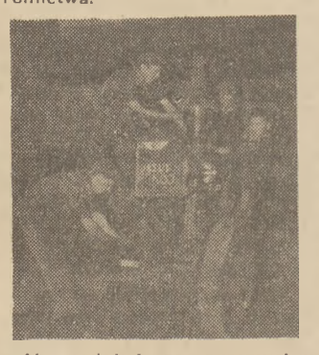

Aby nadążyć za przemysłem, rolnictwo musi być zmechanizowane. Dlatego też załoga Zakładów Mechanicznych „Ursus" nie tylko wykonuje, ale i przekracza plany, wykonując w styczniu 20 traktorów ponad plan.

Tak samo systematycznie przekraczają plany produkcyjne załogi łódzkich zakładów bawełnianych, do których należą Zakłady im. Liebknechta, z powodzeniem realizujące zadania czwartego roku sześciolatki.

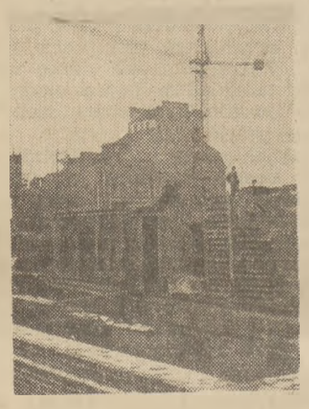

Równolegle z rozwojem przemysłu postępuje budownictwo. Największe w kraju, warszawskie zagłębie budowlane może poszczycić się 3,3 mil. m³ kubatury wybudowanych budynków, kilkunastoma tysiącami nowych izb mieszkalnych dziesiątkami obiektów socjalnych i kulturalnych, znacznym podniesieniem wydajności i mechanizacji robót i wzmożeniem walki o jakość.

Rozwijając nasz przemysł, rolnictwo i budownictwo musimy oszczędzać, ażeby produkować jeszcze taniej, a dzięki temu i więcej. Doceniając znaczenie oszczędności, najlepszy palacz centralnego ogrzewania w Polsce Maksymilian Pieczyński z Zarządu Portu Szczecin rzucił hasło walki o jak najracjonalniejszą gospodarkę węglem. Na apel Pieczyńskiego odpowiedziało tysiące palaczy, zobowiązując się do oszczędzania tysięcy ton paliwa.

Cały kraj żyje myślą o jak najpełniejszym wykonaniu zadań planu 6-letniego. Także i my, studenci, wykonujmy nasze zadania, aby jak najszybciej swoją pracą do tego dopomóc. Foto CAF

## Porozmawiajmy o pracy zetempowskiej

# Gdy nie zrozumiano Narady Aktywu Studenckiego ZMP

Na Krajowej Naradzie Aktywu Studenckiego ZMP omawiano przykład Politechniki Łódzkiej jako uczelni, gdzie na pozór rozbudowane formy pracy zetempowskiej są wyjałowione z treści politycznej, nie przynoszą więc wyników. Narada raz jeszcze wskazała na konieczność prowadzenia przez organizację zetempowską na wyższych uczelniach pogłębionej pracy polityczno - wychowawczej, na **konieczność pogłębienia i rozszerzenia walki o socjalistyczną świadomość przyszłej kadry oficerskiej budowniczych socjalizmu i komunizmu.** Wydawałoby się, że wnioski Narady powinny szczególnie doniosłym echem odbić się właśnie na Politechnice Łódzkiej Ale niestety...

Przewodniczący Zarządu Uczelnianego ZMP, Jamroziak, stwierdził: „Narada nam nic nie dała, do tych samych wniosków doszliśmy już przedtem". Na Politechnice „przeniesiono" więc Naradę w ten sposób, że na zebraniach radzono chaotycznie nad różnymi sprawami, mieszając ważne z zupełnie marginesowymi i w rezultacie większość aktywistów uczelni nawet nie wie, jakie właściwie zadania postawiła przed nimi Krajowa Narada.

Taki na przykład Jackowski, przewodniczący Zarządu Wydziałowego ZMP na wydz. włókienniczym twierdzi, że „wiedział", „przeniósł" nawet (ściśle według instrukcji) wnioski do kół, tylko... nie pamięta już o co tam chodziło. Natomiast w Zarządzie Uczelnianym usłyszeliśmy, że „ostatnio sesja przesłoniła Naradę". Tak, jakby realizacja wytycznych Narady miała być jakąś „akcją" i to odrębną od pracy (a raczej również „akcji") podczas sesji. **Aktyw Politechniki nie zna, albo nie rozumie wcale wniosków Krajowej Narady** — szkoda tym większa, że właśnie na tej uczelni brak pracy politycznej i bezduszny formalizm w działalności zetempowskiej przejawia się na każdym niemal kroku. Choćby i w okresie sesji.

## Zapomina się o najważniejszym

Jeśli zapytasz w ZU o przebieg sesji, odpowiedzą: idzie nieźle — są na ogół zadowoleni. Wiedzą co prawda, że ogólna ilość ocen niedostatecznych jest wysoka, ale np. starszego instruktora ZU Małyszka pociesza fakt, iż... „te niedostateczne nie rozkładają się równomiernie, ale skupiają się u części słabszych studentów, którzy raczej odpadną — więc... nie będzie obniżenia poziomu".

Tak „rozumują" niektórzy aktywiści, ale nie rozumieją groźby odsiewu, który np. na I r. włókienniczym wskutek niezaliczenia ćwiczeń już przed sesją wyniósł ponad 10 proc. „Liczą", ale nie obliczyli, że gdyby w każdej sesji odpadało „tylko" te kilkanaście procent — to spośród zaczynających studia ukończyłaby je może jakaś... piąta część.

**Za małymi na pozór liczbami nie dostrzega się ich wielkiej, politycznej treści:** zagrożenia planu produkcyjnego uczelni, sprawy niedostarczania tak bardzo potrzebnych krajowi kadr fachowców. Ba, w ogólnouczelnianej „Błyskawicy" ukazał się nawet artykuł pocieszający tych, którzy oblewają „ponad normę", że Komisja Dyscyplinarna nie będzie za bardzo surowa, toteż nie powinni się zbytnio martwić. Nastrój takiego samouspokojenia i zupełnej demobilizacji mógł się narodzić tylko na gruncie formalnej, odpolitycznionej pracy organizacji.

**W okresie sesji instancje organizacji zetempowskiej spełniają rolę jakichś „plonów obserwacyjno - sprawozdawczych"** — były różne dyżury dla odbierania meldunków o przebiegu egzaminów, różne schematy, w które wpisuje się odpowiednie cyferki, ale politycznej oceny tych wyników ani pracy aktywu z ludźmi nie było. Po co więc ta cała „buchalteria" jeśli nie wyciąga się z niej wniosków, cóż nam po formie, jeśli się nie dostrzega treści w niej zawartej?

Aktyw na ogół docenia sprawy nauki jako najważniejsze i oczywiście walczy o wyniki nauczania. Ale jak? Jest to albo stałe powtarzanie tych samych, raz ułożonych zdań, że „trzeba i należy, bo powinniśmy...", albo oblepianie korytarzy różnymi hasłami, albo organizowanie repetytoriów, sprawdzanie notatek czy ogłaszanie nazwisk bumelantów. Oczywiście i to jest potrzebne, ale **to nie może wystarczyć** jeśli brak jest pracy polityczno - wychowawczej, jeśli organizacja zetempowska nie prowadzi systematycznie pracy nad tym, by uświadomić studentom cel ich nauki. **I dlatego mimo dużego nieraz wkładu pracy niektórych aktywistów — działalność organizacji zetempowskiej na Politechnice nie przynosi pożądanych wyników.**

Lenin uczy, że związki młodzieży winny pracować **„łącząc nierozerwalnie każdy krok działalności w szkole, każdy krok w zakresie wychowania, wykształcenia i nauczania — z walką całego ludu pracującego przeciwko wyzyskiwaczom".** Dla nas udział w tej walce oznacza: przede wszystkim stawać się gruntownie przygotowanym specjalistą, a zarazem zahartowanym w walce klasowej bojownikiem sprawy pokoju i socjalizmu.

O wynikach pracy zetempowskiej nie mogą więc decydować same fakty organizowania tych czy innych form, ale skuteczność docierania do ludzi — skuteczność pracy polityczno - wychowawczej. **Decyduje zatem fakt czy studenci kształtują w sobie socjalistyczną świadomość,** co powinno się przejawiać przede wszystkim w ich lepszej pracy.

Na Politechnice Łódzkiej wśród wielu jeszcze studentów panoszą się nastroje bumelanctwa jednak organizacja nie potrafi oddziaływać na poszczególnych ludzi w tym kierunku, aby zrozumieli potrzebę lepszej pracy, aby wytworzyć w konkretnych grupach atmosferę rzetelnej nauki.

**A czyż może być inaczej jeśli są jeszcze tacy aktywiści, którzy nie pracują z ludźmi nawet w swoich grupach?** Na przykład członek ZU Jasińska narzekała na brak pracy przed sesją w swej grupie, ale sama nic tam nie zrobiła, bo miała... dużo pracy w ZU Inny znów aktywista alarmował ZU że widział jaskrawe fakty przeszkadzania w wykładach: ktoś wszedł na salę, gwizdnął głośno i spokojnie wyszedł, więc „trzeba coś robić" (może uchwała albo plakat?). Ale nie „wpadł" na to, żeby reagować samemu na miejscu.

Na Politechnice Łódzkiej nie ma prawdziwej zetempowskiej pracy polityczno - wychowawczej, bo jest tu tylko „wykonywanie" instrukcji, a brak samodzielnego działania w konkretnych wypadkach, zależnie od specyficznych potrzeb, **brak twórczej inicjatywy aktywu. Poważna część aktywu nie wie, co się dzieje na uczelni, nie kontroluje wykonania, bo w praktyce nie dociera do „dołów".** Oddziaływuje tylko przez instrukcje, referaty czy plakaty; kontroluje tylko przez sprawozdania. Nie tylko nie dociera do poszczególnych ludzi, ale nieraz nawet do t.zw. niższych instancji. Nawet przewodniczący koła np. z I r. wydz. włók. (nie mówiąc już o „większych" aktywistach) nie uważa za potrzebne brać od czasu do czasu udział w zebraniach grup zetempowskich, których pracą jakoby kieruje.

Wielu aktywistów nie rozumie, że **bezpośrednie docieranie do poszczególnych studentów** — to podstawa orientacji w terenie, oddziaływania na ludzi, kontroli wykonania i w ogóle całej pracy wychowawczej. **Brak również dalszej, nie mniej ważnej podstawy pracy wychowawczej — osobistego przykładu aktywu.**

## Sprawa nie tylko jednego przedmiotu

Jest faktem, że aktywiści PŁ na ogół uzyskują stosunkowo słabe wyniki w nauce. Na przykład członek ZU Korzycki oblał ekonomię polityczną, w IV grupie II r. mech. nie złożyły rygorów z podstaw marksizmu dwie osoby w tym... członek Zarz. Wydz. ZMP, Mróz. Przewodniczący koła Podkul ma najgorszą ocenę właśnie z marksizmu, a np. w II grupie I roku chemii nie złożyły marksizmu trzy osoby, wśród których byli... członek Zarządu Koła Piotrowski i organizator grupy Opalski.

Co gorsza — **toleruje się tutaj takich właśnie dwulicowców,** którzy jako aktywiści „mobilizują" innych, a sami dają jak najgorszy przykład. Pozostawia się ich na funkcjach jak gdyby nie rozumiano, że praca takiego „aktywisty" nie tylko nie przynosi organizacji pożytku, ale obiektywnie jest na rękę wrogowi.

Wyniki osiągane przez część aktywu w przedmiotach ideologicznych są jaskrawym dowodem, jak **nawet aktyw nie rozumie, że w ustroju socjalistycznym sama wiedza ściśle fachowa nie wystarczy inżynierowi do tego, aby dobrze pracować,** że twórcze opanowanie podstaw marksizmu - leninizmu jest niezbędne dla każdego budowniczego socjalizmu i komunizmu.

W walce o jak najlepsze opanowanie podstaw marksizmu - leninizmu uczelniana organizacja nie widziała jednego z najważniejszych oręży zetempowskiej pracy polityczno - wychowawczej, a więc oręża walki o socjalistyczną świadomość. **Nie rozumiano, że sprawa marksizmu - leninizmu to nie tylko kwestia jednego z kilku egzaminów, ale sprawa wychowywania w ogóle, a więc i wyników nauki z wszystkich przedmiotów.**

Dlatego też obojętnie przechodzono nad faktem, iż duża część studentów I i II roku nie uczy się systematycznie marksizmu-leninizmu i ekonomii politycznej, uważając je za „dodatkowe" obciążenie. Nie mogło być pracy nad wyjaśnianiem znaczenia marksizmu - leninizmu i potrzeby twórczego przyswojenia sobie jego podstaw skoro sami aktywiści nie przygotowywali się systematycznie do ćwiczeń a nawet — jak przewodniczący Koła ZMP I roku chemii Reimschuessel — zamiast czytać obowiązkowe lektury „ściągali" od innych konspekty. Dopiero pod koniec semestru „stawiano" sprawę marksizmu - leninizmu, ale ekonomii politycznej nawet nie „podkreślono", bo o tym przedmiocie — jak przyznał przewodniczący ZU — **organizacja zapomniała w ogóle.**

*Dopiero dzięki Władzy Ludowej powstała w Łodzi Politechnika. Zbudowano tu już szereg pięknych, doskonale wyposażonych zakładów naukowych.*

Wyniki nauki przedmiotów ideologicznych przedstawiały się w bieżącej sesji źle: duży odsetek niezaliczonych ćwiczeń lub niedostatecznych ocen (np. na I roku mech. — jedna trzecia) a w większości pozostałych wypadków — dogmatyczne wykucie ogólnych podstaw bez krytycznego i twórczego łączenia tej teorii z codzienną praktyką (gdy na przykład b. aktywiście Turbińskiemu udowodniono niezetempowską postawę — on „wykazał", że jest jednak marksistą bo... ma dobrą ocenę z tego przedmiotu). Takie wyniki są w dużym stopniu rezultatem „przeoczenia" pracy zetempowskiej na tym ważnym odcinku.

Gdzie nie ma naszej pracy polityczno - wychowawczej, tam łatwiej prowadzić wrogowi jego robotę. Gdy uczelniana organizacja zaniedbała pracę na odcinku przedmiotów ideologicznych — wróg wykorzystał to: tłumaczył, że przedmioty te są na studiach technicznych zbędnym obciążeniem, że wystarczy w ostatnim dniu przed egzaminem trochę „podkuć", aby tylko zdać, a na II r. chemii doszło nawet do... prób organizowania zbiorowej petycji o zniesienie tych przedmiotów na uczelni. W ten sposób **wróg próbował ogłupić młodzież,** osłabić polityczno - wychowawcze oddziaływanie marksistowskiej teorii po to, aby uczynić z tych przyszłych specjalistów ciasnych, ograniczonych praktyków niewidzących dalej swego nosa, a więc ślepe narzędzie w swoim ręku.

Gdy na III roku włókiennictwa praca zetempowska została szczególnie osłabiona (długi czas Koło tu nic nie robiło, nie było nawet organizatorów grup) wróg skorzystał z tego chętnie. Tym chętniej, że **chodzi tu przecież o tych, którzy wkrótce pójdą do produkcji na kierownicze stanowiska.** Mówiono tam, że nie trzeba się zbytnio wysilać nad nauką, bo „na ostatnim roku i tak nam nic nie zrobią", judzono przeciw obowiązkowi zajęć na Studium Wojskowym

## Trzeba ofensywy o socjalistyczną świadomość

Im słabszy jest wróg klasowy, im bliższy jest jego koniec, tym większy jest jego opór, tym bardziej perfidne stosuje metody. Chwyta się on wszelkich środków, by uratować się przed ostateczną zagładą.

Wróg usiłuje szczególnie oddziaływać na tych, w których rękach spoczywa przyszłość kraju: na młodzież, starając się wykorzystać zacofanie światopoglądowe jej części.

Organizacje zetempowskie na wyższych uczelniach dla zapewnienia sobie jak najszybszego zwycięstwa w tej walce muszą **przystąpić do generalnej ofensywy ideologicznej,** ofensywy o socjalistyczną świadomość studentów. Na to właśnie decydujące zadanie naszej pracy polityczno - wychowawczej zwróciła uwagę Krajowa Narada Aktywu Studenckiego ZMP.

Ale na Politechnice Łódzkiej sprawy kształtowania socjalistycznej świadomości tylko „mocno stały" na ostatnich zebraniach, lecz konkretnie niczego się nie zmienia, bo... nie ma szczegółowych instrukcji. A przecież **praca polityczno-wychowawcza, mająca kształtować socjalistyczną świadomość — to nie jakaś prowadzona według instrukcji „akcja", ale sprawa całokształtu działalności zetempowskiej, działalności na każdym kroku.**

Przede wszystkim trzeba walczyć na każdym kroku o podstawę socjalistycznej świadomości — **marksistowski światopogląd.** Znaczy to: na zebraniach, w mieszkaniach czy na przerwach między zajęciami rozpalać gorące i szczere dyskusje światopoglądowe, tłumaczyć jedyną słuszność naukowego światopoglądu, wskazywać na fałsz i klasowy charakter idealistycznego poglądu na świat; przekonywać obarczonych jeszcze bagażem starej ideologii i wychodzić naprzeciw wątpliwościom wahających się. Bo przecież **człowiek hołdujący antynaukowym poglądom na świat, czy widzący sens życia w oderwanych od ziemi, pustych pojęciach nie może być świadomym budowniczym socjalizmu i komunizmu.** Ale niestety, na Politechnice Łódzkiej większość aktywu tego nie rozumie, tam przeciętnemu przewodniczącemu koła czy organizatorowi grupy nawet nie przychodzi do głowy, żeby na sprawy światopoglądowe kłaść nacisk. Tam wśród samego aktywu zdarzają się jeszcze ludzie o nieskrystalizowanym lub zgoła niematerialistycznym światopoglądzie.

Walczyć o socjalistyczną świadomość trzeba też w dyskusjach dotyczących współczesnych wydarzeń, dobrych książek czy filmów. **Nie utartymi frazesami, ale wciąż nowymi przykładami przekonywać** o wielkości i pięknie idei komunistycznego budownictwa oraz o zgniliźnie i podłości tych, którzy dla wąskich klasowych interesów chcą drogą zniszczenia i śmierci cofnąć wstecz koło historii. Tym samym wyzwalamy w sobie najszlachetniejsze dążenia, skierowujemy je w służbę pokoju i socjalizmu. Ale na Politechnice Łódzkiej i takiej pracy nie widać, tu nawet ze strony niektórych aktywistów słyszy się często o... braku czasu na takie dyskusje, czytanie prasy czy książek. Nie rozumieją oni, że na to czas musi się znaleźć, bo nam nie będą potrzebni małostkowi praktycy, którzy by nie rozumieli otaczającej ich rzeczywistości i nie chcieli jej przekształcać.

**Świadomość socjalistyczną kształtujemy w ogóle tym, że w sprawach wielkich i małych jesteśmy czynnymi, twórczymi zetempowcami a nie bezdusznymi biurokratami od formalnego wykonywania instrukcji.** Kształtujemy ją zatem w walce o materialistyczny światopogląd i jego polityczne konsekwencje, w bezpośredniej walce o wyniki nauki: gdy naukę traktujemy nie jako „odwdzięczanie się Państwu za opiekę" ale jako nasz twórczy wkład w budownictwo lepszej przyszłości; gdy troszczymy się o twórcze przyswojenie sobie każdej nauki a szczególnie marksizmu-leninizmu, gdy kształtujemy w sobie nowy, socjalistyczny stosunek do pracy.

## Problem stosunku do studiów

Organizacja zetempowska na Politechnice Łódzkiej niedocenia również innego ważnego aspektu walki o socjalistyczną świadomość—**sprawy stosunku do pracy,** do uczenia się. Można tu wyodrębnić trzy problemy: dyscyplinę studiów, uczciwość w studiach oraz zamiłowanie do obranego kierunku.

Jeśli chodzi o pojęcie **socjalistycznej dyscypliny studiów,** to aktyw pojął tylko słowo: dyscyplina, a nie zrozumiał już, że socjalistyczna. I dlatego na uczelni tej jest dużo uganiania się za spóźniającymi czy nienotującymi, dużo sporządzania list bumelantów, udzielania nagan czy zwalniania z funkcji nieuczciwych, a fałszywie „koleżeńskich" starostów i w ogóle wiele różnych administracyjnych tylko metod.

Wszystko to byłoby dobre, gdyby temu towarzyszyła **głęboka praca wychowawcza nad tym, aby wpoić sobie zrozumienie dyscypliny i nawyk systematycznego uczenia się** oraz uczęszczania na zajęcia, aby walczyć nie z przejawami, ale ze źródłami konsumpcyjnego stosunku do pracy. Niestety, poważna część aktywu widzi tylko sprawę bieżącej frekwencji, a nie rozumie potrzeby kształtowania socjalistycznego stosunku do pracy w ogóle, zarówno teraz na uczelni jak i w przyszłej działalności zawodowej.

**To samo dotyczy sprawy uczciwości w nauce.** Na III r. chemii podczas laboratorium z chemii organicznej asystent przyłapał Mikołajczyka (przewodniczącego Koła!) na usiłowaniu podstawienia skradzionego w zakładzie fenolu jako otrzymanego samodzielnie. Po tym głośnym wypadku ZU „zdjął" Mikołajczyka z funkcji, mianował na jego miejsce Buławę, ale i tego wkrótce trzeba było „zdjąć", bo został znów przyłapany na ściąganiu podczas kolokwium. W obu wypadkach „aktywistów" zdemaskowali pracownicy uczelni, a nie zetempowcy, dla których takie metody „studiowania" są codziennym chlebem i publiczną tajemnicą. Niektórzy aktywiści dziś jeszcze nie rozumieją, że takie „uczenie się" to nie tylko oszukiwanie profesora—co to będzie za chemik, który nie potrafi właściwie otrzymać produktu? Taki w przyszłej pracy zawodowej swe nieuctwo na pewno również zechce zakryć oszustwami, a wtedy skutki mogą być znacznie gorsze. **Tacy „specjaliści" nie są potrzebni naszemu krajowi.** Nie pomogą nagany, uchwały i „zdejmowania" z funkcji dopóki studenci nie będą przekonani o wielkim szkodnictwie takiego postępowania, dopóki nie będą go wiązać z przyszłą pracą.

Sprawy przyszłej pracy zawodowej trzeba widzieć też wszędzie tam, gdzie obserwuje się **brak zamiłowania do obranego kierunku studiów.** Na tym polu organizacja zetempowska nie tylko nic nie robi, ale wielu aktywistów nawet nie rozumie, że praca nad kształtowaniem zamiłowania do przyszłego zawodu jest również potrzebna, nie wie, że inne organizacje uczelniane mają już w tej pracy duże nieraz osiągnięcia.

## O łączeniu pracy zetempowskiej z nauką

Wielu zetempowców z Politechniki Łódzkiej nie rozumie nawet podstawowych założeń pracy swej organizacji, często np. zdarza się tam **sztuczne oddzielanie pracy zetempowskiej od nauki,** „czystej" polityki od „czystej" produkcji. Świadczy o tym choćby fakt tworzenia funkcji tzw. „odpowiedzialnych" za naukę, którzy jak np. w grupach I roku wydz. włók. mają prowadzić działalność... „równoległą do politycznej pracy organizatorów grup", świadczy o tym też choćby owo „przysłanianie Narady przez sesję".

Wielu aktywistów nie rozumie, że polityczna działalność zetempowska ściśle łączy się z nauką. Nie tylko dlatego, że nasza praca w organizacji służy tym samym celom co nasza nauka; dobra praca zetempowska wydatnie pomaga nauce. Przecież kształtujemy socjalistyczną świadomość po to aby lepiej pracować — lepiej uczyć się. **Właśnie praca polityczno - wychowawcza jest najskuteczniejszym orężem walki o wyniki nauczania,** bo kształtuje ona podstawy socjalistycznego stosunku do nauki, podczas gdy stosowane na PŁ formy administracyjne mogą najwyżej doraźnie ograniczyć skutki niewłaściwego podejścia do swych obowiązków. Dobra praca zetempowska tworzy więc z nauką nierozdzielną całość, a mowa o rozdzielaniu tych dwu rzeczy może być tylko tam, gdzie praca zetempowska nie spełnia swego politycznego zadania.

Dobra, nieformalna praca zetempowska wymaga niewątpliwie dużego wysiłku ze strony zetempowców, a zwłaszcza aktywistów. Ale **od tego przecież są zetempowcami by stawiać przed sobą większe wymagania,** by dawać większy wkład w dzieło socjalistycznego budownictwa.

Dobrzy aktywiści — bo i tacy są na Politechnice Łódzkiej — słusznie mówią o trudności połączenia aktywności w pracy zetempowskiej z indywidualnym uczeniem się. Odpowiedzią dla nich niech będą słowa tow. Stalina (do uczestników pierwszej wszechzwiązkowej konferencji proletariackiej młodzieży akademickiej): **„Komuniści-studenci powinni umieć łączyć pracę polityczną ze sprawą opanowania nauki. Mówią, że trudno osiągnąć to połączenie. To jest oczywiście prawda. Ale od kiedy to komuniści zaczęli się lękać trudności?"**

Takich trudności lęka się jednak znaczna część aktywistów Politechniki Łódzkiej. Gubią się w plątaninie spraw organizacyjno-administracyjnych, a boją się twórczej, politycznej pracy. I dlatego ani od siebie ani od innych zetempowców nie wymagają wiele. Organizacja zetempowska na Politechnice Łódzkiej nie wymaga od swych członków zwiększonego wysiłku i doprowadza do tego, że w praktyce nie ma różnicy między postępowaniem zetempowców a niezorganizowanych — **takiej organizacji grozi przekształcenie się w galaretowatą masę niezdolną do kierowania młodzieżą.**

Aktyw, który pracuje formalnie, wykazuje swą niezdolność do kierowania organizacją, bo przecież nieumiejętność nasycenia swej pracy treściami politycznymi to nic innego, jak przejaw słabości ideologicznej. Tylko zły aktywista może oczekiwać ścisłych instrukcji na temat „jak wychowywać", bo dla dobrego zetempowca wytyczną działania jest wciąż pogłębiana wiedza marksistowsko - leninowska. Uczy ona, jak postępować w każdej sytuacji, aby owocnie służyć idei postępu. Aktyw, który swej wiedzy marksistowsko - leninowskiej nie pogłębia, który nie rozwija swojej przede wszystkim świadomości — nie nadąża za rozwojem sytuacji, obiektywnie cofa się i dlatego **przestaje być zdolnym do wychowawczego oddziaływania na innych.** A więc staje się niepotrzebnym.

*

W robotniczej Łodzi — mieście bohaterskich tradycji walk proletariatu i rekordów socjalistycznego współzawodnictwa — dopiero dzięki Władzy Ludowej powstała Politechnika. Ale organizacja zetempowska na tej uczelni nie spełnia swego zadania jako pierwszy pomocnik Partii w wychowywaniu i kształceniu świadomej, oddanej kadry kierowników naszego socjalistycznego przemysłu. Gruntowne pogłębienie pracy zetempowskiej, przesycenie jej politycznymi treściami jest w tej chwili najważniejszym zadaniem organizacji i z tygodnia na tydzień coraz bardziej palącą potrzebą.

**WIESŁAW GŁOWACKI**

**A jak wygląda praca zetempowska na Waszej uczelni, Koledzy? Przedyskutujcie ten artykuł w swoich grupach lub kołach, w zarządach uczelnianych i wydziałowych. Porównajcie fakty z Politechniki Łódzkiej z sytuacją u Was. Napiszcie nam do jakich doszliście wniosków, dzielcie się z nami swoimi uwagami i wątpliwościami.**

JERZY STEFAN STAWIŃSKI

# HERKULESY

**Rozpoczynamy druk obszernych fragmentów pierwszej powojennej powieści studenckiej pt. „Herkulesy" Jerzego Stefana Stawińskiego. Bohater powieści Gandera, pochodzący ze wsi, przybywa na Akademię Medyczną w Białymstoku, gdzie rozpoczyna się proces dojrzewania tego ZMP-owca.**

**Książka Stawińskiego „Herkulesy" ukaże się wkrótce na półkach księgarskich nakładem wydawnictwa „Iskry".**

Teatr stał się cichą namiętnością Gandery jeszcze w czasach szkolnych. W jego powiatowym mieście nie było stałego teatru. Przybywał z rzadka objazdowy Teatr Ziemi Podlaskiej, ale czasami dopchać się nie było można, czasami grosza przy duszy nie miał, by kupić bilet. Różnych amatorskich przedstawień nie liczył, bo słabi byli nie tylko aktorzy, ale i dekoracje nędzne, i niezbyt piękna sala. Nie wiedział przedtem o tym, dopóki nie znalazł się w prawdziwym, stałym teatrze w Warszawie. Szkoła zorganizowała wycieczkę. Gandera nabiegał się ze wszystkimi, napocił, podziwiał trasę W-Z i muzeum, później zmęczenie przytępiło podziw, bo ganiali szybko i wszędzie na piechotę. Ogrom wrażeń wywołał szum w głowie i dopiero w teatrze chłopiec otworzył szeroko oczy. Zmęczenie odleciało bardzo szybko, głowa zaczęła pracować normalnie i Gandera zasłuchał się i zapatrzył na scenę. Grano wtedy sztukę, która ukazywała niemiecką tragedię za czasów hitleryzmu i Gandera brał żywy udział w intrydze, aż dostał wypieków, czekając w napięciu na rozwiązanie konfliktu. Sztuka spodobała mu się bardzo; podobałaby mu się prawdopodobnie każda inna, nawet o wiele gorsza, bo wdzięcznym był widzem ten uczeń jedenastej klasy, pierwszy raz zasiadający w prawdziwym teatrze. ...Klaskał z zapałem, pobudzając entuzjazm bardziej flegmatycznych lub drzemiących ze zmęczenia kolegów. Chłonął każde słowo. Jeszcze w dwa miesiące po przedstawieniu mógł powtórzyć większość dialogów!

Od tego czasu teatr stał się pasją Gandery.

Budynek teatru był widoczny z daleka i wychodząc z bramy pałacu Gandera spoglądał zawsze w szeroką aleję, obsadzoną drzewami, otoczoną parkiem, którą zamykał gmach przysadzisty, taki pseudonowoczesny. Już od pierwszego dnia pobytu w akademii obiecał sobie Gandera, że jak najszybciej pójdzie do teatru.

Ale nie mógł sobie pozwolić na bilet normalny. Z czterdziestu złotych, które mu pozostawały ze stypendium po zapłaceniu stołówki, niewiele przeznaczał na kulturalne rozrywki. W każdym razie raz na miesiąc postanowił chodzić.

— Idziecie do teatru, kolego Gandera? — pyta go Wiśniewski któregoś popołudnia przed wykładem z marksizmu.

— Nie mam biletu — mówi Gandera. — A na normalny mi nie wystarczy.

Gandera żyje z ołówkiem w ręku i administruje swymi czterdziestoma złotymi z rozwagą ministra finansów.

— Nie potrzeba biletu! Ja też nie mam grosza, ale od czego są próby generalne?

I Wiśniewski opowiada, że przed każdą premierą teatr urządza próbę generalną, na którą rozsyła zaproszenia i nie żąda żadnej zapłaty.

— A macie zaproszenie, kolego Wiśniewski? — dziwi się Gandera.

Bo skąd taki student mógłby mieć zaproszenie do teatru?

— Gdzie tam! Zaproszenia dostają aktorzy, prasa, przodownicy... Ale goły student wszędzie wejdzie, kolego Gandera. Przygotujcie się na wieczór, przed szóstą, to pójdziemy. Idzie nas kilkunastu.

Gandera trochę się boi, że ich nie wpuszczą, bo jak to tak można bez biletu, bez zaproszenia, na grandę... Ale jeżeli się nie da inaczej, to spróbuje i tak. Zresztą Wiśniewski idzie... Przecież Wiśniewski jest za uczciwy, żeby popełnić jakieś nadużycia.

Gandera ogromnie się cieszy i nie bardzo uważa na tym wykładzie. Ręka trzymająca ołówek zatrzymuje się często, aż dziwi to siedzącego obok Stasiaka. Gandera spogląda na rusztowania, na podwórze, szuka oczyma Wiśniewskiego. Lecz Wiśniewski notuje pilnie. Jest zupełnie spokojny, jak co dzień, jak gdyby nie czekał go teatr, tylko nauka i spanie. Jak można być w takiej chwili spokojnym.

Zakończenie wykładu wita Gandera z radością, choć jego poczucie obowiązku mówi wyraźnie, że zmarnował te dwie godziny. Zrywa się z krzesła i chce już biec ku drzwiom, gdy na katedrę wstępuje Sapiński. Profesor właśnie wyszedł i Sapiński podnosi rękę, by uciszyć salę.

— Proszę koleżeństwa, proszę się zatrzymać! Parę słów. Nie potrzebuję wam tłumaczyć, jak ważna jest dyscyplina nauki... Widzę, że koleżeństwo zaczyna sobie lekceważyć wykłady. Otóż zapowiadam, że tego dłużej nie będzie! Ja na to nie pozwolę! — toczy groźnym wzrokiem po sali, aż Gandera spuszcza oczy w poczuciu winy. — Proszę, żeby wszyscy koledzy napiętnowali bumelantów, którzy w czasie dzisiejszego wykładu nie uważali. A takich było wielu. Na przykład: koleżanka Wąsowska czytała książkę, koledzy Wałach i Gruda rozmawiali, kolega Gandera patrzył w okno, koleżanki Wolańska i Jakimczyk grały w inteligencję... Mam tu zapisanych wielu kolegów, ale nie będę czytał, bo szkoda czasu. Ja koleżeństwo ostatni raz uprzedzam! To się musi zmienić, bo wyciągniemy jak najdalej idące konsekwencje. Skończyłem. Jeszcze jedno. Komisja dyscyplinarna usunęła parę osób z akademii. Jutro o godzinie dwunastej, po wykładach, zostanie odczytane postanowienie komisji.

Gandera podrywa głowę przy słowie „usunęła". No, jego to nie dotyczy. Ale Sapiński wyczytał go już dwa razy... Chociaż te referaty. Przecież wszystkie oddał w terminie i nie słyszał, żeby ktoś tyle napisał... Przypomina sobie teatr i postanawia nie myśleć o Sapińskim i jego zapowiedzi. Czy jednak można pozbyć się łatwo tej myśli?

Chce już wyjść i przygotować się do tego teatru, gdy podchodzi do niego Sapiński.

— Kolego Gandera, musicie skoczyć na szóstą do koła ZMP przy elektrowni i poprowadzić tam dyskusję. Miał być Jarski, ale chory.

— Kiedy ja mam iść do teatru...

— Do teatru? — dziwi się Sapiński. — Przecież dzisiaj akademia nie idzie.

— Nie idzie, ale kolega Wiśniewski obiecał zabrać mnie na próbę generalną... Może kto inny pójdzie na to zebranie, bo ja tak bym chciał iść do teatru...

Gandera nie lubi kogoś o coś prosić, a tym bardziej tego Sapińskiego, który przecież nie zważa na człowieka.

— To pójdziecie do teatru z akademią, na ulgowe bilety. Obowiązek przede wszystkim, kolego Gandera, praca organizacyjna. Nie można nawalić z tym kołem... Od studenta wymaga się większego uświadomienia — dodaje surowo, widząc błysk w oczach Gandery, po czym odchodzi. Gdy mija dyskutujące żywo grupy, rozmowy milkną.

Gandera wychyla się do przodu, jakby chciał biec za Sapińskim, lecz nogi przywierają do ziemi, okazują więcej poczucia rzeczywistości. Rozgląda się bezradnie dokoła, jak gdyby szukał pomocy i dostrzega Wiśniewskiego.

— Idziemy do teatru, kolego Gandera — uśmiecha się Wiśniewski.

— Nie mogę iść — mówi cicho Gandera. — Sapiński polecił mi iść na zebranie.

Wiśniewski dostrzega wyraz oczu Gandery.

— Ja nie mogę mieszać się w sprawy Sapińskiego — tłumaczy. — Szkoda, kolego Gandera, pójdziecie innym razem... Nie bójcie się, ten Sapiński odczepi się od was...

Gandera chciałby wyjaśnienia ostatnich słów Wiśniewskiego, ale ten już odchodzi. Gandera idzie powoli ku drzwiom i zatrzymuje się przy grupie kilku studentów. Jest tam i koleżanka Masłowska. Gandera nawet nie słyszy, co mówią. Właściwie nic nie mówią. Przerwali rozmowę i rozchodzą się. Czyżby mieli przed nim jakieś tajemnice?

Gandera nie lubi narzucać się. Czuje, że jego obecność przeszkodziła im w rozmowie. Powoli odchodzi patrząc w ziemię. Ma jeszcze godzinę do zebrania.

— Dlaczego taki smutny? — słyszy nad uchem wesoły głos i mała ręka wsuwa mu się pod ramię. Koleżanka Masłowska dostosowuje swój krok do jego długich nóg. Gandera czuje przez materiał ciepło tej ręki i jest mu przez chwilę dobrze.

Lecz tylko przez chwilę.

— Czy możecie mi powiedzieć, koleżanko... — mówi z wysiłkiem. — Bardzo przepraszam... Może nie powinienem pytać... Ale mi bardzo zależy...

— Śmiało, kolego... Wyrzućcie z siebie to pytanie.

Gandera jest już zły na siebie.

— Dlaczego przerwaliście rozmowę na mój widok? — mówi szybko i spogląda na Basię spod oka.

Basia poważnieje, zastanawia się.

— Powiem wam... Mam do was zaufanie. Koledzy przypuszczają, że jesteście blisko z Sapińskim, przecież mieszkacie z nim w jednym pokoju. A myśmy mówili rzeczy, które nie powinny dojść do uszu Sapińskiego. Wiecie, to niebezpieczne...

Gandera niecierpliwi się.

— Ja blisko z Sapińskim? Też pomysł! Ja z nim prawie nie rozmawiam, tylko wtedy, kiedy mi wyznacza jakieś zadanie... Ja nie lubię Sapińskiego — wyznaje szeptem i już po chwili żałuje wyznania.

Wychodzą na podwórze.

— Tak przypuszczałam — mówi Basia. — Chodźcie kawałek na spacer, kolego.

Idą w kierunku bramy, a później aleją wiodącą do teatru. Jest grudzień, lecz bez mrozu i śniegu. Jasne mleczne kule oświetlają aleję, która błyszczy kałużami po porannym deszczu. Od parku idzie powiew, ciepły, łagodny. Basia wyjęła już rękę spod ramienia Gandery, lecz on czuje jej bliskość. Po raz pierwszy spaceruje w tym mieście z dziewczyną!

— Wy coś za często jesteście ponury — mówi Basia.

Gandera dziwi się, że ona wie o tym, że zwracała na niego uwagę.

— Tak mi się jakoś tu nie składa. I nauka ciężko idzie. Przecież muszę w przyszłym tygodniu zdać osteologię, a do głowy nie wchodzi. Mało czasu...

— Wystarczy — stwierdza Basia autorytatywnie. — Ja też jeszcze niewiele umiem, a zdam.

Ganderę dziwi ta pewność siebie, lecz nic nie mówi. Koleżanka Masłowska pochodzi z inteligencji, może jej nauka łatwiej przychodzi. Zawsze wychowanie z domu pomaga.

— Zresztą tu nie ma nic do roboty w tej dziurze. — Basia wskazuje pogardliwie głową przed siebie, niby to na miasto. — Nawet iść potańczyć nie można.

— Jak to nie można? — dziwi się Gandera, którego zainteresowanie tańcem w publicznym lokalu ogranicza się do zera z uwagi na ścisłe rygory finansowe. — Jeżeli ktoś ma pieniądze, to może.

— Ano nie może, bo kolega Sapiński zaraz wzywa i każe się tłumaczyć. Zarząd Uczelniany, czyli Sapiński, nie pozwala chodzić do gospody. Niby tam coś mówią o pijakach, ale widać, że się złoszczą, kiedy człowiek chce się pobawić. Na szczęście, organizują w sobotę zabawę u nas. Będziecie, kolego? Umiecie tańczyć?

Gandera znowu się czerwieni.

— Nie mogę, muszę się uczyć.

*Rys. J. Ćwiertnia*

Myśli o swoim jedynym ubraniu, a i w tańcu niezbyt pewnie się czuje.

— E, nauka nie ucieknie... Przyjdźcie, rozerwiecie się. Nie można tak ciągle siedzieć i siedzieć. Raz jest okazja.

Idą chwilę w milczeniu. Podchodzą do teatru. Gandera spogląda na wejście, oświetlone tylko jedną lampą i gwałtownie zawraca.

— Wracajmy, mam zebranie.

— Zebranie? Jakie zebranie? — dziwi się Basia.

— Sapiński kazał mi iść na zebranie koła ZMP na mieście.

— Czemu wy się tak dajecie temu dyktatorowi, kolego Gandera? Zejdźcie mu z oczu. Wyprowadźcie się z tego pokoju.

— Na zebrania tych kół musi ktoś chodzić — broni Gandera autorytetu organizacji przed niezorganizowaną koleżanką.

— Ale dlaczego zawsze wszystko wy? Ja wam powiem prawdę. Sapiński potrzebuje ofiar, które będą ślepo wykonywały jego rozkazy. A jak się na kogo uweźmie... Właśnie na was się uwziął, bo widzi że z wami łatwo. Taki dyktator... Zamęczy!

Gandera milczy. Masłowska mówi prawdę. Ma rację i Gandera nie znajduje żadnej odpowiedzi. To bardzo źle, że nie potrafi obronić swojej organizacji przed Masłowską, w której wyczuwa wrogość nie tylko wobec Sapińskiego, ale i wobec ZMP w ogóle. Psiakrew!

— Widzicie, kolego, co się dzieje — mówi dalej Basia. — Sapiński trzęsie akademią. Z jednej strony on i jego banda — z drugiej wszyscy studenci. Wy też...

— Ja też... — powtarza Gandera. On i Masłowska w jednym szeregu przeciwko organizacji.

— Przerwaliście nam rozmowę po wykładzie — przypomina sobie Basia. — A o czym się mówiło? Że terrorem nas trzymają, że człowiek boi się słowa pisnąć... Przed wojną nie było tego. Tej całej dyscypliny, tego terroru.

Zatrzymuje się, spogląda badawczo na Ganderę.

— A może wy to powtórzycie Sapińskiemu, co?

Ale Gandera nie dba o obawy Masłowskiej. Uspokaja ją uśmiechem. Musi jej coś odpowiedzieć. — Choć bronić Sapińskiego? Nie będzie bronił Sapińskiego. Czy w ogóle warto bronić organizacji? Może wzruszyć ramionami i rozmawiać o sobotniej zabawie? Albo przyznać koleżance rację, powiedzieć, że on Gandera, gotów choćby uciekać z ZMP, byle dalej od tego Sapińskiego? Nie, nie może tego zrobić. Sprawy pomiędzy nim a organizacją nie powinny obchodzić Masłowskiej. A tak chętnie by wygarnął, co myśli o Sapińskim! Aż go język świerzbi...

— Ja wam powiem, koleżanko — mówi wreszcie. — Sapiński prowadzi swoją robotę. Ja nie wiem, jak było przed wojną... Wiem tylko, że ja dostałem się tutaj, a przed wojną bym się nie dostał... Ani marzyć.

Masłowska uśmiecha się ironicznie. Ruszają dalej, w kierunku bramy.

— Pewno, pewno... Może wam dobrze. Nie widzicie, że jest coraz gorzej? Wiecie, ile mój ojciec zarabia w tym swoim biurze, w Warszawie? Szkoda gadać... Wegetacja. A te kolejki? Jak tak dalej pójdzie, to z głodu pomrzemy.

Podchodzili pod bramę. Gandera jest zadowolony, że nie mówią już o Sapińskim.

— Ciężko jest, koleżanko... Mój ojciec na wsi też narzeka. Wy nie rozumiecie, dlaczego jest ciężko? — dziwi się nagle — Przecież to jasne. Albo uprzemysłowienie i szybki rozwój, budowa Warszawy i choćby tego miasta — zatoczył ręką dokoła — albo dobrobyt dla niewielu, a zastój i zacofanie kraju.

— Co wy mi tu propagandę robicie, kolego Gandera! — oburza się Basia. — Propagandy mam dosyć w gazetach i w akademii na zebraniach. Sapiński zawsze mówi, że jest tak świetnie, że nie może być lepiej. Dla niego nie ma kolejek i życie jest różowe. Dajcie spokój, nie myślałam, że wy też jesteście napompowani zwrotami z tych różnych broszur. Ja do was z zaufaniem, a wy...

Ganderze zrobiło się przykro. Poszedł na spacer z koleżanką pierwszy raz w tym mieście, w ciemny wieczór grudniowy — a tu rozmawia o polityce i zamiast patrzeć jej w oczy, kłóci się. Inna sprawa, że nigdy by się nie zdobył na jakąś śmiałość...

— Kiedy naprawdę, koleżanko, mnie jest dobrze. Nawet kiedy mi ciężko pogodzić naukę z pracą społeczną... Nie martwię się o jedzenie, o pieniądze — starał się dostępnie wytłumaczyć swoje stanowisko.

Ale ona przyspiesza kroku.

— Wiecie co, kolego, dajmy spokój tej rozmowie. Niepotrzebnie ją zaczynałam. Powinnam była wiedzieć. Ja mam swoje racje, wy macie swoje... Dobranoc.

Gandera zostaje sam pod bramą. Czuje się znowu bardzo nieszczęśliwy. Ale nie mógł jej potakiwać. A przecież miałby też swoje powody do skarg! Zwiesza głowę i idzie powoli w kierunku elektrowni.

Wraca z tego zebrania po piętnastu minutach. Właściwie powrót ten trzeba by raczej nazwać biegiem, pościgiem. Pędzi do teatru, może jeszcze zdąży... Zebranie się nie odbyło, nikogo nie zastał. Drzwi głucho zamknięte. Złość pierwszej chwili ustąpiła nadziei, że może zdąży. Biegnie więc, nie zważając na nic, potrąca nawet przechodniów, przebiega o metr od silnika ciężarówki, nie słyszy wściekłego krzyku szofera. Biegnie, a biec potrafi szybko! W biegu gubi gdzieś całą złość, wszystkie wątpliwości, żal do Basi... Gorąco mu i poci się, choć powietrze wilgotne.

Wszystkie drzwi teatru zastaje zamknięte. Dysząc ciężko od biegu naciska klamki. Ciemno jest przed teatrem, ciemno w hallu, który widać przez szybę w drzwiach. Za późno, już się zaczęło. Obchodzi teatr dokoła. Wszystko zamknięte. Można by pukać, próbować na grandę. Ale Gandera nie lubi pchać się na grandę, jak to praktykują niektórzy koledzy. Woli zrezygnować. Pomału wraca w kierunku pałacu.

Drzwi do pokoju numer sześć są zamknięte, klucz tkwi od środka. Światło gaśnie w szczelinie przy progu. Co się tam dzieje? Gandera puka na próżno; w pokoju panuje całkowita cisza. Co robić? Odchodzi powoli, siada na oknie w ciemnym korytarzu, myśli o teatrze, o Masłowskiej, martwi się. W gmachu jest pusto, widocznie wiele osób poszło do teatru.

Mija chyba z pół godziny i Gandera słyszy, że ktoś przekręca klucz w zamku powoli, ostrożnie. Dzieli go od drzwi kilka metrów, lecz załom muru zasłoni go przed wzrokiem osoby, która wyjdzie z pokoju. Wstrzymuje oddech.

Drzwi otwierają się powoli, cicho. Na korytarz wysuwa się głowa Sapińskiego. Rozgląda się. Po chwili głowa znika. Kobieta wychodzi swobodnie, bez obawy. Gandera widzi ją po raz pierwszy; musi być z miasta. Wtula się w ten swój załom, przyciska do szyby. Kobieta znika w mroku klatki schodowej. Sapiński nie idzie za nią; zostaje w pokoju i zamyka drzwi.

Teraz Gandera nie wie, co robić. Głupio tak siedzieć; jeżeli jednak wejdzie zaraz, Sapiński może się domyśleć, że coś widział. Czeka więc dalej, wściekły na ten dzień, który się tak nie udał, i na tego Sapińskiego, który mu ciągle wchodzi w drogę.

Drzwi otwierają się powtórnie i Sapiński wychodzi na korytarz trzymając w ręku butelkę po wódce. Otwiera okno — obok tego, przy którym siedzi Gandera — i wyrzuca w ciemność butelkę pełnym zamachem ramienia, daleko. Trzask zamykanego okna zagłusza dźwięk tłukącego się szkła. Sapiński rozgląda się raz jeszcze i znika w pokoju.

Gdy po dziesięciu minutach Gandera wchodzi, Sapiński leży w ubraniu na łóżku, wpatrzony w sufit.

— Jak tam zebranie, Gandera? — pyta.

— Nie było zebrania — mówi Gandera. — Nikogo nie zastałem.

— Co takiego? — dziwi się Sapiński powstrzymując czkawkę. — To bałaganiarze! Trzeba się nimi zająć. A gdzie wyście tak długo byli? — przypomina sobie.

— Spacerowałem — kłamie Gandera.

— Spacerowaliście? — przygląda mu się podejrzliwie Sapiński i czka głośno. — Źle się czuję — wyjaśnia. — Poczęstowali mnie winem i zaszkodziło mi. W ogóle alkohol mi szkodzi.

Tym razem Gandera czerwieni się za Sapińskiego.

— Nie wiecie, gdzie jest Stasiak? — pyta, żeby zmienić temat i nie słuchać tych łgarstw.

— Stasiak jest w Zarządzie Wojewódzkim na konferencji. Nie wróci szybko — informuje Sapiński i obraca się do ściany. Po chwili chrapie. Gandera siada do nauki. Stara się skupić myśli ...Ale jak wszystko tego dnia, nauka mu nie idzie.

Dziekan przeczytał postanowienie komisji dyscyplinarnej i zszedł z mównicy. Wchodzi na nią Sapiński.

Gandera obserwuje Grudę, który przy takich okazjach przybiera pełną wyniosłości minę. — Brzdyl — myśli Gandera przypominając sobie największą ich obelgę z czasów szkoły średniej.

Sapiński przemawia:

— Usunięcie tych kolegów powinno być przestrogą dla innych. Ani uczelnia, ani my sami, proszę koleżeństwa, nie będziemy cierpieć wśród nas fałszerzy, wrogów klasowych, bumelantów czy pijaków. Państwo ludowe oczekuje, że każdy, który się tu znajduje, stanie się pełnowartościowym lekarzem i zasili zbyt szczupłe jeszcze kadry służby zdrowia. Każdy, kto nie wykonuje swoich obowiązków, jest dezerterem z frontu walki o Plan Sześcioletni. My takich zdemaskujemy, usuniemy z naszego grona już teraz, jak najszybciej, by nie zajmowali tu miejsca!

Gandera słucha i myśli. Patrzy na Sapińskiego, który mówi coraz gwałtowniej, coraz ostrzej... Gandera żałuje nawet, że Sapiński ma słuszność. Trudno, ma słuszność. Gandera zdobywa się na obiektywizm. Uczelnia usunęła Janinę Walczak, która sfałszowała zaświadczenie z gminy, stwierdzające jej przynależność klasową. Cyfrę osiemnaście zmieniła na cztery. Zamiast osiemnastu hektarów — cztery. Wydało się. Uczelnia usunęła pijaka, awanturnika, typowego bikiniarza — Wojciecha Zalewskiego z Wrocławia. Racja. I udział kolegi Sapińskiego w tej sprawie jest godny pochwały, i wnioski, które z tego wysnuwa — poprawne, choć może za ostro sformułowane. Czy za ostro? Ta ocena — to już kwestia uprzedzenia i nienawiści większości studentów do Sapińskiego. Cokolwiek by powiedział — będzie źle przyjęte, choć na pewno wszyscy go poprą, bo się go boją. Ale czy Sapiński ma prawo tak gromić kolegów, kiedy sam nie ma czystych rąk?

Gandera myśli.

Teraz mówi rektor. Rektora lubią wszyscy od dawna, od chwili, gdy w czasie egzaminów wstępnych krążył między zdającymi i podtrzymywał na duchu wątpiących. Słów rektora słuchają wszyscy: i ci, którzy schowali się poprzednio za plecy siedzących przed nimi, by nie widzieć Sapińskiego, i ci, którzy zwykle drzemią na zebraniach. Rektor jest wysoki, szczupły i ma ujmujący uśmiech.

— ...Jest mi naprawdę przykro, że jednym z pierwszych posunięć akademii musiało być relegowanie kilku studentów... Każdy z was rozumie powody, które nas do tego zmusiły. Nasza akademia jest młoda i chcemy, żeby panował w niej młody, nowy duch. Mam nadzieję, że nie będę potrzebował ogłaszać więcej takich decyzji, gdyż wierzę w was, wierzę w wasz zapał, wierzę w wasze uświadomienie polityczne. Wierzę, że chcecie pracować z całych sił, by odwdzięczyć się państwu ludowemu, które magnackie pałace przeznacza na uniwersytety, które umożliwia wam zdobycie jednego z najzaszczytniejszych zawodów...

Gandera słucha. Czy to fałszerstwo koleżanki Janiny Walczak, niskiej, grubej dziewczyny o kartoflowatym nosie, nie jest usprawiedliwione obawą, że jej, jako córki kułaka, nie przyjmą na akademię? A gdyby Gandera był synem gospodarza na osiemnastu hektarach? Czy nie byłby zdolny do takiego fałszerstwa? Gandera nie jest pewien.

— Głupia ta Walczakówna — mówi Wiśniewski, gdy wychodzą po masówce. — I tak by się pewno dostała, bo przecież u nas są dzieci kułaków.

— Nie wiadomo, nie wiadomo — kiwa głową nieznany Ganderze kolega z grupy Wiśniewskiego. — Wolała zmyć ten grzech pierworodny.

— Ustrój ci się nie podoba? — rzuca ktoś inny.

— Ustrój? — denerwuje się pierwszy. — A co ona winna, ta Walczakówna, że się urodziła córką kułaka?

— Co ona winna? — odpowiada Wiśniewski. — Temu to ona nie winna. Wiesz, że ilość miejsc jest ograniczona, i dziwisz się, że państwo przyjmuje w pierwszym rzędzie synów pracującego chłopstwa? Dziwisz się, że ustrój nie popiera dzieci tych, którzy swoją egzystencję oparli na wyzysku. Myślisz, że oni i dziś nie starają się podkopać systemu, że schowali urazę do kieszeni? Zresztą dostali się tutaj synowie kułaków, jak na przykład Skiba, który nabrał wody w usta i głęboko chowa swoje pretensje. I nie opowiadajcie mi, że była koleżanka Walczakówna dokonała szlachetnego czynu fałszując urzędowy dokument...

Weszli do stołówki i Gandera zasiada przy stoliku obok Wiśniewskiego. Siedzi plecami do rektora, parzącego sobie usta piekielnie gorącą zupą, i nie chce za głośno mówić. Nie dlatego, żeby się rektora bał. W akademii nikt się nie bał ani rektora, ani profesorów, ale zawsze trochę wstyd, jeżeli rektor usłyszy jego niezbyt może mądre wynurzenia. Toteż mówi do Wiśniewskiego szeptem.

— Z tymi kułakami to chyba nie jest takie proste, kolego Wiśniewski... Ja wiem — dodaje szybko, widząc ruch zniecierpliwienia — ja czytam. Przecież nawet wygłaszałem w szkole referat o walce klasowej na wsi. Ale gdybyście pojechali na przykład na moją wieś... Wy jesteście z miasta, kolego?

— Jestem z miasta. Robotniczego — mówi poważnie Wiśniewski. — Wam chodzi o to, że są dobrzy kułacy...

— Nie tylko o to — czerwieni się Gandera. — Na przykład u nas na wsi nie ma wyraźnych granic, a żaden kułak nie jest taki zły, jak to opisują w gazetach i w powieściach. Jakieś sabotaże, podpalania... Kto to słyszał. Pewno, lepiej mają, bo i krów więcej, i morgów. Choć teraz robotnika nie znajdą za żadne pieniądze, każdy ma dosyć roboty na swoim. U nas jest taka jedna kułaczka, na resztówce siedzi, przeszło dwadzieścia hektarów, to musiała połowę oddać gminie, bo nie było czym obrabiać. A kobieta całkiem porządna. Nawet ją lubią we wsi.

— Lubią ją? Za to, że biedna, że oddała grunt — śmieje się Wiśniewski. — Przecież by go nie oddała, gdyby nie polityka rządu... Gdyby nie rewolucja, może wy byście u niej pracowali, zamiast tu tę grochówkę wsuwać.

Gandera zastanowił się chwilę, nie wiedział, co odpowiedzieć. Połykał zupę zagryzając wybranym grubym kawałkiem świeżego chleba.

— No tak... Ale u nas nie bardzo widać tę walkę klasową.

— Prawie wszyscy gospodarze są przeciwko...

Zawahał się chwilę.

— Śmiało Gandera! — zachęcał go Wiśniewski, aż przerwał pochłanianie zupy.

— Przeciwko spółdzielni produkcyjnej — powiedział szybko Gandera.

— To jest przecież dowód walki klasowej — zaśmiał się Wiśniewski i Gandera odetchnął, bo obawiał się jakiejś reakcji *a la Sapiński*. — Nie bójcie się, kolego Gandera, przekonają się ci gospodarze, co nie mają wielkich morgów...

— Już się przekonali — wzruszył ramionami Gandera. — Jest obok nas taka spółdzielnia, co jej kartofle marzną i zboże gnije na polu...

— To tylko nieudolność tamtej spółdzielni. Niechęć waszych gospodarzy, to strach przed nowym, podsycany przez wroga klasowego, kolego Gandera, którego na pozór nie widać... Pojechałbym z wami, to bym tam może wykrył niejedną sprężynę...

Gandera się zastanowił. Wiśniewski niby to nic nowego nie powiedział, ale pobudził do obserwacji samego Ganderę...

— Wy powinniście być w Zarządzie Uczelnianym, kolego Wiśniewski. Z wami to można rozmawiać... Sapiński...

— Wiem — przerwał mu szybko Wiśniewski. — Mówiłem wam już, że mi się postępowanie Sapińskiego nie podoba. Ale pomyślcie: zjechała tu młodzież z całej Polski, z różnych środowisk i klas. Sapiński zaprowadził porządek, czują dyscyplinę. Inaczej upijaliby się, nie chodzili na wykłady, wałęsali się po parku parami...

Gandera ugryzł się w język, żeby nie opowiedzieć o Sapińskim.

— Ja go nie usprawiedliwiam. Działanie metodami przymusu bez przekonywania musi doprowadzić do takiej sytuacji, jaka jest teraz. Że wszyscy boją się organizacji, boją się krytykować Sapińskiego, że wytworzyła się przepaść między władzami, czyli Sapińskim, a masą studentów... To trzeba zmienić. Nie myślcie kolego Gandera, że ja nie widzę, co on z wami wyprawia. I nie tylko z wami. Więcej ma takich kozłów ofiarnych... Pamiętajcie tylko, że Sapiński to człowiek, a nie organizacja. Organizacja przetrwa Sapińskiego...

# Wujaszek Wania

**Antoni Czechow: „Wujaszek Wania". Sceny z życia wiejskiego w 4-ch aktach. Przekład Artura Sandauera. Teatr Kameralny w Warszawie. Reżyseria Marii Wiercińskiej.**

JEST w „Wujaszku Wani" jakaś niepokojąca atmosfera tragicznego szamotania się ludzi z własnym losem, z warunkami życia. Inteligencja pochodząca z zubożałej i zdeklasowanej szlachty (ona to jest przedmiotem zainteresowań pisarza) nie umie znaleźć miejsca w społeczeństwie tego okresu. Większość postaci tej sztuki — to ludzie w gruncie rzeczy szlachetni, dobrzy, zdolni do poświęceń, ale niezaradni i słabi i co równie ważne, źle ustawieni w życiu, a w wyniku tego oszukani i zawiedzeni w swoich pragnieniach i marzeniach.

W miarę zapoznawania się ze sztuką Czechowa odnosi się w stosunku do większości postaci wrażenie, że ktoś mocarny, lecz złośliwy rozdał tym ludziom fałszywe losy, w których plączą się, przeszkadzają sobie i zatruwają wzajemnie życie. Naukowcem nie jest utalentowany i uzdolniony miłośnik przyrody, entuzjasta zalesienia lekarz Astrow, lecz wyjałowiony z twórczej myśli karierowicz Sieriebriakow. Życie Wojnickiego (wujaszka Wani) poszło niewłaściwym torem, a był to zdaniem Astrowa jeden z najzdolniejszych ludzi w powiecie. Te fakty nie mogą nie oddziaływać na życie osobiste. Przegrany Wojnicki, w którym budzi się stracona młodość, zakochuje się nieszczęśliwie w Helenie Andrejewnej. Sama Helena — żona starego, uciążliwego, pretensjonalnego starca Sieriebriakowa, do którego pociągnęła ją w swoim czasie rzekoma sława naukowa, usiłując uratować swą młodość, romansuje z Astrowem.

Helena jest ofiarą nieporozumienia, warunków, które pozwalają bezwartościowej jednostce piąć się po stopniach kariery naukowej — tak samo jak jest nią Wojnicki poświęcający dla Sieriebriakowa przeszło 20 lat najpiękniejszych lat swego życia.

Tak oto, już w zarysowaniu postaci, Czechow uchwycił jedną z najistotniejszych bolączek swego czasu — wypaczenie życia jednostki i pozbawienie jej przez to możliwości rozwoju. Zasadniczy, dramatyczny konflikt „Wujaszka Wani" — to bunt przeciwko takiemu fałszywemu podziałowi losów, bunt ludzi słabej woli, nie uświadamiających sobie właściwych przyczyn swych klęsk i cierpień, nie wykraczający poza niesnaski i rozgrywki rodzinne. Konflikt kończy się przeprosinami rodzinnymi, które nie zmieniają istniejącego stanu rzeczy. Zdemaskowany profesor zachowuje nadal wszystkie swoje przywileje: młodą żonę, dochód z majątku, w którym haruje na niego dwoje ludzi: wujaszek Wania i Sonia. Tym razem już z pełną świadomością, że Sieriebriakow — to kompletne zero i jako naukowiec i jako człowiek. W ostatniej scenie nad dwoma rezygnującymi z dalszej walki ludźmi, uwięzionymi przy pracy, której owoce zbiera ktoś inny, snuje się zabójcza pajęczyna bezużyteczności i nudy. — Tak już pozostanie aż do końca naszych dni — mówi Sonia.

Spotkać się często można z poglądem, że „Wujaszek Wania" to sztuka o drobnych sprawach dnia powszedniego, wśród których grzęźnie człowiek. „Świat ginie nie od zbójców, ani od pożarów, ale od drobnych niesnasek" — słowa wypowiedziane przez Helenę Andrejewną mają tę tezę potwierdzić. Jest to pogląd nie całkiem słuszny. Drobne sprawy, uciążliwe niesnaski dnia codziennego — to tylko tło dramatu. Głupie, bezużytecznie spędzone miesiące, lata wiszą groźnie nad bohaterami sztuki, których straszy podobna dalsza perspektywa. Bronią się przed nią na ogół słabo, chwilami rozpaczliwie, ale zawsze bezskutecznie.

W tytułowej postaci odżywa na krótką chwilę buntujący się człowiek. Odżywa w nim przeszłość, energia nie oddana pracy dla społeczeństwa, niedoznana miłość, niezaznane szczęście, utracone ambicje i zamierzenia, całe życie oddane „świetlanej" jednostce — jak mówi wujaszek Wania — która nikogo nie oświetla. W tych słowach rzuconych ze sceny można się dopatrzeć szerszego, symbolicznego buntu, skierowanego przeciwko wszystkim tym ekscelencjom, pasożytom, magnificencjom, „przelewającym z pustego w próżne" fałszywym gwiazdom, które nie wskazują nikomu drogi.

Mimo całej ograniczoności i słabości, wujaszek Wania budzi sympatię i współczucie u widza, w mniejszym stopniu w swoim otoczeniu, zaaferowanym własnymi kłopotami. Tam mało kogo obchodzi zmarnowane życie, z którym obnosi się Wojnicki.

W tym obnażaniu tragizmu, wagi jednego zmarnowanego życia — widzimy głęboki humanizm wielkiego rosyjskiego pisarza. Płaczliwy „Wujaszek Wania" — to nie tylko oskarżenie przeciwko stęchłym warunkom, sprzyjającym marnotrawieniu się ludzi — to oskarżenie wytoczone przeciwko słabości człowieka, dającego się wodzić za nos złudnym ideom i fałszywym blaskom — oskarżenie przeprowadzone z punktu widzenia wysokich wymagań stawianych jednostce w dziedzinie pokierowania swym własnym losem. Gorki w liście do Czechowa tak ocenił tę sztukę: „To zupełnie nowy rodzaj sztuki dramatycznej, to młot, którym Pan wali po pustych łbach publiczności (burżuazyjnej).... Oglądałem Waszą sztukę — myślałem o życiu, które poświęca się jakiemuś bożyszczu, o wkroczeniu piękna w nędzne życie ludzi i o wielu innych rzeczach zasadniczych i ważnych. Sztuki dramatyczne innych autorów nie wiodą myśli od szczegółów do syntezy filozoficznej — Wasze to robią".

Otoczenie opędza się od żalów wujaszka Wani. Nie trudno jednak stwierdzić, że on jest właśnie źródłem fermentu w Helenie i w młodziutkiej Soni. Im grozi — pokazuje Czechow — ten sam los, to kandydatki na podobnego rodzaju głupie, bezużytecznie spędzone życie. I w nich obserwujemy próby buntu. Ale na przeszkodzie, w wypadku Heleny Andrejewny, stoi całe wychowanie, jakie otrzymuje kobieta z jej środowiska. Helenę na więcej nie stać niż na jednorazowy sentymentalny gest pożegnalny — pocałunek dla człowieka, którego kochała. Sonia to w istocie rzeczy również ofiara warunków, w których dla kobiety zamknięte są wszystkie dziedziny życia poza miłością i zamążpójściem. Dziś rozumiemy to dobrze. Wystarczy zresztą w myślach przenieść Sonię do dzisiejszych czasów, by widzieć pełnię perspektyw otwierających się przed tą dobrą, pracowitą i czułą istotą.

Postać lekarza Astrowa, znacznie odbiega od tego całego środowiska, połączonego ze sobą węzłami rodzinnymi. W zasadniczym konflikcie bierze niewielki czynny udział. Zadurzenie się w Helenie nie odgrywa zasadniczej roli w jego życiu. Wewnętrzne zmagania Astrowa obejmują nie tylko sprawy osobiste. Astrow widzi dalej, głębiej, widzi niszczejącą ziemię, wytrzebione lasy, chłopów umierających z nędzy i epidemii, widzi rozpościerającą się za oknami dworku szlacheckiego smutną ziemię półfeudalnej carskiej Rosji.

Czuje się bezsilny wobec tego rozmiaru nędzy i zacofania, chociaż sam oddaje się całkowicie pracy. I to jest przyczyna tragedii tego człowieka. Dlatego coraz częściej zagląda do kieliszka. Jego entuzjazm i uczucie ulegają stępieniu.— Już nikogo nie kocham — skarży się często.

Tragedia Astrowa tkwi także w jego samotności. Z tym całym środowiskiem ziemiaństwa znudzonego i ograniczonego, jego — człowieka czynu — łączy niewiele. Z chłopami też nie potrafi znaleźć wspólnego języka. Właściwie Astrow reprezentuje typ rewolucjonizującego inteligenta rosyjskiego z końca XIX wieku, który rozczarował się w ideach „Narodowolców" ale nie znalazł jeszcze drogi do ruchu robotniczego. Ale szczególnie ciekawe jest to, że jego marzenia o przyszłości mieszczą się właśnie w programie socjalizmu. Słowa jego często wzruszają swą dalekowzrocznością.

Astrow wierzy w przyjście czasu, który zrealizuje jego myśli o zalesieniu, o przekształceniu przyrody. W jego to słowach, nad tragicznymi dziejami tej garstki nieszczęśliwych ludzi z prowincji, unosi się wzruszająca, optymistyczna wizja przyszłości — harmonii człowieka i przyrody, jednostki i społeczeństwa; człowieka przyszłości, szczęśliwego gospodarza kwitnącej ziemi.

Optymizm leży jednak poza sferą działania postaci, gdyż one jeszcze nie poznały drogi prowadzącej do realizacji tych marzeń. Właściwa większości ludzi — pokazuje Czechow w „Wujaszku Wani" — tęsknota do lepszego i pełniejszego życia nie znajduje ujścia, gdyż istnieje sprzeczność między pragnieniami i możliwościami człowieka, a jego smutną egzystencją w warunkach kapitalizmu.

*

Piękne i głębokie, obfitujące w bogate możliwości scenicznej interpretacji, sztuki Czechowa były często wystawiane u nas. Wchodzą one niejako w skład klasycznego repertuaru, do którego ciągle powracają polskie teatry. „Wujaszek Wania" był nieraz ambicją wybitnych zespołów teatralnych. Wystarczy wymienić kilka nazwisk związanych z realizacją tej sztuki na polskich scenach. Grali w niej tacy aktorzy jak: S. Wysocka (Helena), A. Zelwerowicz (wujaszek Wania), Karol Adwentowicz (Astrow) itd.

Teatr Kameralny dokonał obecnie pierwszego po wojnie wznowienia tej sztuki podchodząc do niej z dużą troską i pietyzmem, zapewniając jej pierwszorzędną obsadą aktorską. Melancholijny, smutny nastrój teatru Czechowa istnieje od chwili podniesienia kurtyny aż do ostatniej sceny. Temu służą wszystkie elementy widowiska teatralnego, gra aktorów, dekoracje, elementy dźwiękowe i wizualne.

Role: Sieriebriakowa (A. Różycki), Heleny Andrejewnej (E. Barszczewska), Maryny (Munclingerowa) są wycieniowane w każdym szczególe. Różycki pokazał nam Sieriebriakowa pyszałkowatego i nadętego, kryjącego za maską zakłamania wewnętrzną pustkę. Całą swą grą Różycki wydobywa niezwykle trafnie uciążliwy i pretensjonalny w stosunku do otoczenia, charakter Sieriebriakowa.

Helena Barszczewskiej — to światowa dama, rozpieszczona, znudzona hołdami, zdolna do wypowiadania mniej lub więcej trafnych sentencji, ale w istocie tchórzliwa, szczególnie gdy od słów trzeba przechodzić do czynów. Mistrzowską interpretację Barszczewskiej widać chociażby w partiach Helena — Astrow. Mimo przewagi sytuacyjnej Heleny, która odrzuca propozycje Astrowa, ona ani na chwilę nie góruje nad swym partnerem. Prawidłowość odczytania przez obydwoje zresztą aktorów dystansu między Astrowem, nieprzeciętną jednostką, a ograniczoną żoną profesora nie zostaje zakłócona żadnym gestem.

*Ryszarda Hanin w roli Soni i Mieczysław Milecki jako wujaszek Wania.*

Postacie wujaszka Wani i Astrowa są najpełniej zarysowane w sztuce, a w związku z tym najbardziej skomplikowane i bogate w możliwości interpretacji. Mieczysław Milecki już z chwilą pojawienia się na ganku ze znamiennymi słowami: „no tak, no tak..." oddaje zasadniczy profil wujaszka Wani, którego dotychczasowa maksyma streszczała się prawdopodobnie w słowach „przepraszam, że żyję", a obecnie widząc się przegranym buntuje się z beznadziejną desperacją. Jeden tylko fragment budzi w kreacji Mileckiego zastrzeżenia, mianowicie scena jego sprzeczki z profesorem. W tym fragmencie Milecki jest zbyt powściągliwy i nieśmiały. A przecież właśnie wówczas — jak było wspomniane — budzi się w wujaszku Wani człowiek, który domaga się swoich praw i mści się za krzywdy całego życia. Scena ta wymagałaby od Mileckiego więcej pasji, więcej wiary w słuszność sprawy Wani.

Świderski w roli Astrowa jest zazwyczaj silny w partiach demaskatorskich, trafny kiedy roztacza wizje przyszłości Astrowa. Nieco słabszy w momentach refleksyjnych, gdy Astrow dokonuje analizy swego wewnętrznego „ja". Utrudnia to niekiedy odczytanie przez widownię skomplikowanej postaci lekarza. W zasadniczych rysach Świderski jednak uchwycił bujne, bogate, nierówne usposobienie Astrowa.

Ryszarda Hanin jest przede wszystkim silna w oddaniu emocjonalnego nastroju rosyjskiej dziewczyny. Szczególnie wzruszająca jest scena jej przeprosin z macochą. Pięknie zagrana przez obydwie aktorki, pulsuje wewnętrznym dyskretnym ciepłem, które sprawia, że widz płacze i śmieje się razem z nimi.

Całość przedstawienia „Wujaszka Wani" w teatrze Kameralnym (reż. Marii Wiercińskiej) wydobyła całe bogactwo sztuki Czechowa, w pierwszym rzędzie dzięki zespołowej grze najwyższej klasy, dzięki uchwyceniu najsubtelniejszych odcieni wzajemnych stosunków ludzi działających na scenie. Sumiennie i wnikliwie został odczytany tekst i intencja autora, wydobyta aktualność „Wujaszka Wani", która — jak widzieliśmy — polega nie tylko na umożliwieniu nam zestawienia z czasami, w których pragnienia i dążenia człowieka znajdowały się w ślepym zaułku, ale na stawianiu wysokich wymagań społecznych i moralnych przez Czechowa każdemu człowiekowi, na obarczeniu go odpowiedzialnością za swe życie przed społeczeństwem i ludzkością.

**E. GONCZARSKI**

## Zapomniano o DA

Dziesiątego lutego skończył się gorący okres egzaminacyjny. Do rozpoczęcia wykładów nowego semestru pozostało 5 dni. Należało wykorzystać je na odpoczynek. Domy akademickie opustoszały. Większość studentów wyjechała do swych rodzin. Tylko nieliczni — z różnych powodów — pozostali na miejscu. Oni to właśnie przez 5 dni błądzili po pustych korytarzach DA. I nie tylko oni. Ich koledzy zamieszkujący z rodzinami w miejscu studiów również błądzili z kąta w kąt po mieszkaniu, albo od jednego do drugiego kolegi po mieście. Pomiędzy posiłkami a lekturą pozostaje wiele czasu, który by można przyjemnie i pożytecznie spędzić. Ale gdzie? W świetlicach głucho, biletów ulgowych do teatru i kina nie ma, a o studenckich imprezach artystycznych i rozrywkowych nic nie słychać...

*

Po raz pierwszy w tym roku sesja zimowa rozszerzona została o kilka dni wolnych od jakichkolwiek zajęć, przeznaczonych dla nabrania sił do dalszej nauki. Komisje Okręgowe ZSP i Samorządy domów akademickich „przeoczyły" dodatkowy okres wypoczynkowy. Nie pomyślano o koleżankach i kolegach pozostających na wolny od nauki okres w miejscu studiów i nie zapewniono im żadnych rozrywek kulturalnych, wycieczek czy imprez artystycznych. Nie zastanowiono się nad tym, że dla wielu dom akademicki nie jest tylko hotelem, ale zastępuje im dom rodzinny.

Pozostawienie podczas sesji mieszkańców domów akademickich ich własnemu losowi wiąże się nierozerwalnie z brakiem systematycznej pracy wychowawczej w DA, a w tym i pracy kulturalnej, która jest jednym z podstawowych i niezbędnych czynników do uczynienia z domów akademickich miejsca wytchnienia i odpoczynku po pracy, miejsca pożytecznej, kulturalnej rozrywki.

**MARKUS**

## W obronie ludu, w obronie praw narodu

3)

**Wiek XVII to okres inkwizycji w Europie i reakcji klerykalnej w Polsce. Naprzemian „francuska" i „habsburska", a najrzadziej polska polityka polskich królów, klęski „potopów" wojennych, wzrost fortun magnackich przy równoczesnym wykrwawieniu i zubożeniu mas szlacheckich, upadek miast, niezmierzone cierpienia i nędza chłopstwa — wszystko to idzie w parze z coraz silniejszą supremacją polityczną wszechwładnych jezuitów, którzy opanowują „rząd dusz" w narodzie szlacheckim, ujmują niepodzielnie w swe dłonie jego oświatę, wyciskają coraz silniejsze, a zgubne piętno na kulturze. Nad zniszczonym krajem — w którym jednak po zamkach i pałacach bogatego duchowieństwa i magnatów oraz po większych dworach szlachty błyszczą złote sprzęty i płyną potoki wina — rozpościera się stupiędziesięcioletni mrok nocy jezuickiej.**

**Po wypędzeniu arian (1658) nie podniesie się aż do wystąpienia pierwszych „Oświeconych" żaden poważniejszy głos zastanowienia i protestu przeciw jezuickim rządom i krzywdzie społecznej. Nawet gdy śmiały umysł i cięte pióro pisarza stworzą obraz pełen realistycznej wymowy, to utwór taki nie wyjdzie poza rękopisy, które odkryją dopiero przyszłe wieki. — Tak też było z przeważną częścią twórczości najwybitniejszego pisarza tej epoki WACŁAWA POTOCKIEGO (1625 — 96), który w bardzo wielu fraszkach i „moraliach" przedstawił dokładny wizerunek społeczeństwa swego czasu. Najbardziej wymowne i ostre społecznie utwory tego poety, pełne satyrycznej werwy i postępowej pasji ideowej, godzą przy tym w bogatych duchownych i kler wiejski wyzyskujący bez litości chłopa, przywalonego i bez tego ciężarem wielu trudów i powinności. Szczególną uwagę zwraca Potocki na wyzysk chłopów przez duchowieństwo pod pretekstem ceremonii religijnych:**

Samże ksiądz na śmiertelnej pościeli
przy chorym
Pisarzem testamentu, sam
egzekutorem:
Choć więcej nie zostało, tylko jedna
krowa,
Niech dzieci głodem pomrą — na
kościół połowa.
Trzeba naprzód zapłacić temu co
zadzwoni,
Ziemię kupić na grób, choć ksiądz ma
nic do niej.
Drożej, jeśli w kościele abo przy
ołtarzu,
Taniej, jeśli pod niebem będzie na
cmentarzu.

**Takie wiersze Potockiego jak „Dziesięciny" czy „Biskup krakowski ze skotakiem" (tj. pasterzem) należą do najśmielszych — zważywszy, że drogo mogły autora kosztować — i najbardziej celnych utworów literatury społecznej nie tylko w w. XVII, lecz wręcz w Polsce przedrozbiorowej. Stanowią one jeszcze jedną ilustrację do kłamliwych twierdzeń obrońców klerykalizmu, jakoby duchowieństwo przez wieki wspomagało i wspierało lud wiejski. Potocki nie upraszcza zresztą zagadnienia: w „Dziesięcinach" wyodrębnia „cnotliwych księży", ale zaznacza, że to tylko „ubogich plebanów niewiele..."**

WACŁAW POTOCKI

### DZIESIĘCINY

Wyganiając od jabłek Adama
[na zioła,
Z raju na świat, rzekł mu Bóg:
[„W pocie twego czoła

Będziesz pożywał chleba".
[Ach, biednież go pocą,
Którzy, o ich własny snop, ludzi
[po wsiach kłocą.
Cóż, wyjąwszy ubogich plebanów
[niewiele,
Żaden czoła dla chleba nie poci
[w kościele.
„Od wieku — rzeczesz — księża
[dziesięciny biorą,
Starego to zakonu było manijerą".
Kmin, hanysz, miętę, ale pszenicę
[i żyta
Żeby ksiądz miał wytykać [1]), nikt się
[nie doczyta.
„To jest boża, żeby ksiądz z ołtarza
[żył, wola" —
Rzecze kto. Odpowiadam: Z ołtarza,
[nie z pola,
A dziś nie wolno chłopu, aże bolą
[uszy,
Wziąć z pola krwawej swojej prace,
[choć wysuszy,
Póki jej ksiądz nie wytknie, póki
[nie przeliczy
I częstokroć w gnój pójdzie [2]) dla
[owej wytyczy.
Często dla kasze dzieciom i kawałka
[chleba
Własną swoją pracę kraść oraczowi
[trzeba.
Po staremu (cnotliwych nie kładę
[w to księży)
Wziąwszy decymę [3]), ślub, krzest
[i grób mu spienięży.
Pokój mają cnotliwi od takiej
[przywary,
W tym tylko winni, że złych
[puszczają bez kary.

### BISKUP KRAKOWSKI ZE SKOTAKIEM

Książę biskup krakowski gdzieś
[jadąc z Siewierza,
Potkał blisko gościńca przy trzodzie
[pasterza,
A widząc, co się śmieje patrząc nań
[do zdechu,
Każe stanąć i pyta o przyczynę
[śmiechu.
Ten się [nic] nie zmieszawszy:
[„Wielebny biskupie,
Gdzież święty Piotr w tak wielkiej
[jeździł, proszę, kupie?
Nie miał srebra i złota, nie mógł
[wspomóc w groszu
Kaleki, a tu srebrem stoją
[na łogoszu [4])
Okowani hajducy, wóz, woźnica
[z szorem.
Wżdy twa miłość na ziemi jego
[sukcesorem?"
Aż ksiądz któryś, co w tejże karocy
[z nim [5]) siedział:
„Siła wiesz, a tak małej rzeczy-eś
[nie wiedział,
Że tylko biskupem na on czas
[Piotr święty,
A krakowscy biskupi oraz
[i książęty".
Na to ów: „I Piotr ci był. chociem
[nie znał szkoły,
Biskupem i książęciem między
[apostoły.
Przebaczcie, że was jeszcze spyta
[skotak głupi:
Gdy książęta do piekła, gdzież
[pójdą biskupi?"
„Milcz, bluźnierco — ksiądz rzecze
[— i pokutuj za to!"
A skotak: „Pokutujęć i zimę, i lato
Nikt mniej chleba nie jada, nikt
[nie robi ciężej,
Byłoby mi rozkoszą, co pokutą
[księży".

**(Z Ogrodu fraszek)**

*

**JÓZEF WYBICKI (1747 — 1822), mąż stanu i reformator wieku Oświecenia, wielki patriota, pisarz, autor tekstu pieśni „Jeszcze Polska", odsłonił w swych „Pamiętnikach" istotę wychowania jezuickiego, którego wynikiem była ciemnota czasów saskich, zbrodnicza bezmyślność praw i instytucji i w rezultacie utrata niepodległości państwowej. Również i te śmiałe, pełne nieodpartej siły przekonania karty mogły ukazać się w druku dopiero po śmierci autora, w r. 1840. Wybicki „naraził" się zresztą wcześniej oficjalnej polityce kościoła, gdyż był współtwórcą światłego projektu reform, tzw. „kodeksu Zamojskiego", który dyplomacja watykańska drogą szalbierstw i przekupstwa utrąciła na sejmie polskim w r. 1780.**

JÓZEF WYBICKI

### [O OŚWIACIE JEZUICKIEJ]

Jezuici... w powszechnym zamroku zaćmienia zajęci, bałwochwalcami tylko dzikiego alwara [6]) zostali i tą niezrozumiałą tajemnicą łaciny nieszczęśliwe nasze obciążali głowy. Myśleć nie uczono, nawet zakazywano. Być inaczej nie mogło. Rządu opieka nie rozciągała się do najważniejszych zamiarów wolnego ludu, chcę mówić: do edukacji publicznej. Poruczona została zupełnie jezuitom i od nich jeszcze ciemniejszym, a co do serca najdzikszym, tak zwanym dyrektorom, w których dzikie i tyrańskie ręce z woli rodziców wpadaliśmy... Mimo wiek i krew samę należało być złodowaciałym, ponurym, milczącym i, jak zwykle mnichy, pokornym aż do podłości. Nie dano duszy pokarmu i nawet ciału gimnastyki broniono. Barbarzyńcy! chcieli mieć z młodzieży cienie i mary, z ludzi wolnych — bydlęta w jarzmie, z obywatelów przeznaczonych do służenia Ojczyźnie radą i orężem — nieczułe i ciemne stwory... **Oni to rzucili nasienie zaguby naszej publicznej, które nam wydało owoc hańby i niewoli...**

...Nie będę opisywał sposobu edukacji w niższych klasach, taki był zawsze jeden, jak go wyżej dotknąłem... Nie kazano myśleć ani czynić. Podłość, zdretwiałość, bojaźliwość dzika uwalniały od kary najlepszą głowę, bo mniemano fałszywie, że korząca się i drżąca podłość była najpierwszą cnotą i zaletą. Przeciwnie, wrodzoną otwartość, śmiałość szlachetną i żywość dowcipu zasłonić często nie mogły najlepsze w naukach postępki od chłosty i poniżenia. Zgoła co dzień bito: zawsze słyszałem jęk, prośby uczniów i twardość nauczycieli były zwykłym obrazem szkoły..."

**Opr. zbw.**

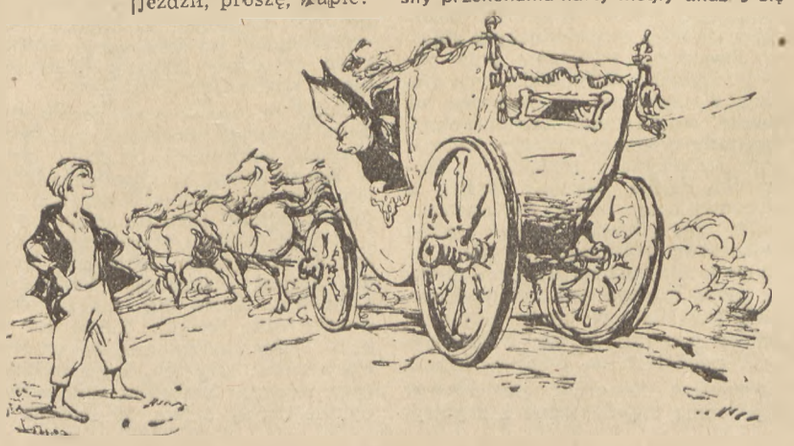

[1]) Chłopu nie wolno było zebrać z pola swego plonu, dopóki ksiądz nie „wytknął" go, tj. nie przemierzył specjalnymi tykami, i nie zabrał części sobie „należnej".
[2]) Dom.: praca, trud chłopski.
[3]) Tj. dziesięcinę.
[4]) Miejsce dla hajduków z tyłu karety.
[5]) Z biskupem.
[6]) Alvarez, jezuita hiszpański, autor gramatyki łacińskiej.

# Każdy student agitatorem spółdzielczości produkcyjnej

Ruch spółdzielczości produkcyjnej, zapoczątkowany w naszym kraju w 1949 roku po rozbiciu gomułkowszczyzny, rozszerza się na coraz to nowe wsie. Już w przeszło 5 tysiącach gromad wiejskich, a więc w co ósmej gromadzie, chłopi zjednoczyli się w spółdzielnie produkcyjne, orzą, sieją i zbierają pospołu na zespołowych gospodarstwach zajmujących ogółem ponad milion hektarów. W takich województwach jak szczecińskie lub wrocławskie połowa wsi jest już uspółdzielczona.

Miliony chłopow przyglądają się uważnie gospodarce spółdzielczej, śledzą wspólną pracę członków spółdzielni, ich osiągnięcia, dochody i trudności, ich nowe życie. Setki tysięcy chłopów, zachęconych przykładem spółdzielców, zastanawia się nad przystąpieniem do spółdzielni już istniejących lub nad założeniem zespołowej gospodarki tam, gdzie jej jeszcze nie ma.

Dla wielu niełatwa to decyzja, bo jakżeż to, po dziesiątkach lat pracy na roli w pojedynkę, przejść do wielkiej gospodarki zespołowej z maszynami, z planem zasiewów i zbiorów, z planem hodowlanym, przekazać do wspólnego użytkowania swoją ziemię, konia, część inwentarza, pracować razem z innymi według normy na dniówki obrachunkowe i dzielić się owocami swego trudu — wspólnym dochodem spółdzielni?

A w dodatku — wróg sieje plotki, rozpuszcza po wsiach fałszywe i złośliwe pogłoski o spółdzielczości produkcyjnej. Kułacy i ich zausznicy, wszyscy ci, którzy zdobyli majątek i pomnażali go ludzką krzywdą, podnoszą wrzawę przeciw spółdzielczości produkcyjnej i wszelkimi sposobami usiłują powstrzymać nowe, lepsze życie pracujących chłopów — członków spółdzielni produkcyjnych.

Kułacy judzą, kułacy przeszkadzają, kułacy szkodzą, bo wiedzą, że spółdzielczość produkcyjna kładzie kres wszelkiemu wyzyskowi na wsi, że członek zespołowej gospodarki nie przyjdzie na przednówku do bogacza po pożyczkę za odrobek, nie poprosi o zaoranie ziemi. Toteż spółdzielczość produkcyjna w naszym kraju rozwija się i umacnia w ostrej walce klasowej z wrogiem, w ostrej walce i na zewnątrz i wewnątrz spółdzielni. Bo wróg nie tylko żeruje na ciemnocie i zacofaniu, strasząc nieświadomych ludzi głodem i nędzą w spółdzielni, wspólnymi kotłami i wspólnymi żonami oraz innymi wymyślonymi bredniami. Wróg nakłada także na siebie owczą skórę, przeciska się do spółdzielni i tam próbuje obrzydzić ludziom zespołową gospodarkę, rozbijać kolektywną pracę.

Kłamstwo wroga i jego szkodliwa robota jest demaskowana. Wróg ciągle jest bity i na zewnątrz i wewnątrz spółdzielni, bo życie pokazało, że w spółdzielniach chłopu jest lepiej. Wróg ciągle jest bity, bo nad rozwojem i umocnieniem spółdzielni produkcyjnej czuwają organizacje partyjne — nieugięte twierdze socjalizmu.

Wróg ciągle jest bity, bo tysiące naszych chłopów i kobiet wiejskich odwiedziło radzieckie spółdzielnie produkcyjne — kołchozy, i naocznie przekonało się o ich pięknej gospodarce, opartej na nowoczesnej technice i nauce. Bo tysiące chłopów i kobiet wiejskich w Polsce zapoznało się z dostatnim i kulturalnym życiem wsi radzieckiej, wsi, która trzydzieści parę lat temu była nadzwyczaj biedna i ciemna, a dziś — dzięki zespołowej gospodarce i pomocy radzieckiego państwa, stała się przodującą wsią świata.

Wróg ciągle jest bity, bo już dziesiątki tysięcy chłopów z naszych ziem starych obejrzało dobre spółdzielnie na naszych ziemiach nowych, na zachodzie i zapoznało się z życiem chłopa-spółdzielcy. Osiągnięcia zespołowej gospodarki pokazują, że w zespole można lepiej gospodarować, że można żyć lepiej po nowemu.

Już w roku 1950 średni plon z ha 660 spółdzielni, które w tym roku prowadziły gospodarkę zespołową, wyniósł dla czterech zbóż 14,7 kwintala z hektara, podczas gdy przeciętny plon w gospodarstwach indywidualnych wynosił 12,3 kwintala. Plony zbóż w spółdzielniach w 1952 r. były średnio w kraju o 20—25 proc. wyższe, aniżeli w indywidualnej gospodarce chłopskiej. Znacznie też przewyższyły plony z roku poprzedniego.

Przodujące spółdzielnie stosując nowoczesne zabiegi agrotechniczne osiągnęły wyniki znacznie przekraczające średnie wyniki osiągane w kraju. Tak np. spółdzielnia Korytnica w pow. Krotoszyn uzyskała w 1952 r. 22,7 kwintali żyta z ha wobec 16 q w 1951 roku, pszenicy 21.2 q wobec 16 q oraz buraków cukrowych 247,5 q z ha wobec 200 q w roku poprzednim.

Osiągnięcia przodujących spółdzielni produkcyjnych pokazują jak szybko i z roku na rok można w zespołowej gospodarce bardzo poważnie zwiększać produkcję jeżeli właściwie wykorzystana zostanie państwowa pomoc POM-ów, jeśli stosuje się właściwe zabiegi agrotechniczne, jeżeli dzięki dobrej pracy członków spółdzielni i należytej organizacji pracy, wykonane zostaną sumiennie i na czas wszystkie prace polowe.

Niemałe osiągnięcia posiadają spółdzielnie produkcyjne w rozwoju zespołowej hodowli Stąd też spółdzielnie wykazały znacznie wyższą towarowość w porównaniu z indywidualną gospodarką chłopską.

Wraz z rozwojem produkcji wzrastają dochody spółdzielców. Weźmy dla przykładu Józefa Jaworskiego ze spółdzielni produkcyjnej Złota (pow. Pińczów). Wypracował on razem z żoną w roku 1952 628 dniówek. Jaworscy otrzymali za to: 15 q żyta, 25 q pszenicy, 6 q jęczmienia, 3 q owsa, 44 q ziemniaków, 38 q buraków, 32 q siana, 9 q koniczyny, 163 kg cukru oraz gotówką 2.000 zł. Takiego dochodu Jaworscy nie mieli nigdy na gospodarstwie indywidualnym i nie tylko Jaworscy, ale dziesiątki tysięcy chłopów, obecnie członków spółdzielni produkcyjnych.

Nic też dziwnego, że niedawno na naradzie kieleckich agitatorów spółdzielczości produkcyjnej członek spółdzielni produkcyjnej w Rożnicy (pow. Jędrzejów) ob. Jan Wiciński mówiąc o swej pracy w spółdzielni między innymi powiedział:

— Dla mnie indywidualna gospodarka to jak zły sen, należy już do przeszłości, do której już nigdy i za nic na świecie nie wrócę... —

Każdemu kto kocha ludową ojczyznę, Polskę, powinno zależeć na tym, aby słowa Jana Wicińskiego powtórzyli jak najprędzej wszyscy pracujący chłopi w Polsce.

Wiele jest jeszcze ciemnoty i zacofania, wiele przesądu i starych poglądów na wsi, wiele jest jeszcze niezrozumienia jak słuszną jest droga spółdzielczości produkcyjnej. To niezrozumienie podsycane jest wrogą działalnością wrogów budowy socjalizmu w naszym kraju. Trzeba, aby każdy świadomy obywatel, aby każdy patriota nie szczędził uporczywej, cierpliwej agitacji wśród mało i średniorolnych chłopów za przystąpieniem do spółdzielni. Trzeba dopomóc w pozyskaniu ludzi dla spółdzielczości produkcyjnej.

I młodzież szkół średnich i studenci mają tu wiele do zdziałania, bądź to w grupach łączności miasta ze wsią, bądź to w indywidualnej pracy, w rozmowach z rodzinami i znajomymi na wsi.

Na naradzie agitatorów spółdzielczości produkcyjnej w Kielcach słuchaczka liceum pedagogicznego w Solcu — Irena Mazurkiewicz — nawoływała młodzież do włączenia się do walki o rozwój i umocnienie spółdzielni produkcyjnych, do walki z kułactwem, do walki o wzrost uświadomienia ludzi w sprawach spółdzielczości produkcyjnej. Wielka i zaszczytna to rola młodzieży.

Przewodniczący zarządu wojewódzkiego ZMP w Kielcach — Hasiak dawał liczne przykłady dotychczasowego udziału młodzieży w walce o socjalistyczną przebudowę wsi. Wskazywał na to jak studiujący kolega Jan Kwiecień z gromady Kraśnik koło Ostrowca nie szczędził czasu ni wysiłku, aby przekonać ojca o wstąpieniu do spółdzielni. Ojciec z początku chwiejny nie ufał zespołowej gospodarce, ale wreszcie dał się przekonać — wstąpił do spółdzielni i teraz wdzięczny jest za to synowi.

Student Zbigniew Kwapisz ze Strzekocin (woj. kieleckie) długo działał w rodzinie, agitował wytrwale rodziców i stryja za wstąpieniem do spółdzielni produkcyjnej.

— Widzita go, jaki to się zrobił na tych studiach komunista — oponowali rodzice i stryj — spółdzielnia jest dobra, ale dla tych, którzy ziemię dostali z nadziału, albo ją kupili, ale nie dla tych, którzy ziemię mają tak jak my, od dziada pradziada...

Ale kolega Zbigniew Kwapisz nie dał za wygraną. Przekonywał rodziców słowami pełnymi ciepła i wiary w nową przyszłość, przytaczał rodzicom wiele faktów, że i na starych ziemiach lepiej jest gospodarzyć w zespole, gdzie nie pług, a traktor, gdzie maszyny i osiągnięcia naukowe decydują o wysokich plonach. Praca kolegi Kwapisza nie poszła na marne. Jego rodzice, stryj i kilkunastu chłopów są teraz pionierami strzekocińskiej spółdzielni produkcyjnej III typu.

Trzeba, aby śladem kolegów Kwietnia i Kwapisza, koleżanki Mazurkiewicz i wielu innych poszli wszyscy studenci, cała ucząca się młodzież. Niech każdemu studentowi leży mocno na sercu sprawa jak najszybszego wstąpienia jego rodziców, rodziny i znajomych do spółdzielni produkcyjnej.

✠

Spółdzielczość produkcyjna, to pewna droga do dobrobytu całej pracującej wsi. Z doświadczeń praktycznego budownictwa spółdzielni produkcyjnych wynika nieodparcie, że spółdzielczość produkcyjna leży w najżywotniejszych interesach mas chłopskich i w interesach klasy robotniczej, w interesach naszego ludowego państwa, w interesie socjalizmu.

Życie samo coraz głośniej przemawia za spółdzielczością produkcyjną. Trzeba nieustannie iść naprzód, tworzyć nowe spółdzielnie tam, gdzie dojrzał po temu grunt, gdzie chłopi są już przekonani, że to gospodarka lepsza, wydatniejsza, popłatniejsza, tam, gdzie chcą spróbować samemu wspólnej zespołowej gospodarki. Ruch spółdzielczości produkcyjnej może i powinien się rozwijać nieprzerwanie, stopniowo, ale śmiało — oto podstawowe wskazania płynące z I Krajowego Zjazdu Spółdzielczości Produkcyjnej.

Polska młodzież studiująca, młodzież w przeważającej mierze robotniczo-chłopska, ma wiele do zawdzięczenia władzy ludowej, a przyspieszenie budowy socjalizmu w naszym kraju, socjalistyczna przebudowa wsi leży w żywotnym interesie młodzieży. Toteż trzeba, aby w walce o wykonanie zadań postawionych przez I Krajowy Zjazd Spółdzielczości Produkcyjnej, studenci byli aktywnymi bojownikami-agitatorami.

**BRONISŁAW MAJTCZAK**

## Pozdrowienia delegatom na Zjazd Spółdzielczości Produkcyjnej

**Kułak zbladł i oniemiał,**
**No, no — to już nie żarty,**
**Szturmuje spółdzielcza ziemia**
**Ostatnie ciemnoty warty.**

✠

**Ja wiecie — nie literat**
**Co gładko piórem włada,**
**Lecz z wami chcę nacierać**
**Tym piórem na wykładach.**

**Ja wiecie — za rok inżynier**
**Ech, dziśby go już przeskoczyć**
**...I do was — na pierwszą linię**
**Wrogom zaglądnąć w oczy.**

**Pamiętam, jak u górników**
**Porównał Towarzysz Bierut**
**Do sierżanta — techników**
**A nas — do oficerów.**

**I żaden z nas nie ulegnie**
**Gdy nam dowodzić wypadnie**
**Bo partii klasową strategię**
**Poznajemy dokładnie,**

**Choć chciałbym już być z wami**
**Lecz jeśli taka sprawa**
**Na dyplomowy egzamin**
**Zaczekam, jak na awans.**

**A dziś —**
**Szczerze, tak po naszemu**
**Przesyłam Zjazdowi Pierwszemu**
**Studenckie pozdrowienia.**

**EDWARD MAKSYM**
**stud. WSR — Olsztyn**

*Przed praktykami dyplomowymi*

## Bądźcie współgospodarzami

1 marca br. rozpoczynają się praktyki dyplomowe studentów VI semestru wydziałów rolnych, zootechnicznych i mleczarskich wyższych szkół rolniczych oraz wydziałów rolnych uniwersytetów w Krakowie i Lublinie.

Praktyki produkcyjne są nieodłącznym elementem całego procesu nauczania i nie do pomyślenia jest bez nich kształcenie przez uczelnie wysoko kwalifikowanych kadr fachowców. Praktyki dyplomowe mają tu szczególne znaczenie; odbywane na uczelniach jeszcze w toku 7-semestrowych studiów są wielkim sprawdzianem kwalifikacji studentów, będących już w końcowym okresie nauki, na przyszłych kierowników socjalistycznej gospodarki rolnej; umożliwiają dokładne zapoznanie się z warunkami przyszłej pracy, z typem swego przyszłego zakładu pracy.

Dlatego też sprawa praktyk dyplomowych jest przedmiotem szczególnej troski nie tylko Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego, ale także Ministerstwa Państwowych Gospodarstw Rolnych. Przejawem tego były m. in. listopadowe i grudniowe konferencje w odpowiednich ośrodkach akademickich, poświęcone omówieniu doświadczeń praktyk dyplomowych. We wszystkich tych konferencjach wzięli udział przedstawiciele MSW i Ministerstwa PGR, w kilku konferencjach udział wzięła wiceminister PGR Kamińska, w konferencji w WSR w Olsztynie uczestniczyła także wiceminister Krassowska.

Plonem tych konferencji są nie tylko nowe instrukcje w sprawie praktyk, ale przede wszystkim cenne doświadczenia odnoszące się do samego procesu kształcenia, do programu studiów; ich wykorzystanie przyczyni się niewątpliwie do dalszego podniesienia kwalifikacji absolwentów szkół rolniczych.

Wspomniane konferencje wykazały także, jak wielką rolę mogą odegrać praktykanci w życiu PGR-u — jak znaczny może być ich wpływ na jego produkcję. Trzeba, aby rozpoczynające się praktyki przyniosły pod tym względem jeszcze większe osiągnięcia, aby pogłębił się aktywny, twórczy stosunek praktykantów do swej pracy, do spraw, którymi żyją PGR-y.

Studenci wyjeżdżający na praktyki przygotowują się do objęcia kierowniczych stanowisk w socjalistycznej gospodarce rolnej. Dla uzyskania pełnych kwalifikacji kierowników trzeba więc należycie wykorzystać odbywane praktyki. W czasie ich trwania praktykanci pełnić będą funkcje kierowników poszczególnych działów i dziedzin pracy PGR-ów, kierowników gospodarstwa, a także funkcje pomocnicze w kierownictwie zespołów PGR-ów. Chodzi tu jednak o coś więcej niż poznanie prac kierowniczych, chodzi mianowicie o czynny współudział w kierowaniu gospodarstwem. Każdy praktykant powinien czuć się gospodarzem PGR-u, przede wszystkim uczestniczyć w walce o wykonanie planu produkcyjnego PGR-u.

„Plan — to prawo niezłomne państwa budującego socjalizm — mówił towarzysz Bierut na naradzie katowickiej. Wykonanie zadań planowych — to najwyższy obowiązek każdego robotnika, technika, inżyniera, kierownika. Obowiązek ten musi utrwalić się w świadomości każdego z nas jako prawo, którego nie wolno łamać".

Wiadomo, że wiele PGR-ów nie stanowi jeszcze wzoru socjalistycznego gospodarstwa i nie wykonuje planów produkcyjnych. W wielu PGR-ach praktykanci spotkają się jeszcze z biurokratyzmem, bezdusznością, brakiem rzetelnej troski o plan. Trzeba śmiało podejmować, w oparciu o masy pracownicze, o Partię, walkę z niedomaganiami w pracy gospodarstw, interesować się w wypadku nie wykonania planu przez gospodarstwo przyczynami, które się na to złożyły; zbadać czy istnieją rezerwy słabo lub całkowicie niewykorzystane; zastanawiać się nad środkami podniesienia produkcji rolnej i hodowlanej, obniżenia kosztów własnych. Przekazywać swoje uwagi władzom nadrzędnym.

Czynny udział praktykantów w walce o plan przyczyni się nie tylko do należytego wykonywania w najbliższej przyszłości obowiązku, o którym mówił towarzysz Bierut, ale wpłynie również już obecnie na podniesienie naszej produkcji rolnej.

Praktyka produkcyjna to również praktyka społeczno-polityczna w zakładzie pracy — oznacza to dla praktykanta branie czynnego udziału w pracy społeczno-politycznej na terenie gospodarstwa. Swoją aktywnością, postawą moralno-polityczną winni studenci oddziaływać na świadomość polityczną pracowników, na ich świadomość w walce o plan.

Spotykając się z przejawami walki klasowej, trzeba starać się dostrzegać głęboko na swoim terenie źródła tej walki, uczyć się widzieć walkę klasową tam, gdzie toczy się walka nowego ze starym, o postęp w rolnictwie, o nową technikę.

Sposobiąc się na przyszłych kierowników, nie wolno odrywać się, w czasie pełnienia funkcji pomocniczych w kierownictwie, od brygad roboczych. Trzeba uważnie słuchać wszelkich uwag robotników, korzystać również z ich doświadczeń.

Miejcie oczy i uszy na wszystko otwarte. Starajcie się nie tylko dobrze obserwować, ale analizować i wyciągać wnioski. Dołóżcie wszelkich starań, aby z praktyki dyplomowej wynieść jak najwięcej korzyści.

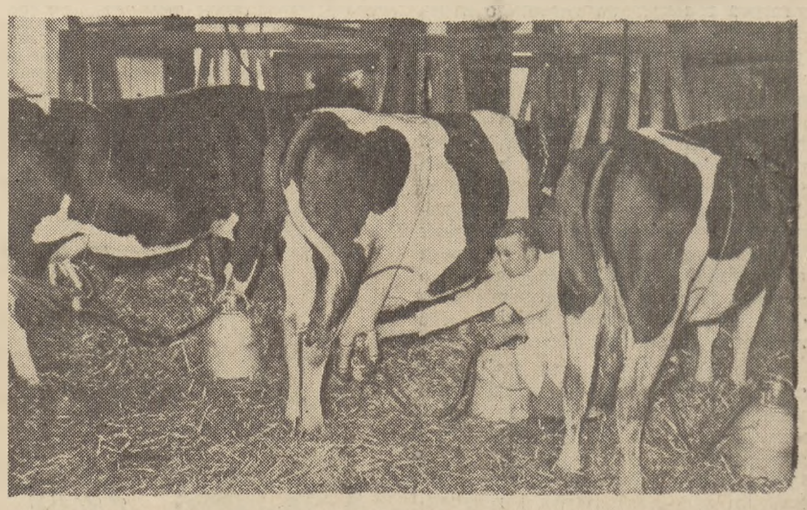

*W PGR-ch stosowane jest już elektryczne dojenie krów, które zmniejsza nakłady na robociznę i wybitnie zwiększa przeciętny udój, jak również podnosi jego higienę. Na zdjęciu elektryczne dojenie krów przy pomocy radzieckich aparatów w PGR Wróblin.* *Fot. CAF*

# 1543 MIKOŁAJ KOPERNIK 1953

## Kopernik w Italii

*Mikołaj Kopernik podczas obserwacji nieba we Włoszech*

Bracia Kopernikowie, Mikołaj i Andrzej, wróciwszy z czteroletnich studiów w Akademii Krakowskiej niezbyt długo bawili w Warmii w Lidzbarku, u boku swego wuja i opiekuna biskupa Łukasza Watzenrode. Mikołaj otrzymawszy święcenia kapłańskie, które były konieczne dla zamierzonej kariery naukowej przyszłego kanonika, dołącza się wraz z bratem na wiosnę 1496 r. do poselstwa, jakie wysłał Watzenrode do Rzymu. Bracia podążają na studia wyższe do Italii. Podróż, zapewne dyliżansem, przez Kraków, Wiedeń i Alpy trwała parę miesięcy. Postoje przypadają w coraz to innych oberżach i miastach. Podróżnicy widzą obce kraje, innych ludzi i nieznane krajobrazy górskie.

Kopernikowie wychowani na surowej i mrocznej północy znaleźli się nagle w innym świecie, pełnym życia, temperamentu i słońca. W Italii był wówczas pełny rozkwit epoki Odrodzenia, którą cechuje żywiołowy rozwój nauk, swoboda obyczajów i poglądów. Budzi się wiara w nieograniczone możliwości człowieka, skrępowanego dotychczas dogmatami średniowiecza.

Kopernikowie osiedlili się w Bolonii podówczas stolicy udzielnego księstwa. Pobyt w mieście był bardzo kosztowny. Kopernikowie wynajmują u jednego z mieszczan izbę na 3 lata. Boloński „Uniwersytet Jurystów", najdawniejsza z italskich akademii, powstał w końcu X-go wieku. Dzielił się na dwa autonomiczne oddziały. Jeden tworzyli studenci italscy, drugi przybysze „z tamtej strony Alp". Blisko 50 profesorów-humanistów różnej narodowości — wykładało poszczególne dyscypliny.

Kopernik rozpoczął studia prawnicze, lecz główne jego zainteresowania stanowiły nadal nauki przyrodnicze, przede wszystkim ulubiona astronomia.

Toteż już w kilka miesięcy po przybyciu na miejsce widzimy Kopernika, w stroju scholarza, u boku wybitnego astronoma, Dominika Marii Novara, w charakterze obserwatora. Dnia 9-go marca 1497-go r. obaj astronomowie, mistrz i uczeń, obserwują zakrycie przez Księżyc Aldebarana, najjaśniejszej gwiazdy konstelacji Byka Kopernik dokonywa tej nocy uzupełniających główną obserwację pomiarów przy pomocy narzędzi astronomicznych Novary. W używaniu ich zaprawił się jeszcze w Akademii Krakowskiej. Nazajutrz długie rachunki wyszkolonego już dobrze w matematyce Kopernika czynią pierwszy wyłom w geocentrycznej teorii Ptolemeusza, której prawdziwość ręczyć miało świadectwo kilkunastu wieków. Fałszywa teoria ruchów księżyca ułożona przez mędrca aleksandryjskiego, pada tego dnia w gruzy. Kopernik uczynił pierwszy wyłom w istniejących poglądach na budowę świata.

Ponieważ Kopernik projektował zapoznanie się dokładne z zapatrywaniami na konstrukcję Kosmosu autorów starożytnych, przeto zabrał się wówczas do pilnego studiowania języka greckiego, którego w Akademii Krakowskiej jeszcze nie uczono. Rozczytuje się w dziełach klasyków i odnajduje tam liczne wzmianki o innych poglądach, niż Ptolemeusza, na budowę świata. Dowiaduje się, że niektórzy filozofowie starożytni, jak Pitagorejczycy, przypuszczali, iż ziemia jest ruchoma i obraca się dokoła siebie. Były to myśli zapładniające, które odpowiadały zamierzeniom przyszłego reformatora astronomii. Kopernik szkoli się w Bolonii dalej w matematyce, którą wykłada Scipio del-Ferro.

W tym czasie nadchodzi z Polski nominacja Kopernika na kononika kapituły warmińskiej, co daje mu już środki własne na dokończenie trzyletnich studiów w Bolonii. Rok 1500 spędza Kopernik wraz z bratem w Rzymie.

Wykłada matematykę w tamtejszym uniwersytecie „Sapienza". Nie zaniedbuje jednak obserwacji astronomicznych, których zapiski odkryto w XIX wieku na marginesach jego podręczników dochowanych w bibliotece uniwersyteckiej w Starej Upsali w Szwecji.

W tym czasie tworzył w Italii swe dzieła drugi — oprócz Kopernika — geniusz Odrodzenia, Leonardo da Vinci.

Ponieważ urlop na zagraniczne studia dobiegł końca, przeto Kopernikowie w r. 1501 powrócili do Polski po to tylko, by uzyskać od kapituły warmińskiej zezwolenie na „dokończenie studiów" za granicą. Toteż niebawem, po pomyślnym załatwieniu sprawy powracają obydwaj do Italii. Teraz widzimy Kopernika na uniwersytecie w Padwie, jedynym w rzeczypospolitej weneckiej. Jest to ośrodek licznie odwiedzany przez obcokrajowców.

Liczba scholarzy dochodziła tam podobno do 18 000. Wykładali najwybitniejsi profesorowie. Polacy mieli tu dobre tradycje piastując nieraz stanowisko rektora.

Tutaj to, oprócz nauki prawa, studiuje Kopernik także medycynę, gdyż kapituła warmińska pragnęła mieć w swoim gronie przybocznego lekarza. Uczęszcza więc równocześnie na dwa fakultety. Ponadto wiele czyta i studiuje autorów starożytnych. Zakupuje podręczniki lekarskie, między innymi „Chirurgię" Piotra de Largelata, gdzie na marginesach notuje różne recepty. Bierze też udział, jako starszy medyk, w sekcjach zwłok ludzkich, które (sekcje) były wówczas nowością. Studia medyczne trwały 3 lata. W Padwie uczy się Kopernik nadal greki, by mieć bezpośredni dostęp do tych dzieł, które nie były przełożone na łacinę. Obcuje z wybitnymi humanistami. Sam jest dobrze wyszkolony w rozmaitych dziedzinach wiedzy. Studia astronomiczne kontynuuje z zapałem. Zamiar zreformowania nauki o niebie dojrzewa podówczas w jego umyśle. Z profesorów Kopernika wymienimy Pietro Pomponazziego, który głosił tezy postępowe, sprzeczne z zapatrywaniami Arystotelesa, oraz Girolamo Fracastoro, filozofa, lekarza i astronoma w jednej osobie.

Kopernik doktoryzuje się z prawa kanonicznego na „Uniwersytecie Jurystów" w pobliskiej Ferrarze, gdzie opłaty za promocję — jakkolwiek bardzo wysokie — były znacznie niższe niż w Padwie. Uroczysty akt wręczenia Kopernikowi dekretu doktora prawa, którego odpis odkryto po paru wiekach w aktach tamtejszej rejentury, odbywa się dnia 31 maja 1503 r. W Ferrarze styka się Kopernik z innym zespołem humanistów, między innymi także z Celio Calcaninim. Prowadzi rozmowy i dysputy naukowe, które wówczas często zastępowały naukę z książek wciąż jeszcze nielicznych i kosztownych. Kopernik miał wówczas lat 30.

Skończywszy w następnym roku w Padwie studia medyczne, wraca Kopernik przez Wiedeń i Kraków do Warmii. Dziewięcioletni, jakże pracowity, jego pobyt na uczelniach w Italii dobiegł końca. Czekała go teraz praca w ojczyźnie, której miał oddać z pożytkiem swą bogatą wiedzę.

W drodze do Warmii wstąpił Kopernik do Krakowa i tu od razu dał się poznać jako wyszkolony dobrze astronom, który przeszedł już pod względem wiedzy dawnych swych profesorów Akademii Krakowskiej. W Krakowie, jak zresztą i w całej Europie, obliczano właśnie złowróżbną konjunkcję Jowisza i Saturna w znaku Raka. Kopernik ustalił datę złączenia obu planet na dzień 12 maja 1504 roku, o miesiąc wcześniej, niż to przyjmowano. Zjawisko odbyło się na niebie niemal dokładnie w terminie wyliczonym przez Kopernika, co zrobiło wielkie wrażenie na uczonych krakowskich. Lecz właściwe triumfy na polu astronomii miały przyjść znacznie później, po długich latach obserwacji i mozolnych obliczeń.

**DR JAN GADOMSKI**

# Opanowujcie WIEDZĘ!

## Wezwanie do młodzieży

**Akademik profesor N. D. Zieliński, urodzony w r. 1861, jest wybitnym uczonym--chemikiem, pracującym na polu naukowym od 61 lat. W r. 1945 N. D. Zieliński otrzymał tytuł Bohatera Socjalistycznej Pracy za osiągnięcia naukowe w dziedzinie chemii i zasługi w kształceniu wysoko kwalifikowanych kadr radzieckich fachowców. N. D. Zieliński jest czynnym bojownikiem światowego ruchu pokoju.**

Młody człowieku mojej Ojczyzny!

Urodziłeś się, wyrosłeś i żyjesz w szczęśliwej epoce wielkich porywów i czynów, w epoce Lenina-Stalina, w epoce, w której jaskrawo wyłaniają się przed nami kontury komunizmu. Żyjesz w wolnym świecie, który szeroko rozwarł przed tobą jasne drogi twojej wielkiej przyszłości.

Ale wielka epoka wymaga ogromnej odpowiedzialności. Bądź więc godny swej wielkiej epoki!

Ja mam już za sobą długą drogę życiową. I kiedy oglądam się wstecz — z najgłębszym zadowoleniem stwierdzam, że moje życie się na coś przydało! Najważniejszym w moim życiu było to, co nadaje ludzkiemu żywotowi sens i treść: żyłem, pracowałem i tworzyłem dla Ojczyzny, dla mego narodu. I chociaż niewielki, ale istnieje mój wkład osobisty w nieocenioną narodową skarbnicę dóbr materialnych i wiedzy, którą naród przekazuje przyszłym pokoleniom.

W ciągu długich dziesięcioleci wytężonego badania praw przyrody, dziesięcioleci uporczywej pracy, z książek, spotkań i dyskusji z ludźmi zbierałem po okruszynce swoje doświadczenia życiowe.

I teraz chcę Tobie przekazać — człowiekowi, do którego należy przyszłość — to, co jak mi się wydaje, zapewnia zwycięstwo w życiu i nauce.

Wiem, że żadne rady nie zastąpią doświadczenia osobistego, ale może z mniejszym nakładem sił pomogą ci osiągnąć powodzenie, będą przestrzegać cię przed niewłaściwym postępowaniem, przed błędami.

Po pierwsze zdobywaj uporczywie, jak najszerzej wiedzę stojącą do dyspozycji ludzkości. W uchwałach XIX Zjazdu naszej partii o politechnizacji nauczania z dumą odnajduję tę myśl wyrażoną w genialnej formie partyjnego prawa.

W naszym kraju nauka i technika rozwijają się tak burzliwie, jak nigdy dotąd w historii ludzkości. Z każdym dniem zwiększa się nasza władza nad przyrodą, z każdym dniem wciąż nowe i nowe żywioły stają się pokornymi sługami człowieka. Kierować tymi siłami, być pełnowartościowymi członkami zbliżającego się komunistycznego społeczeństwa potrafią tylko wszechstronnie wykształceni ludzie.

Nie zasklepiaj się w ciasnej skorupie wybranego przez się zawodu. Lekarzowi i agronomowi dnia dzisiejszego potrzebne jest nie tylko mistrzostwo w swoim zawodzie, ale konieczna jest również chociażby minimalna wiedza z dziedziny elektrotechniki i astronomii. Matematykowi i fizykowi będzie bardzo pomocną w pracy botanika i geologia. Nie mówiąc już o naukach społecznych, które konieczne są bez wyjątku każdemu, bo bez tej podstawowej wiedzy nie można sobie wyobrazić współczesnego człowieka.

W latach mojej młodości jedyną maszyną, z którą miały do czynienia szerokie masy ludowe — był zegar. Nawet praca w fabrykach była przeważnie ręczna. Obecnie zaś do twego codziennego życia weszły — tramwaje, samochody, elektryczność, gaz, telefon, radio, telewizja. Ilość maszyn, z którymi ma do czynienia człowiek, wciąż wzrasta, a same maszyny stają się bardziej skomplikowane. Już niedługo pewnie wkroczy do codziennego życia energia atomowa. Niezliczona armia maszyn, wiernych sług — będzie się podporządkowywała jedynie ludziom wszechstronnie wykształconym, posiadającym głęboką wiedzę. Dlatego o wiele większe umiejętności są potrzebne, by stworzyć nowe maszyny, by odkrywać nowe w nauce. A to nowe bardzo często zostaje wykryte na pograniczu zdawałoby się rzekomo dalekich i nie związanych ze sobą nauk.

ZDOBYWAJ CAŁE BOGACTWO LUDZKIEJ WIEDZY, NIE ZASKLEPIAJ SIĘ W SWOIM WĄSKIM ZAWODZIE — TO JEST MOJA PIERWSZA RADA.

Nigdy nie sądź, że wiesz już wszystko, i że dalsza nauka jest ci już niepotrzebna. Ja uczyłem się przez całe moje życie i w dalszym ciągu uczę się i będę się uczył tak długo póki starczy mi sił. Pamiętam z jaką żarliwością, już jako siwowłosy starzec, studiowałem wydany w 1938 roku „Krótki Kurs Historii WKP(b)" i jak wiedza zaczerpnięta z tej książki dopomogła mi w dalszej pracy.

UCZYĆ SIĘ UPORCZYWIE, ZAWSZE SIĘ UCZYĆ — OTO MOJA DRUGA RADA.

UMIEJ PRACOWAĆ W KOLEKTYWIE Przy obecnym stanie nauki jedynie kolektyw potrafi naprawdę pracować owocnie. Nawet przy wyjątkowych zdolnościach — w pojedynkę nie dokonasz odkryć w nauce. Na odwrót, kolektyw będzie zawsze jak gdyby rezonatorem, wzmacniaczem twoich idei, podobnie jak ty — część tego kolektywu — będziesz wzmacniaczem, rezonatorem idei — wypowiadanych przez innych.

UMIEĆ PRACOWAĆ W KOLEKTYWIE OZNACZA PRZEDE WSZYSTKIM UMIEĆ WŁAŚCIWIE PRZYJMOWAĆ KRYTYKĘ I NIE WSTYDZIĆ SIĘ KRYTYKOWAĆ BŁĘDÓW INNYCH, bez względu na stanowisko w nauce tego, kogo krytykujesz. Błędy najłatwiej zauważyć z boku. Krytyka ochroni cię od samouspokojenia, zarozumialstwa, nieskromności, pomoże ci uniknąć błędów.

UMIEĆ PRACOWAĆ W KOLEKTYWIE — ZNACZY BYĆ PRYNCYPIALNYM UMIEĆ ZAWSZE STAWIAĆ WIELKIE INTERESY KOLEKTYWU WYŻEJ NIŻ SWOJE WŁASNE bez względu na to jak ważne wydawać by się mogły te osobiste interesy. Ten, kto nie potrafi pracować w dużym kolektywie nie może być uczonym.

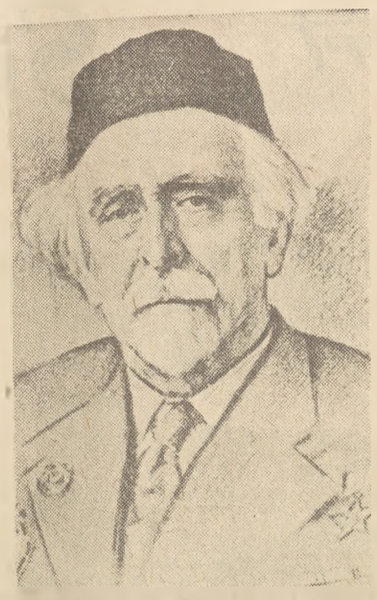

Nasz ustrój społeczny otwiera szerokie perspektywy dla wszystkich twoich zdolności. Wykorzystaj te możliwości. W pracy, w nauce, służąc ofiarnie narodowi — znajdziesz swoje szczęście.

Akademik N. Zieliński

**(Tygodnik „Technika Mołodioży" Nr 1 1953 r.)**

# W walce o jedność studentów

*(Dokończenie ze str. 1-ej)*

Kiedy w przedostatnią noc praskiego Kongresu delegaci dyskutowali nad deklaracją programową i statutem Międzynarodowego Związku Studentów, delegacja polska przeżywała jedną ze swych najradośniejszych chwil.

Część delegacji amerykańskiej sprzeciwiła się, aby w statucie MZS formułować, że Związek ten mobilizować będzie studentów do walki z faszyzmem we wszelkiej jego formie. Pełna napięcia była ta kongresowa noc. Nad projektem statutu MZS głosowaliśmy kilkakrotnie. Każde głosowanie przynosiło zwycięstwo nam, a klęskę amerykańskim obrońcom i kontynuatorom faszystów hitlerowskich. Rozbijacze imperialistyczni próbowali torpedować obrady, chwytając się formalnych kruczków. Proponowali więc po kolei różne sposoby głosowania nad statutem — głosowanie rzędami, przez powstanie każdego delegata z miejsca z mandatem w ręku. Ale rachunek wypadał za każdym razem nie tak, jak oczekiwali tego rozbijacze. Była już godzina trzecia nad ranem, gdy zaproponowali, aby głosowano po raz trzeci — przez powstanie z miejsc każdej krajowej delegacji z osobna.

Jedną z pierwszych delegacji, która powstała z miejsc i podniesionymi mandatami dała wyraz swej nieugiętej woli walki o pokój i demokrację, przeciw wojnie i faszyzmowi, była delegacja polska. Delegatów Polski było na kongresie 15 i piętnaście mandatów podniosła w górę polska delegacja. Przedstawiciele polskich studentów zamanifestowali przed światem — miłość ojczyzny i walka o pokój, nienawiść do imperialistycznych podżegaczy wojennych i wrogów naszej niepodległości łączy polskich studentów nierozerwalnymi więzami. Klęska tych, którzy stawiali na organizacyjne rozproszenie polskiego ruchu studenckiego była sromotna. Jednomyślną postawę studentów Polski Ludowej Kongres powitał gorącą i serdeczną owacją.

*

Pogłębiająca się z dnia na dzień, we wspólnej walce i pracy, jedność demokratycznych studentów polskich dojrzewała do nadania jej konkretnego wyrazu organizacyjnego. Z inicjatywy AZWM „Życie" odbyło się w kilka dni po praskim Kongresie spotkanie polskich delegatów. Na tym zebraniu dyskutowaliśmy po raz pierwszy sprawę powołania do życia jednolitego przedstawicielstwa studentów. W kilka tygodni później powstał pod kierownictwem AZWM „Życie" Komitet Koordynacyjny Polskich Organizacji Studenckich. Komitet ten reprezentował od tej chwili studentów polskich wobec władz oświatowych i Międzynarodowego Związku Studentów. Dorobek pracy politycznej i organizacyjnej Komitetu przygotował grunt pod wyższą formę organizacyjną frontu demokratycznego studentów polskich — w dniach 19—21 marca 1948 roku polski ruch studencki wkroczył w nowy etap rozwoju: powołana została Federacja Polskich Organizacji Studenckich.

*„Federacja łączy nas we wspólnym nam, radosnym trudzie zdobycia i pogłębienia wiedzy, przygotowując nas do świadomego, twórczego udziału w odbudowie Polski Ludowej* — głosiła odezwa I Rady FPOS. *Federacja mobilizuje nas do zabezpieczenia należnego miejsca w społeczności akademickiej dla młodzieży robotniczej i chłopskiej i inteligencji pracującej... Federacja łączy nas więzami braterstwa i solidarności z demokratycznymi organizacjami całego świata w szeregach Międzynarodowego Związku Studentów, we wspólnej nam walce o pokój i lepszy świat".*

*

W walce o jedność studentów rósł autorytet AZWM „Życie" w szerokich masach studenckich, które w coraz większym stopniu widziały w tej organizacji swego bojowego organizatora i kierownika.

W szeregach swej macierzystej organizacji — Związku Walki Młodych, kierowani co dnia — w momentach podejmowania decyzji i podsumowywania osiągnięć, przez swego mądrego i doświadczonego kierownika i nauczyciela — Partię — rozszerzali „Życiowcy" demokratyczny front studentów i jak źrenicy oka strzegli kierowniczej w nim roli przodującej, robotniczo - chłopskiej organizacji młodzieży, walczyli o jedność organizacji ideowo-wychowawczych — trzonu Federacji Polskich Organizacji Studenckich.

Lipcowe święto 1948 roku, kiedy to na Kongresie Zjednoczeniowym powstał Związek Akademickiej Młodzieży Polskiej, stało się decydującym momentem dla dalszego rozwoju polskiego ruchu studenckiego. Od tej chwili na czele tego ruchu stanęła zjednoczona, uzbrojona w niezawodny oręż marksizmu - leninizmu organizacja studencka. Ona to poprowadziła studentów polskich po drodze ukoronowanej walką „Życiowców" — wiernych uczniów i pomocników Partii w walce o jedność naszego narodu — do Zrzeszenia Studentów Polskich, tej organizacji, która dziś skupia polskich studentów, zjednoczonych jak nigdy dotąd w szeregach Frontu Narodowego, któremu przewodzi nasza wielka Partia.

*

I kiedy dziś w 10-lecie Związku Walki Młodych wspominamy walkę „Życiowców" pamiętajmy — walka za nami i walka przed nami. AZWM „Życie" realizując wskazania Partii zapisał się w dziejach polskiego ruchu młodzieżowego poważnym wkładem w dzieło jedności młodzieży polskiej, zespolonej ideą walki o socjalizm i pokój. Jedności zdobytej w uporczywej i zwycięskiej walce strzeżmy przed zakusami wroga, dla którego nasza jedność jest śmiertelnym ciosem.

Dla studentów — umacniać i pogłębiać jedność naszego narodu, potęgować jego siłę i torować mu drogę do nowych zwycięstw, znaczy —

uporczywie zdobywać wiedzę, by z jak największym pożytkiem stanąć do uporczywej pracy na rusztowaniach socjalizmu;

wytrwale i gruntownie kształtować w sobie socjalistyczną świadomość człowieka naszych niełatwych, ale wielkich, nowych dni.

**KRYSTYNA OBORSKA**

# Nasze sprawy

## Nie tolerujmy Gajdów!

Kolega Gajda, student II r., nudził się już od kilku dni. Leżąc na łóżku w jednym z pokojów DA układał w myślach plany, jakby swoim kolegom spłatać figla. Ostatnio jednak coś mu się nie wiodło. Nakryto go przecież z tymi łyżkami, które zabrał ze stołówki i na grupie miał nieprzyjemności.

Wodząc tak znudzonym wzrokiem po pokoju, zobaczył na szafie zwykły gwóźdź. „Wiem już co zrobię — pomyślał— przecież to genialny pomysł". Jak pomyślał, tak też zrobił. Za chwilę... cały DA tonął w ciemnościach i to na długi czas. Bo Gajda przez włożenie gwoździa wraz z grubym zwojem drutu do gniazdka spowodował spięcie w całym bloku. Gajda został ukarany. Ale tylko jeden Gajda. A ileż jest jeszcze takich Gajdów w naszych DA, ile tysięcy złotych co pewien czas musi wydać ZOA na naprawę zamków, drzwi, instalacji itp., które zostały zepsute przez lekkomyślność, czy też złośliwość mieszkańców.

Są więc tacy, którym satysfakcję sprawia, że mogą coś niszczyć. Ludzie ci nie mogą patrzeć na nowy, nie poplamiony i nie porysowany stół, na nowe krzesło, żeby ich nie zniszczyć. Nie zastanawiają się nad tym, czyją pracę niszczą i komu wyrządzają szkodę. Na pewno student rysujący bezmyślnie rylcem na stole serce, czy strzałę, nie pomyślał, że niszczy w ten sposób pracę swego ojca, czy brata (nie bezpośrednio, ale pośrednio — na pewno), że niweczy ciężko przez robotnika i chłopa wypracowane dobro, które państwo dało mu do użytkowania po to, by mógł w wygodzie i kulturalnych warunkach uczyć się.

Przez nieszanowanie dobra społecznego narażamy więc państwo na niepotrzebne straty.

Pieniądze, które państwo musi wyłożyć na odnowienie zniszczonego przez nas wyposażenia sal wykładowych czy domów akademickich można by obrócić na inne potrzebniejsze dla kraju wydatki.

Są wśród nas tacy, którzy niszczą, ale o wiele więcej jest takich, którzy z pobłażaniem patrzą na różnych Gajdów, którym obojętne jest, że zniszczono krzesło czy stół. Nieje jeden z nich nawet mówi: „Co mnie to może obchodzić, przecież to nie moje".

Takie rozumowanie jest w głębokiej kolizji z naszym budownictwem socjalistycznym, z naszą nową moralnością. Dziś, gdy Twój ojciec i mój, gdy Ty i ja jesteśmy współgospodarzami Ludowej Ojczyzny, rozumowanie takie jest głęboko szkodliwe, a nawet wręcz wrogie.

Jeżeli teraz nie potrafimy skutecznie przeciwdziałać takim szkodnikom — to jakaż gwarancja, że wywiążemy się dobrze ze swych zadań po ukończeniu studiów, gdy staniemy na kierowniczych stanowiskach i państwo powierzy nam troskę nad wspólnym dobrem? Nie wyrabiając w sobie już teraz właściwego stosunku do wspólnego dobra możemy zawieść społeczeństwo, które nam przecież zaufało.

Dlatego musimy zdać sobie dobrze sprawę ze szkodnictwa, jakie przynosi nie tylko postępowanie takich Gajdów, ale i obojętność z naszej strony.

**WŁADYSŁAW KRÓL**
**WSR — Olsztyn**

# Na Leninowskich Wzgórzach

JESZCZE z odległości dziesiątek kilometrów od miasta widać wysokościowy gmach uniwersytetu na Leninowskich Wzgorzach w Moskwie. Zdumiewa on swym ogromem, a zarazem raduje oczy lekkością, wdziękiem swych architektonicznych form

Kompleks 20 bundynków tego Pałacu Nauki obejmuje obszar 320 hektarów, a ich łączna kubatura wynosi 2.600.000 m³. Kubatura samego gmachu głównego wynosi 1.300.000 m³. Aby obejść gmach po linii jego obwodu trzeba przebyć drogę długości dwóch i pół kilometra. Umocowana na iglicy wieży gwiazda z wiankiem o średnicy 9 m błyszczy na wysokości prawie ćwierć kilometra.

A oto cyfry charakteryzujące rozmach prac budowlanych.

Przy budowie gmachu Pałacu Nauki na Wzgórzach Leninowskich zużyto 55.000 ton metalu, 140.000 m³ betonu, 126.000.000 cegieł. Powierzchnia podłóg parkietowych w nowym gmachu sięga 212.000 m². Na budowie ułożono 168 km kabla elektrycznego. Oblicowano marmurem, granitem, ceramiką, kamieniem wapiennym, płytkami glazurowanymi 500.000 m² ścian i podłóg. Otynkowano 1.400.000 i pomalowano 1.600.000 m² ścian i sufitów.

Rząd radziecki nie szczędzi środków na wyposażenie nowego gmachu uniwersytetu. Ponad 500 przedsiębiorstw w kraju wypełniało zamówienia na sprzęt, na najbardziej skomplikowane maszyny. Koszty wewnętrznego urządzenia Pałacu Nauki oblicza się na miliony rubli.

Biologia, fizyka, chemia, matematyka, geografia i geologia będą miały do swej dyspozycji 23 audytoria wykładowe, z których każde obliczone jest na 150 — 600 osób, 125 audytoriów do zajęć grupowych, 700 laboratoriów i gabinetów, w których wszyscy studenci mieć będą stałe miejsca robocze.

1.200.000 tomów liczy księgozbiór biblioteki uniwersyteckiej. Autokary i elektrokary dostarczać będą w ciągu kilku minut konieczne książki do pożądanego skrzydła gmachu, na pożądane piętro.

Aby obejść wszystkie pomieszczenia uniwersytetu, trzeba przebyć drogę długości około 150 kilometrów.

W nowym gmachu wszędzie widać marmur, brązy, malowidła i rzeźbione wizerunki wielkich uczonych. Wszystko jest tutaj tak pomyślane, aby młodzież radziecka nie tylko owocnie się uczyła, ale i hartowała się fizycznie oraz kulturalnie odpoczywała. Obszerne pomieszczenia przeznaczone są dla zajęć sportowych. Wykańcza się duży basen pływacki z trampolinami i wieżą. Wspaniały jest studencki klub z wytwornym foyer i dwoma salami widowiskowymi, z których jedna pomieści 1.600 osób. W klubie tym występować będą członkowie artystycznego ruchu amatorskiego i goście studentów — artyści.

Obecnie budowniczowie oddają do użytku poszczególne gotowe pomieszczenia. Audytoria, gabinety naukowe stopniowo przechodzą do dyspozycji pracowników uniwersyteckich i od razu zaczyna się w nich instalowanie naukowego sprzętu.

Po obu stronach głównego gmachu, w skrzydłach, znajdują się studenckie i aspiranckie internaty oraz mieszkania profesorów. 6.000 studentów i 750 aspirantów otrzymuje tu przytulne, dobrze urządzone, oddzielne pokoje.

# REALIZUJĄC PROGRAM FRONTU NARODOWEGO Korespondenci sygnalizują o BIUROKRACJI NIEDBALSTWIE BEZDUSZNOŚCI

### POKÓJ 055...

W Osiedlu Akademickim w Szczecinie zezwolono na zainstalowanie własnych odbiorników radiowych w pokojach dla których nie starczyło głośników. Z zezwolenia tego korzystają mieszkańcy pokoju 055 bloku 31. Ale korzystają z niego źle. Nastawiają odbiornik na „cały regulator" i wyłączają go dopiero o 2 — 3 w nocy.

Prośby sąsiadów o ściszenie radia — nie skutkują. Może Samorząd zainteresuje się mieszkańcami pokoju 055?

**B. GÓRZNY**
**Szczecin**

### PROSIMY KWESTURĘ...

Wypłata stypendiów na Uniwersytecie Warszawskim powinna odbywać się następująco: — 5-go każdego miesiąca

otrzymują stypendium pierwszoroczniacy, 6-go — II i III rok studiów, a 7-go — drugi stopień studiów.

Ale wypłata nie przebiega tak, jak należy.

Studenci starszych lat przychodzą po stypendium już pierwszego dnia wypłat stwarzając tym samym niepotrzebny tłok i zamieszanie w zorganizowanej pracy personelu kwestury.

Nie rozumiemy stanowiska kasjerek, które nie przestrzegają regulaminu wypłat i przyzwyczajają studentów do łamania przepisów.

Prosimy personel kwestury o niewypłacanie stypendiów studentom, którzy nie przychodzą w oznaczonym czasie.

**HENRYK MALECHA**
**Uniwersytet Warszawski**

### „NIEOPŁACALNE" REMONTY

Mieszkam w DA na Zakrzówku. Centralnego ogrzewania u nas nie ma i pokoje są ogrzewane przez piece. W moim pokoju piec nie grzeje ponieważ zanieczyściły się przewody. Zameldowałem o tym administratorowi, ale oto jaką mi przyniósł od Ekspozytury ZOA odpowiedź:

„Do dwóch popsutych pieców nie opłaca się sprowadzać robotnika...".

Ale w moim pokoju jest tak zimno, że nie mogę się uczyć...

**J. BIEŃKOWSKI**
**Kraków**

### WSZYSTKO DLA SPORTU

Komisja Okręgowa ZSP w Poznaniu ogromnie ceni sport. Toteż z poważną troską śledzono błogie nieróbstwo ZK AZS na Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych. Po długich dyskusjach na zebraniach, posiedzeniach, prezydiach itp. zadecydowano „przyzwyczaić" plastyków do sportu. Po prostu doprowadzić do nich sport, wpoić jako potrzebę zdrowego człowieka.

Długo wybierano metody i sposoby. W końcu postanowiono zorganizować na początek stałe treningi w zakresie biegów na przełaj.

Trasę ustalono następującą: Plac Wolności — Marchlewskiego.

Dziś wszyscy możemy zaobserwować, każdego dnia w godzinach od 12.00 do 15.00 jak ćwiczą nowe talenty średniodystansowców.

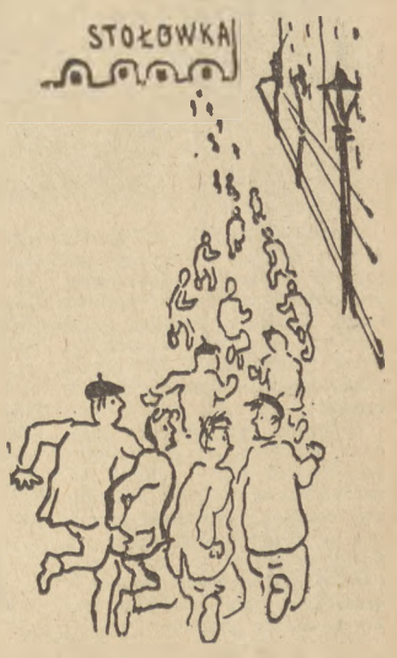


Możemy więc oczekiwać, że w najbliższych rozgrywkach AZS Poznań — AZS Szczecin (zorganizowanie których gorąco popieramy) najlepsi szczecinianie Potrzebowski i Lewandowski nie będą mieli „łatwej roboty".

A wszystko dzięki inicjatywie KO ZSP, która... **przydzieliła plastyków do najbardziej odległej stołówki.**

**Wszystko dla sportu!**

**p. k.**

## UWAGA

**Podaje się do wiadomości prenumeratorów, że począwszy od dnia 16 lutego br. prenumeratę należy zanawiać tylko u listonosza lub w placówce pocztowej właściwego rejonu doręczeń, na terenie którego zamieszkuje prenumerator-odbiorca.**

**POPROSTU Z**

# Przed startem w Semmering

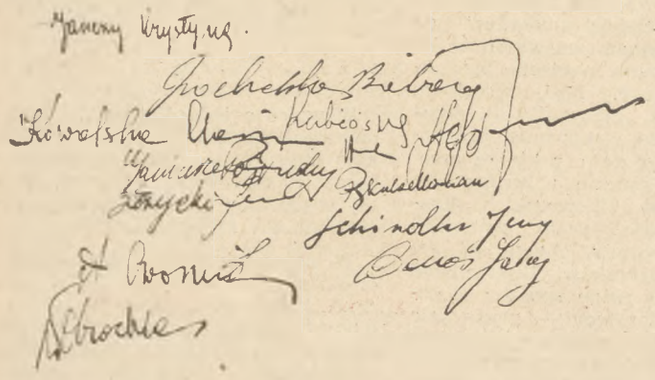


**„Życzę Wam takich osiągnięć sportowych, na jakie zasługujecie Wy i sport polski. Życzę Wam, abyście wzorową postawą każdego z Was i całego zespołu—zdobyli gorącą sympatię i uznanie tych studentów sportowców ze wszystkich krajów, z którymi łączy Was wspólna sprawa młodego pokolenia, sprawa pokoju, niezawisłości narodów, sprawiedliwości społecznej.**

**Niech Wasze zachowanie w sporcie, w codziennym życiu, we współżyciu wzajemnym i ze studentami sportowcami innych krajów — będzie godne przedstawicieli naszego narodu — narodu budującego nowe, lepsze życie, narodu walczącego o najszlachetniejszą sprawę własną i całej ludzkości u boku awangardy ludzkości — Związku Radzieckiego — w szeregach szturmowych brygad przyszłości".**

Tak brzmi depesza Ministra Szkolnictwa Wyższego Adama Rapackiego do Polskiej Studenckiej Ekipy Sportowej na X Zimowe Akademickie Mistrzostwa Świata. Otoczeni opieką Władzy Ludowej reprezentanci naszego kraju mieli bardzo dobre warunki przygotowywania się do Mistrzostw. Jadą do Semmeringu najlepsi spośród najlepszych studentów - sportowców. Wielki zaszczyt nakłada na nich wielką odpowiedzialność. Nie wątpimy, że studencka ekipa sportowa Polski Ludowej spełni pokładane w niej nadzieje tysięcy młodzieży i sportowców naszego kraju ,osiągnie wysokie wyniki sportowe i zdobędzie uznanie postępowej młodzieży świata.

*Na zdjęciu od lewej do prawej: Dziedzic, Renke (kierownik ekipy), Czarniak, Obrochta, Janczy, Grocholska, Ziobrzyński (trener), Kubicówna, Kowalska, Roj-Gąsienica Andrzej, Banaś, Zarycki, J. Marusarz i Pękala — członkowie ekipy polskiej.*

# Fantazja i fakty

*Sala kolumnowa Uniwersytetu Warszawskiego aż trzęsła się od oklasków.*

*„...Koledzy! — wołał rozpromieniony prelegent (było to zebranie sprawozdawcze Zarządu Koła AZS przy UW) — ja jeszcze nie wymieniłem wszystkich osiągnięć sportowych naszego koła. No bo weźmy na przykład kolejną sekcję: sekcję tenisa stołowego. O ogromnym zainteresowaniu się tą sekcją przez Zarząd i studentów świadczy fakt, że w ub. roku sekcja miała tylko 9 członków, a dzisiaj po półrocznej wzmożonej pracy, po przełomie, jest tych członków prawie 10, a to w zestawieniu z 6.000 masą studentów UW wynosi wzrost procentowy o 0,0000...."*

*Burzliwa owacja zagłuszyła słowa mówcy, który po chwili niestrudzenie kontynuował:*

*„Że przegraliśmy mecz z SGP iS to głupstwo, bo można go było wygrać, gdyby nie nawaliły koleżanki Kuźmińska i Borkowska, których partię oddaliśmy walkowerem*

*Te osiągnięcia nie przesłaniają nam jednak braków. Co prawda braki powstały nie z naszej winy i dlatego chcę z tego miejsca napiętnować niektórych członków sekcji, którzy, zamiast przyczyniać się do dalszego przełomu na odcinku umasowienia tego pięknego sportu, ciągle żądają od Zarządu Koła jakichś tam piłeczek, do jakiegoś tam treningu, domagają się naprawienia niby to uszkodzonego stołu. Mało tego, koledzy ci uważają, że na stole do gry nie można w czasie zebrań siadać, ba! nawet nie można użyć go jako drabiny do dekoracji świetlicy. Takie stanowisko, proszę kolegów, jest wybitnie aspołeczne i godzi w masy sportowców. Dlatego Zarząd postanowił nie wydać tym kolegom legitymacji AZS, niech poczekają na te legitymacje jeszcze z rok..."*

*Tym razem zebrani wprost oszaleli, zachwyceni celnością sformułowań i wniosków samokrytycznych prelegenta i jednogłośnie postanowili rozprawić się z...*

✣

*Może nam ktoś zarzucić, że takiego zebrania na UW nie było — i będzie miał rację. Zebrania nie było. Ale sekcja tenisa stołowego jest, a o przytoczonych faktach z rozwoju sekcji i braku troski o rozwój sekcji ze strony ZK AZS poinformował Redakcję nasz stały korespondent. Jest to zresztą nie pierwszy sygnał, że ze sportem i obowiązkowym w-f na UW jest niedobrze. Kto za to odpowiada? Zarząd Dzielnicowy ZMP i Zarząd Koła AZS, od których to instancji oczekujemy wiadomości, że dotychczasowe braki w pracy sportowej zostały usunięte.*

**opracowano na podstawie korespondencji H. MALECHY**

# Wyspa znów ożyła

*W Nr 48 POPROSTU w 1952 r. pisaliśmy o pracy sekcji żeglarskiej AZS u Szczecinie, członkowie której zobowiązali się odbudować zniszczoną przystań żeglarską. Obecnie zamieszczamy korespondencję o przebiegu realizacji tego zobowiązania.*

Jeśli kiedykolwiek płynęliście Odrą w Szczecinie, z pewnością wiecie, że niedaleko za dworcem znajduje się mała. przez blisko 8 lat przez nikogo nie zamieszkana wysepka. Kompletnie zdewastowana przez działania wojenne straszyła swoją pustką i chyba była wielce zdziwiona. kiedy w październiku ub. r. wylądowała na niej mała grupka młodzieży, głośno rozprawiająca o tym. w którym miejscu będą ulokowane łodzie, gdzie powstanie warsztat i magazyn. a który ze zniszczonych budynków będzie przeznaczony na świetlicę.

Kiedy okoliczni rybacy dowiedzieli się o planie urządzenia przez studentów w przeciągu kilku miesięcy na wyspie przystani żeglarskiej, kiwali z niedowierzaniem głową. „Nie da rady — mówili — tu trzeba roku pracy by zrobić chociaż względny porządek" A jednak młodzież odważnie przystąpiła do wykonania zobowiązania. Po zabezpieczeniu budynków pokryciu dachów papą. wstawieniu okien i drzwi nastąpił najtrudniejszy etap prac: przetransportowanie łodzi i sprzętu ze starej przystani na Gołęcinie i wciągnięcie wszystkich jednostek sekcji na okres zimowy na ląd.

### WIELKA PRZEPROWADZKA

Nad basenem w Gołęcinie zebrała się grupa ciekawych dzieciaków. W basenie, tuż przy samej kei, stoi „coś z żaglami". Co — nie widać, no bo cały pokład jest zawalony najrozmaitszymi gratami — jest tu szafa, łóżko, drzwi, piecyk żelazny, materac, dykta i mnóstwo lin. Dzieciaki zazdroszczą żeglarzom, którzy za chwilę popłyną do nowej przystani. Wiatr nam nie bardzo sprzyja, musimy płynąć na wiosłach. Jest zimno, śnieg pada na przemian z deszczem. „Tragedia" rozpoczyna się dopiero na moście, kiedy trzeba składać maszt. W takim tłoku idzie to bardzo powoli. Kiedy przybijaliśmy do brzegu wyspy — była już późna noc. Trzeba jednak szalupę rozładować. Tak i w bardzo podobny sposób wyglądał codzienny transport naszego sprzętu na wyspę. Dużo pomogły nam motorówki WOP-u, które przetransportowały kilka naszych jachtów. Wreszcie baza na Gołęcinie jest już całkowicie zlikwidowana.

### WIELKA MOBILIZACJA

Teraz trzeba wciągnąć jachty na ląd. Tymczasem okazało się, że nie można uruchomić wózka slipowego (urządzenie do wyciągania łodzi na ląd) i jachty trzeba będzie przenosić przy pomocy dźwigów, a tu nadchodzi zima i trzeba się spieszyć. Kiedy dostaliśmy dźwig ogłoszono mobilizację wszystkich żeglarzy. Kto tylko mógł, jechał na wyspę pomagać. Dzięki temu w ciągu dosłownie kilku godzin wszystkie jachty znalazły się na lądzie, a po czterech dniach — stanęły pod dachem.

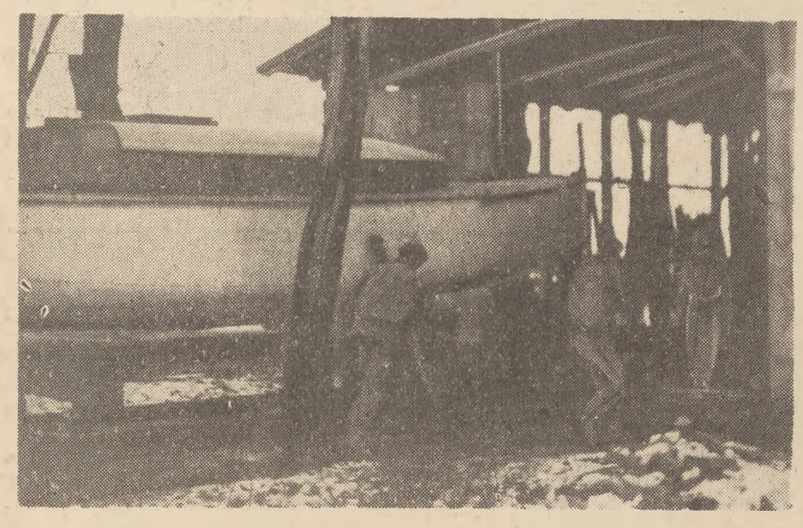

*Jacht „Zetempowiec" wciągnęliśmy nawet bez pomocy dźwigu. Kosztowało to sporo wysiłku, każdy jednak chętnie pracował, bo rozumiał, że sprzęt trzeba jak najrychlej zabezpieczyć przed zimą.*

### NASI PRZODOWNICY

W ten sposób wykonaliśmy nasze zobowiązanie. Bardzo wielu kolegów wyróżniło się w pracy na wyspie, spędzając tutaj nie tylko niedziele, ale także wolne godziny w dni powszednie. Na przykład kol. Ostrowski, nasz kierownik techniczny sekcji, który przepracował w tym sezonie na przystani **około 500 godzin.** Koledzy Kerner, Jaworski, Lewicki, Jacobson, Gerlach i Skibicki, którzy w okresie letnim prowadzili szkolenie i ofiarnie pracowali na wyspie, nie zaniedbując równocześnie nauki. Zaraz po sesji weźmiemy się do remontów wiosennych. Sezon żeglarski musimy rozpocząć jak zawsze w maju. Pomogą nam z pewnością nowi żeglarze, którzy w chwili obecnej uczęszczają na zorganizowany przez sekcję teoretyczny kurs dla początkujących.

**MAŁGORZATA BORKOWSKA**

**SI Szczecin.**

## „Zabawy" Jankesów w Japonii

*Pewnej niedzieli odbywały się w pobliżu Tokio szosowe wyścigi kolarskie. Sportowcy znajdowali się już w pobliżu mety, kiedy z bocznej drogi wjechał na szosę w pełnym gazie amerykański samochód wojskowy, załadowany żołnierzami.*

*Kolarze przewidująco zjechali na brzeg szosy, ustępując miejsca. Kiedy jednak samochód zrównał się z kolarzami, żołnierze zarzucili jednemu ze sportowców pętlę na szyję, ściągnęli go z roweru i tak długo wlekli za samochodem, póki oburzony tłum nie przerwał tej „zabawy".*

*Ofiara żołnierzy, kolarz Iutkak Tomono w ciężkim stanie odwieziony został do szpitala. Winni tego przestępstwa nie zostali ukarani.*

*Jak informuje dziennik japoński „Nippon Times", przedstawiciele dowództwa amerykańskiego w odpowiedzi na liczne protesty społeczeństwa oświadczyli, iż „...w tym wszystkim nie widzą żadnego naruszenia dyscypliny".*

*Po prostu cowboy'ska zabawa z lassem, Tom Mix, Dziki Zachód i... osławiony styl życia!* (J. G.)

**Wydawca:** Instytut Pracy „Czytelnik".
Redaguje kolegium.
**Adres Redakcji:** Warszawa, 28. ul. Wiejska 17/I. Telefony: red. nacz. — 62888, centrala — 62549, 85619, 87527.
**Prenumerata:** w urzędzie pocztowym właściwego rejonu doręczeń, na terenie którego zamieszkuje prenumerator odbiorca, w terminie do 15 każdego miesiąca na miesiąc następny. Miesięcznie zł 1.40, kwartalnie — 4.20, półrocznie — 8.40, rocznie — 16.80.
**Administracja:** RSW „Prasa" III Delegatura, Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 80711.
**Drukarnia:** RSW „Prasa", Warszawa, Marszałkowska 3/5
4-B-12541

# DOM TOWAROWY

# Skandaliczna historia

„Wyją, wrzeszczą, łóżka walą
Tańce, hulanka, swawola..."

Tak rozpocząłby niewątpliwie „Panią Twardowską" Mickiewicz, gdyby zamiast kol. Niżańskiego mieszkał w DA przy ul. Gramatyka 10 w Krakowie, w pokoju nr 81-a, sąsiadującym z numerem 81. W tym to właśnie pokoju, zamieszkałym przez kol. kol. Laksandra i Marszałka prawie codziennie odbywają się o godz. 3-ej w nocy koncerty muzyki niepoważnej, połączone z występami akrobatycznymi. „Człowiekiem - wężem o gumowym kręgosłupie" jest kol. Marszałek, który z niebywałym wdziękiem wskakuje na swoje „piętrowe" łóżko, robiąc to tak sprytnie, że wylatują zeń (z łóżka — nie z kolegi Marszałka!) wszystkie deski z takim hukiem, iż mieszkający na drugim końcu Krakowa pan August Bęcwalski łapie pod pachę Reaksika i wieje w bieliźnie do piwnicy, w przekonaniu, że to już trzecia wojna!

Że jednak kol. Niżański nie pisuje po nocach wierszy, a tylko przygotowuje się do egzaminu, więc zamiast westchnąć „Marszałku, puchu marny!" — grzecznie puka do pokoju 81 za co z reguły zostaje oblany przez człowieka o nazwisku wysokiej rangi kubełkiem zimnej wody i to nie w przenośni, tylko dosłownie...

✣

Dziwne obyczaje mieszkańców pokoju nr 81 znudziły się wreszcie wszystkim, a szczególnie pewnemu spokojnemu obserwatorowi, który postanowił napisać o nich artykuł teoretyczno-krytyczny do miejscowej „Błyskawicy". Jak postanowił — tak zrobił.

I wtedy.. Strach pomyśleć, co się zaczęło dziać. Aby to zrozumieć, trzeba sobie zdać sprawę z dwu faktów:

1. Wszystkie artykuły do „Błyskawicy" DA przechodzą przez cenzurę Samorządu.

2. Kol. Laksander, oprócz godności nocnego bas-barytonu-tenor-altu i dyrygenta orkiestry „Kocia muzyka" — piastuje także godność... członka Samorządu.

Co z tych dwu przesłanek wynika — nie trudno odgadnąć: właśnie kol. Laksander cenzurował skierowany przeciwko sobie artykuł. Podobnie nie trudno odgadnąć, jak się ta cenzura skończyła: basbaryton - tenor - alt artykułu „nie puścił".

Natomiast co stało się później — nie tylko trudno odgadnąć, ale i w to uwierzyć.

Na autora artykułu napadł w pokoju nr 81-a cały zespół „Kocia muzyka-jazz" a to — jak to mówi Wiech — detalicznie:

a) Kol. Marszałek z okrzykiem: „Ty szpiclu!" podsunął autorowi pięść pod nos,

b) kol. Laksander spokojnie oświadczył: „Nie waż się pisać artykułu bez naszej zgody",

c) Kol. Marszałek łagodnie zakomunikował, że „już ja wyszukam jakiś pretekst, żeby tego skrybę usunąć z uczelni"(?!),

d) całość zespołu wyraziła votum nieufności i akces pogardy dla autora artykułu...

A teraz my — także detalicznie:

a) pytamy, po co jest w DA „Błyskawica"?

b) Stwierdzamy, że źle się dzieje w kumoterskim Samorządzie.

c) Komunikujemy, że całą sprawę tłumienia krytyki i chuligańskiego postępowania kolegów Laksandra i Marszałka uważamy za skandal!

d) Oczekujemy od ZU ZMP przy AGH w Krakowie konkretnej wiadomości o wyciągnięciu odpowiednich konsekwencji w stosunku do winnych oraz prawidłowego ustawienia pracy Samorządu i redakcji „Błyskawicy".

**POLIP**

(Na podstawie korespondencji kol. Andrzeja Trojanowskiego).

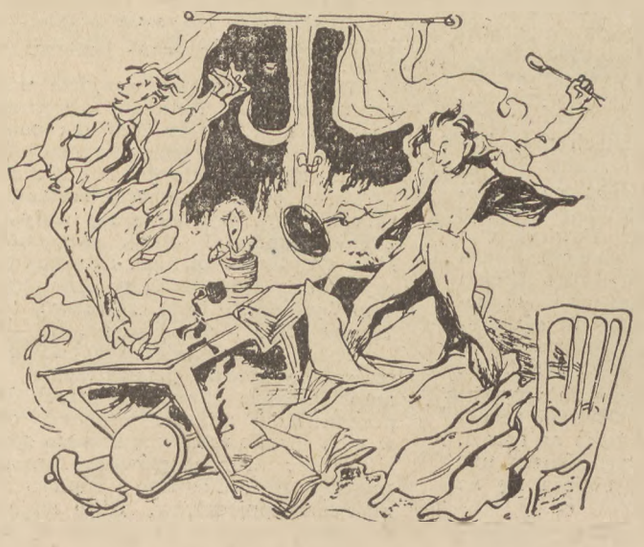

## Bez Komentarzy

Jak podaje „Democratic German Report" z dnia 29 12. 52, w Bambergu (Niemcy Zach.) odbyło się ostatnio zebranie nowopowstałej organizacji młodzieżowej „Adler". Przewodniczący organizacji, Richard Etzel, oświadczył na zebraniu:

„... przejmiemy najlepsze zasady tak Hitlerjugend, jak i ruchu skautów... Wizja wspaniałej młodzieży niemieckiej Hitlera, giętkiej i mocnej jak stal Krupa... będzie naszym ideałem"

✣

Mr. Harry Truman, były prezydent Stanów Zjednoczonych, oświadczył ostatnio dziennikarzom amerykańskiego tygodnika „Newsweek", iż jego dochód roczny BĘDZIE MUSIAŁ wynosić „conajmniej" 100.000 dolarów. Suma ta jest konieczna, zdaniem Mr. Trumana, do utrzymania go na poziomie życiowym, godnym jego przeszłości...

(J. G.)

## Zwykła sprawa

Z amerykańskiego pisma „Time" z datą 5 stycznia dowiadujemy się o takiej sobie, zwykłej historii:

Był sobie w USA pewien Murzyn. Nazywał się Silas Rogers i byłby zupełnie zwykłym Murzynem, gdyby nie przypadek, iż znalazł się niedaleko miejsca popełnionego morderstwa, którego sprawcy zdążyli zniknąć...

Naturalnie sprawka Murzyna. Mimo iż nie było żadnych konkretnych dowodów złapano Rogersa i poddano kilkutygodniowemu badaniu „trzeciego stopnia". Murzyn oczywiście się przyznał, że ukradł samochód, zastrzelił policjanta itp. itp. Rezultat — kara śmierci.

Złośliwy przypadek sprawił jednak, iż znaleźli się ludzie, którzy stwierdzili, iż Rogers w momencie popełnienia przestępstwa znajdował się w zupełnie innym Stanie i dopiero później, po kilkunastu godzinach, przyjechał do Stanu Virginia... Ergo — nie mógł popełnić przestępstwa. Biorąc to „pod uwagę" sąd zmienił łaskawie karę śmierci na karę dożywotniego więzienia. Sąd NIE MÓGŁ się przyznać do „pomyłki", szczególnie w sprawie Murzyna.

Opinia publiczna zawrzała. Posypały się inne fakty. Między innymi okazało się, iż Rogers nigdy nie umiał prowadzić samochodu — nie mógł więc go ukraść. Kluczowy punkt dowodowy upadał.

Pod koniec grudnia ubiegłego roku opinia publiczna zmusiła jednak władze sądowe USA do uwolnienia Rogersa, po udowodnieniu kompletnej nonsensowności oskarżenia... Na Nowy Rok 1953 uniewinniony Rogers wyszedł z lochów federalnego więzienia w Stanie Virginia.

Historia opowiedziana w skrócie. Historia, jakich wiele w USA. Wydawać by się mogło z jej skrócenia, że wszystko to trwało kilka tygodni.

Nic podobnego. Morderstwo i aresztowanie Rogersa miały miejsce... w roku 1934, a więc DZIEWIĘĆ LAT TEMU.

(J. G.)